



Melanie Milburne



Sekret miliarder

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Małżeństwo? - Jasper Caulfield omal się nie zakrztusił. - Żartujesz?

Duncan Brocklehurst rzucił swojemu klientowi współczujące spojrzenie.

- Coś w rodzaju kontroli zza grobu.

Jasper w irytacji ściągnął ciemne brwi,

- I nie da się tego obejść? Prawnik zaprzeczył ruchem głowy.

- Obawiam się, że nie. Jeżeli chcesz dostać, Crickglades, musisz wypełnić warunki testamentu, bo inaczej całość spadku przejdzie na twojego brata.

Jasper zerwał się i zaczął niespokojnie przemierzać pokój.

- To bez sensu! Raymond jest księdzem! Po co mu ta rezydencja?

- Jeżeli zdołasz namówić Hayley Addington na to małżeństwo, Crickglades będzie twoje.

Jasper odwrócił się gwałtownie.

- Oszalałeś. To ostatnia dziewczyna, z którą chciałbym się związać, choćby tymczasowo. Zresztą, ona mnie nie cierpi.

- Rozumiem cię. Zapewne stąd ten warunek - stwierdził Duncan. - Ale, swoją drogą, to dość dziwne.

- Dziwne? Chyba raczej śmieszne! Brać ślub na miesiąc?

- Śmieszne czy nie, na twoim miejscu potraktowałbym sprawę poważnie. Ta posiadłość to złoty sen dewelopera. Jest warta majątek i jej posiadanie warto okupić krótkotrwałym poświęceniem.

Jasper westchnął ciężko i usiadł z powrotem w fotelu. Miał swoje powody, by odzyskać Crickglades. Przeciągnął dłonią po ciemnej czuprynie, wpatrując się w rozłożony na biurku dokument, jak w jadowitego węża.

- Tylko jak przekonać Hayley, żeby za mnie wyszła?

Duncan zachichotał.

- Po prostu posłuż się swoim niezaprzeczalnym urokiem. Jeżeli wierzyć kolorowej prasie, masz tabuny wielbicielek.

Jasper przewrócił oczami.

- W tym wypadku to może nie wystarczyć. A co ona będzie z tego miała?

- Jeżeli weźmiecie ślub i Hayley wytrzyma przez miesiąc, otrzyma jednorazowo pewną sumę.

- Ile?

Duncan podał kwotę, a brwi Jaspera uniosły się do góry.

- Aż tyle?

- Tak - odparł Duncan. - Metoda kija i marchewki.

Jasper skrzywił się szyderczo.

- To nieważne. I tak się nie zgodzi.

- Jest jeszcze jeden warunek. Nie wolno ci opłacić Hayley ani spisać umowy przedślubnej.

Jasper aż podskoczył w fotelu.

- To finansowe samobójstwo! Przecież matka Hayley oskubała mojego ojca z połowy majątku! Musi być jakiś sposób, aby załatwić tę sprawę.

Prawnik potrząsnął głową.

- Przykro mi, ale naprawdę nie masz innego wyjścia.

Jasper potarł nerwowo brodę.

- Czy Hayley zna treść testamentu?

- Spotkałem się z nią wczoraj.

- I?

Prawnik uśmiechnął się lekko.

- To duże wyzwanie, zwłaszcza że ona cię nie cierpi, a w dodatku jest zaręczona z innym.

- Zaręczona?

- Ślub w przyszłym miesiącu. Musisz działać szybko.

Jasper zaklął. Jak mógł o niczym nie wiedzieć?

- Podobno nie byłeś na pogrzebie - Duncan przerwał jego rozważania.

Jasper przesunął wzrokiem po kilku certyfikatach, zawieszonych na ścianie, dokumentujących kolejne stopnie prawniczej specjalizacji przyjaciela.

- Wyjeżdżałem w sprawach służbowych i nie zdążyłem wrócić - odpowiedział obojętnie.

- Hayley uważa, że balowałeś na Karaibach z jakąś Claudią czy Colette, czy... no jak ma na imię ta twoja dziewczyna?

- Candice, ale to już nieaktualne.

- W samą porę. - Duncan był jak zwykle pragmatyczny. - Kiedy ostatnio widziałeś Hayley?

- Parę lat temu na jakimś dobroczynnym party, wydanym przez ojca na rzecz parafii Raymonda. Powiedziałem coś nie tak na temat jej stroju i chlusnęła na mnie drinkiem. Zniszczyła mi nową i bardzo drogą koszulę.

- Urocze.

- To właśnie cała Hayley - skrzywił się Jasper. - Szkoda, że ojciec tego nie rozumiał. Myślałem, że po doświadczeniach z jej matką, coś do niego dotrze, ale on wmówił sobie, że Hayley jest inna.

- Może się zmieniła - powiedział pocieszająco Duncan. - Mnie się wydawała całkiem miłą.

Jasper parsknął śmiechem.

- Spędziłeś z nią tylko godzinę, a mnie czeka cały miesiąc.

- Tylko, jeżeli ją przekonasz, żeby zamieniła Mylesa Ledermana na ciebie - przypomniał mu Duncan.

- Myles Lederman? - Jasper w zamyśleniu pocierał nieogolony podbródek.

- Znasz go? - spytał Duncan.

- Spotkaliśmy się parę razy.

- No cóż, musisz po prostu zawalczyć o swoje - zakończył rozmowę Duncan.

Jasper wstał, rzucając prawnikowi spojrzenie pełne determinacji.

- Będzie moja. Zobaczysz.

- Jest już następny klient - Lucy wsunęła głowę w uchylone drzwi.

- Dzięki - Hayley poprawiła pokrowiec na fotelu zabiegowym. - Zaraz ją poproszę.

- Hmm... - To nie ona, tylko on. Przystojniak.

- A co z panią Fairbright? Odwołała wizytę?

- Tak, ale nie będziesz żałować tej zamiany.

- Po co przyszedł?

Lucy wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Podobno jest z tobą umówiony na piętnastą.

Hayley wygładziła swój różowo-biały uniform i wyszła do recepcji, przybierając służbowy i uprzejmy wyraz twarzy. Z jednego z wyściełanych aksamitnym materiałem krzeseł, podniósł się wysoki mężczyzna.

- To ty! - nie wierzyła własnym oczom.

- Witaj, Hayley - przywitał ją Jasper. - Co słychać?

Zacisnęła zęby i tupnęła.

- Wynoś się z mojego salonu. I to już.

Zakołysał się na piętach i rozejrzał obojętnie.

- Twojego? - gwizdnął przez zęby. - Szkoda, że już niedługo.

Patrzyła na niego wściekłym wzrokiem.

- Coś ty powiedział? Uśmiechnął się leniwie.

- Właśnie nabyłem kilka apartamentów w tym budynku. Prawdziwa okazja.

Poczuła ścisk w dołku.

- No i?

- No i... - odpowiedział, pauzując z namysłem po każdym słowie - jestem tu nowym właścicielem.

Wpatrywała się w niego, zaskoczona. Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi i patrzył na nią z wyraźną satysfakcją.

- Transakcja została sfinalizowana dziś rano. Dlatego tu jestem.

Nagle w salonie rozległ się dzwonek informujący o nadejściu kolejnej klientki. Hayley przekazała ją Lucy i odwróciła się do Jaspera.

- Nie możemy o tym rozmawiać tutaj - powiedziała sztywno. - Chodźmy do biura.

Każde spotkanie z Jasperem Caulfieldem było dla niej dużym przeżyciem i mimo, że nie widziała go od trzech lat, nic w tej kwestii się nie zmieniło.

Weszła do gabinetu, ale nawet oddzielona od niego biurkiem, nie czuła się bezpiecznie. Gość usiadł naprzeciwko i wyciągnął w jej stronę długie nogi. Hayley ścisnęła kolana i usiadła bokiem, żeby uniknąć przypadkowego dotknięcia.

- Przypuszczam, że podniesiesz mi stawkę za wynajem - zaczęła bez wstępów.

- To zależy - odparł, przypatrując się jej bez skrepowania.

- Od czego?

- Czy się dogadamy.

Splotła drżące dłonie na krawędzi biurka.

- Dlaczego nie powiesz wprost, o co ci chodzi? Jeżeli próbujesz mnie zastraszyć, to lepiej od razu wyjdź.

- Mam dla ciebie propozycję... Chcę, żebyś została moją żoną.

- Co takiego?

- Chcę, żebyś za mnie wyszła - odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy.

- Żartujesz.

- Nie.

Zerwała się na równe nogi.

- Jak śmiesz przychodzić tutaj i marnować mój czas? Doskonale wiesz, że nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi, czego nie omieszkalam powiedzieć wczoraj twojemu prawnikowi. A teraz, wynocha!

Rozsiadł się wygodniej, zakładając nogę na nogę, co ją jeszcze bardziej rozwścieczyło.

- Wyrzuć mnie - odpowiedział obojętnie. No, na co czekasz, kochanie!?

W jednej chwili poczuła się bezradna, roztrzęsiona i niepewna siebie, jak zwykle w jego obecności.

- Wyjdź natychmiast albo wezwę policję - starała się mówić pewnie, ale nie bardzo jej się to udawało.

Wstał i stanął tuż przed nią. Cofnęła się o krok, ale pomieszczenie było zbyt małe, by mogła się odsunąć.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Czego ty się tak boisz, dziewczynko? Że cię pocałuję, tak jak mnie kiedyś błagałaś?

Na wspomnienie sceny sprzed lat zarumieniła się ze wstydu.

- Nie zrobisz tego.

- Ależ owszem - odpowiedział gładko. Sięgnął po pasmo jej kręconych włosów i nawinął je sobie na palec.

- Chyba o czymś zapomniałeś - jej głos drżał lekko. - Jestem zaręczona i wychodzę za mąż.

- Odwołaj to.

- Ani mi się śni!

- On ma kogoś, chyba o tym wiesz.

- To podłe kłamstwo!

- Mogę to udowodnić.

- Nie wierzę ci - odpowiedziała, ale wątpliwości, nurtujące ją od kilku dni, przybrały na sile.

- Mam zdjęcia - powiedział w ciszy. - Nazywa się Serena Wiltshire, jest wysoką, piersiastą i długonogą blondynką o zabójczym uśmiechu.

Hayley ogarnęła fala mdłości. Jak Myles mógł jej to zrobić? Mieli się pobrać w przyszłym miesiącu, a dziś, w przerwie na lunch, zdążyła już nawet opłacić rezerwację na samolot. Jako pierwszy mężczyzna w jej życiu wyznał jej miłość. Obiecał, małżeństwo, dzieci i dom na przedmieściu. Obiecał pewność i bezpieczeństwo.

Kochała go...

Oczywiście, że tak - pomyślała, odsuwając od siebie wszystkie wątpliwości.

- No więc, Hayley? - głos Jaspiera oderwał ją od rozważań. - Zostaniesz moją żoną na miesiąc?

- Nie wyobrażam sobie niczego gorszego - odpaliła.

- No, nie wiem - powiedział. - A gdybyś straciła salon? To nie byłoby gorsze?

- Nie zro...

Musnął palcem jej wargi.

- Ależ owszem - powtórzył.

Przeraziła się nie na żarty. Póki co, jakoś sobie radziła z opłatą za wynajem, ale gdyby ją obciążył naprawdę dużą sumą? Spłata pożyczki, zaciągniętej na wyposażenie salonu, mocno nadwyrężała jej dochody i chociaż interes prosperował całkiem nieźle, kolejne duże zobowiązanie finansowe stanowiłoby już krok do katastrofy.

- Pomyśl tylko, masz okazję zemścić się na niewiernym narzeczonemu - kusił. - Powiedz mu, że się we mnie zakochałaś.

- Nikt nie uwierzy, że się w tobie zakochałam - odpowiedziała. - Uznają, że robię to dla pieniędzy.

- Oboje musimy pójść na kompromis - odpowiedział. - Ty też nie jesteś kobietą moich marzeń...

Popatrzyła na niego potępiająco.

- Oblałeś egzamin z taktu i to nie pierwszy raz.

Roześmiał się. Wstał, obszedł biurko i wziął do ręki ostatnie zdjęcie swojego ojca, które Hayley zrobiła na kilka dni przed jego śmiercią. Patrzył na nie bez emocji, zanim odłożył je z powrotem.

- Zadzwoń do ciebie za kilka dni. Tylko nie rób niczego, czego ja bym nie zrobił.

Uśmiechnęła się sceptycznie.

- To daje duże możliwości. Chyba niewiele jest rzeczy, których byś nie zrobił, żeby postawić na swoim.

Dwoma palcami przesłał jej całusa.

- Też cię kocham, Hayley.

Obserwowała, jak odchodzi, a gdy drzwi zamknęły się za nim, zdała sobie sprawę, że Jasper Caulfield to niebezpieczny człowiek. Tak było zawsze.

Nie ma mowy, żeby za niego wyszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Cześć Myles, nic się nie zmieniło? Jemy dziś razem kolację? - Hayley przytrzymała telefon ramieniem, jednocześnie poprawiając sobie makijaż w łazience swojego małego mieszkanka.

- E... no cóż, może być problem. Mam spotkanie z klientem, umówione w ostatniej chwili. Nie dam rady. Przykro mi.

Patrząc w lustro, widziała wyraz rozczarowania w swoich błękitnych oczach. Jej narzeczony odwoływał spotkanie już któryś raz z rzędu.

- W porządku - powiedziała, starając się nie okazywać przygnębienia. - I tak mam sporo papierkowej roboty.

- Bardzo mi przykro, Hayley. Zadzwoń jutro.

- Jasne - odpowiedziała. - Powodzenia z klientem.

- Dzięki. To na razie.

Ledwo zakończyła rozmowę, telefon zadzwonił ponownie. Zajęta niewesołymi myślami, odpowiedziała machinalnie.

- Hayley Addington, słucham.

- Czyli jednak ze mną rozmawiasz? - powitał ją Jasper.

Zacisnęła dłoń na aparacie.

- Wyłącz się - burknęła ze złością.

- Zjesz ze mną kolację? - zaproponował, niezrażony jej niechęcią.

- Żartujesz, prawda?

- Znam świetne miejsce - powiedział. - Nigdy nie wiadomo, kogo można tam spotkać.

- Mam inne plany - odpowiedziała sztywno.

- Wcale nie. Będziesz siedziała w domu i tęskniła za narzeczonym, który już trzeci raz w tym tygodniu odwołał wasze spotkanie.

Ścisnęła słuchawkę jeszcze mocniej.

- Skąd, u diabła, możesz o tym wiedzieć? Nagrywasz moje rozmowy czy co?

Roześmiał się cicho.

- Nie daj się prosić. Zjemy coś dobrego, a może spotkamy tego krętacza, twojego narzeczonego? Będziesz mu mogła od razu powiedzieć, że zmieniłaś zdanie.

- Myles je dziś kolację z klientem - odpowiedziała, próbując zignorować znów rozbudzone wątpliwości. - Taką ma pracę.

- Świetnie, w takim razie jesteś wolna. Przyjadę po ciebie za dwadzieścia minut.

- Jeszcze czego! Nigdzie z tobą nie idę!

Cichy śmiech był jedyną odpowiedzią. Hayley chwyciła kluczyki od samochodu.

Nigdzie z nim nie pojedzie, ale też, nie może zostać w domu. Najlepiej będzie sprawdzić, co porabia Myles.

Nowa restauracja w dzielnicy portowej była zatłoczona, ale Hayley od razu zauważyła swojego narzeczonego. Siedział tyłem do drzwi, trzymając za rękę piersiastą blondynę, wpatrzoną w niego z uwielbieniem. Uśmiechał się, jakby wygrał los na loterii, a kiedy pochylił się i pocałował szkarłatne, wysunięte wyczekująco wargi, na jego okrągłych policzkach wykwitł błądy rumieniec.

Hayley początkowo nie zauważyła, że ktoś stoi w drzwiach tuż za nią. Poczula tylko czyjąś ciepłą, krzepiącą obecność, odwróciła się i zobaczyła Jaspera.

- Witaj - odezwał się miłym głosem i sięgnął po jej dłoń. - Skończmy z nim i zabierajmy się do jedzenia. Stolik jest zamówiony.

Bezwiednie podążyła za nim, ukradkiem spoglądając na Mylesa, który widząc Hayley nie ukrywał zdziwienia.

- Co ty tu robisz? - wykrztusił, wyraźnie skrepowany.

- Ja... ja...

Jasper krzepiąco ścisnął jej dłoń, co spowodowało, że pozbierała się błyskawicznie.

- Chcę ci coś powiedzieć. Zrywam nasze zaręczyny.

Stał oniemiały, nie wiedząc, jak ma zareagować.

- Ależ... nie możesz! Nie możesz mi tego zrobić!

- Ależ może - wtrącił się Jasper. - Wychodzi za mnie.

- Żartujesz! - zająknął się Myles, a jego grdyka wędrowała niespokojnie w górę i w dół.

- Między nami koniec. - Hayley energicznym ruchem ściągnęła z palca pierścioneł zaręczynowy i podała mu z uczuciem, że tym samym rezygnuje z nadziei na spokojną, przewidywalną przyszłość.

- Ale przecież... musisz za mnie wyjść! Musisz!

- A to dlaczego? - spytał Jasper, zanim Hayley zdążyła się odezwać.

- Bo... - wciąż przełykał nerwowo ślinę - bo mnie kochasz. Prawda, że mnie kochasz, Hayley? Powiedz, że to prawda.

- Właściwie nie - przygryzła wargę. - Kiedyś tak myślałam, ale teraz uświadomiłam sobie, że przez cały ten czas kochałam Jaspera.

- Ale... wciąż powtarzałaś, jak bardzo go nienawidzisz. Jak ci dokuczał, kiedy byliście nastolatkami i...

- To już nieważne - przerwała mu pospiesznie, zdecydowana zachować choć odrobinę godności. - Postanowiliśmy się pobrać.

- A co z nami? Mama zaprosiła mnóstwo osób. Wydałem fortunę...

- Prawdę mówiąc - znów mu przerwała - to ja zapłaciłam za wszystko. Nawet za podróż poślubną.

- Na pewno się nie zmarnuje. - Jasper otoczył Hayley ramieniem i popatrzył na nią łakomie. - Wprost nie mogę się doczekać, kiedy w końcu znajdziemy się zupełnie sami w jakimś bajecznym miejscu...

- Panie Caulfield - podszedł do nich uśmiechnięty kelner - pański stół jest gotowy i szampan także.

- Dziękuję, Giovanni - odpowiedział Jasper.

- Bez urazy - zwrócił się do Mylesa, mrugając do siedzącej naprzeciw blondynki - chyba nie jesteś jakoś specjalnie nieszczęśliwy z racji tych zerwanych zaręczyn?

Ruszył w stronę zamówionego stolika, a Hayley podążyła za nim i zajęła krzesło, które jej podsunął.

Uśmiechał się, wyraźnie z siebie zadowolony, ale Hayley nie podzielała jego nastroju.

Jasper pochylił się do niej.

- Posłuchaj, moja słodka, wszyscy nas obserwują, więc postaraj się sprawiać wrażenie zakochanej.

Dwie łzy stoczyły się po jej gładkich policzkach.

- Nie mogę w to uwierzyć... nawet nie jest ładna - pociągnęła nosem. - I te piersi... nie mogą być prawdziwe. I cały ten makijaż... wygląda jak...

- Niektórym facetom to się podoba - odparł. - To już jego kolejna panienska.

Hayley rozłożyła serwetkę na kolanach.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie spaliśmy ze sobą. Rzekomo chciał, żeby nasz pierwszy raz to była noc poślubna. Jak mogłam się na to nabrać i czekać trzy miesiące!

Jasper zmarszczył brwi.

- Znasz go krótko, prawda?

- A co w tym złego? - spytała obronnym tonem.

- Skąd możesz wiedzieć, czy chcesz z kimś spędzić całe życie, skoro go wcale nie znasz?

- Już po trzech dniach wiedziałam, że chcę z nim spędzić resztę życia.
Byliśmy podobni, mieliśmy takie same marzenia. Oboje chcieliśmy ślubu, dzieci i związku na całe życie.

- To śmieszne! Przecież mógł coś ukrywać?

- Jak ty na przykład? Nachmurzył się.

- Nie zabieraj głosu w sprawach, o których nie masz pojęcia.

- Czasem bywa u nas teściowa Miriam. Powiedziała mi o twoim synu - odpowiedziała wyzywająco.

- Nie wiesz, o czym mówisz - powiedział półgłosem.

Do stolika podszedł kelner z butelką w wiaderku z lodem.

- Panie Caulfield? - zwrócił się do Jaspera - co to za święto?

- Pobieramy się - odpowiedział z dumą w głosie.

Hayley obrzuciła Jaspera powłóczyстым spojrzeniem.

- To świetna okazja, żeby napić się szampana nieprawdaż?

- Z pewnością. Kiedy ślub? - zapytał kelner.

- Za trzy tygodnie - uśmiechnęła się marzycielsko. - Jestem taka szczęśliwa...

- Serdecznie gratuluję i życzę wszystkiego najlepszego - powiedział kelner.

Jasper odczekał, aż zostali sami.

- Zachowałeś się w ten sposób pierwszy i ostatni raz. Nie pozwolę robić z siebie błazna.

- To ty chcesz oszukiwać ludzi, zapewniam cię, że nikt tego nie kupi.

- Twój były właśnie kupił.

- Tylko dlatego, że ja tego chciałam.

- Niech będzie. W każdym razie, jeżeli spróbujesz sugerować, że nasze małżeństwo nie jest sprawą serio, stracisz swój salon szybciej, niż pasek wosku wrywa włosy na... wiesz czym - w jego spokojnym tonie brzmiała ukryta groźba.

Hayley upiła spory łyk szampana.

- Co to dla ciebie znaczy „sprawa serio”? Chyba nie zamierzasz ze mną sypiać?

- Nie zamierzam.

- To dobrze, bo nie zgodziłabym się na to, choćbyś chciał mnie przekupić.

- Nigdy za to nie płaciłem i nie zamierzam. Zresztą, kogo miałbym przekupić? Zepsutego dzieciaka, który jeszcze nie dorósł, a powinien był już dawno?

Spuściła wzrok. Jego słowa trochę ją zabolaly. Może jestem dziecinną, ale za to ładna - pocieszyła się w myśli. Klientki wielokrotnie zachwycaly się jej kremową cerą, grubymi, ciemnymi kręconymi włosami i niebieskozielonymi oczami, zmieniającymi barwę w zależności od nastroju. Wprawdzie figura nie była jeszcze idealna, ale miała nadzieję, że ćwiczenia pilates, na które postanowiła regularnie uczęszczać, zrobią swoje.

- Świetnie. Ty też mnie nie pociągasz - skłamała. Nienawidziła Jaspera i pożądała jednocześnie.

Czuła to wyraźnie, kiedy siedzieli blisko siebie.

- I niech tak zostanie. I nie licz czasem, że to małżeństwo potrwa dłużej niż miesiąc. Chyba się w tym czasie nie pozabijamy?

- Strasznie jesteście zarozumiały, wiesz?

- Nie bardziej od każdego innego miliardera z Sydney.

- Tak, to prawda - skrzywiła się. - To kwestia pieniędzy. Nie cierpię takich typów jak ty. Wydaje się im, że wszystko można kupić za pieniądze.

- Ja mogę.

- Chyba żebym się nie zgodziła na ślub.

Jasper pochylił się lekko i uwięził jej dłoń w swoich.

- Nie zapominaj o konsekwencjach - ostrzegł.

Był bezwzględny, ale przystojnym mężczyzną o gęstych ciemnych włosach, niedbale ostrzyżonych, co nadawało jego twarzy interesujący wygląd. Czemu Hayley w żaden sposób nie potrafiła mu się oprzeć?

- Ciężko pracowałam na to, co mam teraz - powiedziała. - Gerald był bardzo dumny z moich osiągnięć.

- Dlatego, że to on je sfinansował.

- Nieprawda! - zaprzeczyła. - Proponował mi pomoc, ale nie mogłam jej przyjąć.

Zwłaszcza po tym, co mu zrobiła moja matka - pomyślała.

- Zawsze umiałaś owinąć sobie jego i Raymonda wokół małego palca. Kiedy się pojawiałaś, wszyscy inni przestawali się liczyć.

- To była twoja wina. Specjalnie się starałeś rozzłościć ojca przy każdej możliwej okazji i bez okazji też.

- Opowiadałaś mu o mnie różne bajdy i wtykałaś swój mały, zadarty nosek w nie swoje sprawy.

- Zadarty?

- Tak.

Podniosła dłoń i obrysowała palcami kontur nosa.

- Naprawdę tak uważasz?

Na widok wyrazu jej twarzy zmarszczył brwi. Miotaly nim różne uczucia, w jednej chwili chciał ją udusić, a potem całować do utraty tchu.

- No, może nie jest tak całkiem zadarty, ale ma taki koniuszek.

- Nie podoba ci się? - spytała niepewnie. - Nic dziwnego, że Myles...

- Na miłość boską, Hayley, to nie ma nic wspólnego z twoim nosem. Ten facet to kretyn i całe szczęście, że się od niego uwolniłaś. A wyglądasz świetnie. Masz fantastyczne nogi.

Twarz jej rozjaśniła się.

- Naprawdę? Uśmiechnął się krzywo.

- Nos do kitu, ale nogi... Zabawnie uderzyła go po ramieniu.

- Ty draniu...

- I tak mnie kochasz.

- Wcale nie - zaprzeczyła, odrzucając w tył burzę ciemnych włosów.

- Wiem, ale to jest nasz sekret - powiedział. - A reszta świata niech myśli inaczej.

- Czy to oznacza, że na czas naszego małżeństwa ograniczysz swoje bujne życie erotyczne?

- Co ty możesz o nim wiedzieć?

- Od przypadku do przypadku coś mi wpadnie w oko. Jesteś stałym gościem na łamach plotkarskich pism. To chyba o czymś świadczy?

- Chyba nie jesteś zazdrosna?

- Rozumiem, że przez miesiąc będziesz żył w celibacie? - jego pytanie pominęła milczeniem.

- Nie obawiaj się, będę dyskretny.

Zrobiła wściekłą minę, ale serce ścisnął jej ból.

- Zamierzasz sypiać z innymi kobietami, kiedy będziemy mieszkać razem?

Wzruszył ramionami.

- Czemu nie?

Usadowiła się wygodniej i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie ma mowy - powiedziała. - Jeżeli mam się zgodzić na to śmieszne małżeństwo, to tylko na moich zasadach.

- To ja ustalam zasady, zapomniałaś? Ale skoro nalegasz, mogę skorzystać z twoich usług.

- A myślałam, że cię w ogóle nie pociągam.

- Przy zgaszonym świetle jakoś bym sobie poradził - odpowiedział, mrużąc szelmowsko oczy.

Hayley wolą nie kontynuować tematu. Jej wyobraźnia zaczęła intensywnie pracować, a puls był coraz szybszy. Czowała się pobudzona.

Na przekór wszystkiemu wybrała najbardziej kaloryczne danie. W końcu wagę zawsze można zrzucić...

ROZDZIAŁ TRZECI

- Gdzie planowaliście spędzić miesiąc miodowy? - zapytał Jasper, kiedy skończyli danie główne.

- Na Green Island - odpowiedziała, wzruszając ramionami.

- Podtrzymuję to, co mówiłem wcześniej. Nie marnujmy tego wyjazdu.

- Chcesz, żebyśmy tam pojechali? Sami? - spytała, bliska paniki.

- Chyba to właśnie robią nowożeńcy?

- Nie chcę z tobą jechać - odpowiedziała.

- Wiesz co? - popatrzył na nią z namysłem. - Nie wierzę, że byłaś naprawdę zakochana w Mylesie.

- Oczywiście, że byłam! Powątpiewająco uniósł brew.

- Byłam?

- To znaczy... jestem w nim zakochana - poprawiła się szybko - i w szoku z powodu jego... przygody...

- To nie jest facet dla ciebie. Mógłby być twoim ojcem, zresztą, gdyby cię naprawdę kochał, nie poddałby się tak łatwo. To słabeusz.

Spojrzała na Jaspiera złośliwie znad kieliszka.

- No, ty pewno wiesz najlepiej, jaki powinien być idealny partner dla mnie, prawda? I jakie cechy gwarantują udany związek? Z takim doświadczeniem...

- Co poradzę, skoro kobiety mnie oblegają? - spytał żartobliwie.

Przewróciła oczami.

- Nie ja.

- Już zapomniałaś?

Hayley dałaby dużo, żeby móc na zawsze wymazać z pamięci tamten głupi incydent. Jasper nigdy nie przegapił okazji, żeby jej przypomnieć ten dzień, dzień jej szesnastych urodzin, kiedy tak bardzo go pragnęła. To było najbardziej żenujące wydarzenie w życiu, a wspomnienie chłodnej pogardy ukochanego mężczyzny, nie przestawało jej prześladować.

Zaprzeczyła zamaszystym ruchem głowy.

- To, co zrobiłeś Miriam Moorebank, było niewybaczalne.

Skrzywił się niechętnie, ale zaraz przyoblekł twarz w uprzejmą maskę.

- Wiesz, bardzo się cieszę z naszego małżeństwa. W końcu będę miał możliwość, choć trochę cię utemperować.

- Jeszcze nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę - odpowiedziała.

- Nie masz wyboru. Znam stan twoich finansów. Podwyżka czynszu rozłoży cię na łopatki.

Po ciele Hayley przeszedł lodowaty dreszcz. Nie wątpiła, że Jasper zrobi wszystko, by dopiąć swego.

- Będziesz mnie musiał zaciągnąć do ołtarza siłą.

- Wziąłem to pod uwagę - odpowiedział kpiąco.

Obserwowała go przez chwilę, a w jej głowie kłębiła się sterta myśli i pytań.

- Wynajęłaś tamtą kobietę, żeby odciągnęła Mylesa ode mnie?

Odchylił się na krześle i delikatnie zakręcił kieliszkiem.

- Nie zauważyłem, żeby się specjalnie opierał. Zagotowała się ze złości.

- Ty łajdaku! - wybuchnęła. - Jak mogłeś zrobić coś tak podłego?

- Wyciągasz zbyt pochopne wnioski. Nie mam nic wspólnego z przygodą Mylesa. Świat salonów to stosunkowo wąskie grono ludzi, którzy sporo o sobie wiedzą. Nieraz słyszałem, że to kobieciarz. Chciałem cię ostrzec, zanim się sparzysz.

- Nie wierzę ci! Wiem doskonale, że byłbyś do tego zdolny.

- Facet, którego pociąga Serena Wiltshire, na pewno nie jest odpowiedni dla ciebie. Gdyby naprawdę był zakochany, żadna siła by go od ciebie nie odciągnęła.

W głębi serca zgadzała się z nim, chociaż nie chciała się do tego przyznać.

- Z czasem zrozumiesz, że zrobiłem ci przysługę - dodał. - Przynajmniej odkryłaś odpowiednio wcześnie, co to za człowiek. Wyobraź sobie, jakie by to było przykre dowiedzieć się o jego sprawkach po kilku latach małżeństwa, z dziećmi na karku.

Obserwował jej wyraz twarzy i gesty, świadczące o bezradności. Coś w nim drgnęło,

- Naprawdę jej nie zapłaciłeś? - popatrzyła na niego swoimi błękitnymi oczami.

Wziął ją za rękę i przytrzymał w swojej.

- Naprawdę - odpowiedział. - Nie była pierwsza ani ostatnia. To jego sposób na życie.

Hayley popatrzyła na ich splecione palce. Cofnęła dłoń.

- Prosiłem Raymonda, żeby udzielił nam ślubu - rzucił w ciszę - ale nie był zachwycony.

- To porządny człowiek i ciężko pracuje dla dobra swojej społeczności. Zasługuje na szacunek. On na pewno przeznaczyłby pieniądze na prawdziwie szlachetny cel. Już zrobił bardzo dużo dla bezdomnych z miasta.

Jasper skrzywił się drwiąco.

- To prawda. Wszyscy kochają Raymonda.

- Odwiedzał Geralda prawie codziennie, a ty nie pofatygowałaś się ani razu.

- Uznałem to za bezcelowe. Ojciec zawsze wolał mojego brata, tak jak i ty. Moje telefony tylko go denerwowały, więc dałem sobie spokój.

- Dlaczego korzystałaś z każdej okazji, żeby go drażnić? Wydawało mi się, że miałaś z tego satysfakcję.

Patrzył w przestrzeń nieobecny wzrokiem, w końcu sięgnął po kieliszek.

- Ojciec lubił myśleć, że może mnie kontrolować - powiedział. - Ale ja nie zamierzałem w to grać.

- Ale teraz grasz. Robisz to, co ci nakazał w testamencie.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Chcę Crickglades. Nikt i nic nie stanie mi na drodze.

- Poza mną - przypomniała mu chłodno.

- Jeżeli zechcesz zagrać nieczysto... Ale to ty masz najwięcej do stracenia.

- Małżeństwo z tobą to ostatnia rzecz na świecie, której bym chciała - powiedziała, wpatrując się w zawartość swojego kieliszka.

- Jeżeli to cię pocieszy, czuję zupełnie to samo - odparł - ale mamy żyć razem tylko przez miesiąc. To jedyny sposób, żebyśmy oboje dostali to, czego chcemy.

Podniosła wzrok.

- Coś mi się zdaje, że ta umowa jest dużo korzystniejsza dla ciebie...

- Jesteś zaskoczona, że nie zostawił ci więcej?

- Nie, oczywiście, że nie - wydawała się zmieszana jego pytaniem. -

Dlaczego? Przecież nie jestem nawet jego krewną. Byłam tylko przybraną córką i to przez krótki czas. Zresztą nigdy go o nic nie prosiłam i dziwi mnie tylko, że nie podzielił majątku równo między ciebie i Raymonda. Musiał zmienić zamiary w ostatniej chwili.

- Może uznał, że Raymondowi wystarczą dochody z kościoła... Mój brat od dzieciństwa chciał poświęcić się kapłaństwu - dodał po przerwie.

Coś w jego tonie zwróciło uwagę Hayley.

- Podziwiasz go za to, prawda? Kiedyś myślałam, że jest odwrotnie.

- Raymond jest moim starszym bratem - odpowiedział ze spokojem. -
Czasem się spieraliśmy, ale którzy bracia tego nie robią? To prawda, podziwiam jego poświęcenie dla innych. Nie każdego na to stać.

Hayley muskała palcami brzeg swojego kieliszka.

- A co do umowy przedślubnej...

Natychmiast zeszywniał.

- O co chodzi?

- Twój ojciec nalegał, żebyśmy jej nie podpisywali.

- Więc?

- Jesteś w dość niepewnej sytuacji - starała się ostrożnie dobierać słowa. -
Jeżeli zgodzę się na ślub, po rozwodzie będę się mogła domagać sporej części twojego majątku.

- Czyli miałem rację co do ciebie - przerwał jej, wzburzony. - Mój ojciec był ślepym głupcem. Nie wiadomo, na jakiej podstawie uznał, że nie jesteś podobna do matki.

Chciała zaprotestować, ale powstrzymała się. Niech myśli, jak chce. Co za różnica? I tak jej nienawidzi i nic, co powie, tego nie zmieni. Jeżeli jednak dostanie jakieś pieniądze, przekaże je jego synowi, który na pewno potrzebuje ich bardziej niż on.

- Postanowiłam wyjść za ciebie - powiedziała tylko.

- Dlaczego mam wrażenie, że będę tego żałował?

- Miesiąc to niedługo. Zresztą nie musimy spędzać razem każdej chwili. Ty będziesz miał swoje życie, a ja swoje. Zanim się zorientujemy, będzie po wszystkim.

Zabębnił palcami po stole.

- A więc jesteś gotowa?

- Tak, pod warunkiem, że będziemy dzielić tylko mieszkanie, ale nie łóżko.

- Tak.

- U kogo zamieszkamy? - zapytała.

- U mnie, oczywiście.

- Dlaczego to ja mam się przeprowadzić?

- Dlatego, że ty dysponujesz małym mieszkanckiem, a ja nieco większym -
odpowiedział.

Hayley przypomniała sobie zdjęcie rezydencji Jaspera, które widziała w prasie. To był wielki dom z basenem, siłownią, kortem tenisowym i sauną. Przyznała mu rację, ciasnota jej mieszkania skazywałaby ich na ustawiczne siedzenie sobie na głowie.

- Zgoda - powiedziała. Wprowadzę się do ciebie, ale musimy ustalić pewne zasady.

- W porządku - pociągnął długi łyk wina. - Słucham.

- Po pierwsze, nie zamierzam się zajmować domem, czyli sprzątać, gotować, prasować, robić zakupów.

- Mam gospodynię, więc to nie problem, ale z pewnością wyda jej się dziwne, że nie dzielimy sypialni. Trzeba coś wymyślić.

- Powiedz jej, że chrapiesz. Wiele par nie sypia razem z tego powodu.

- Może być - uśmiechnął się lekko.

- Po drugie - kontynuowała - skoro zamierzasz się spotykać z innymi kobietami, ja też chciałabym mieć swoje życie towarzyskie.

Jasper gwałtownie odstawił kieliszek na blat stolika.

- Nie ma mowy.

- Dlaczego?

- Nie mogę pozwolić, żeby moja żona spotykała się z innymi facetami. Jestem znany. Wyobrażasz sobie, co prasa z tego zrobi? Stanę się pośmiewiskiem.

- No i co z tego? I tak osiągniesz swój cel.

- To nie ma nic do rzeczy. Żaden mężczyzna nie zaakceptuje takiej sytuacji. To kwestia męskiej dumy.

- A moja duma? Jak mam się czuć, kiedy ty się będziesz zabawiał z innymi?

- Obiecałem już, że będę dyskretny.

- Proponuję kompromis.

Jego oczy zwęziły się w szparki.

- Jakiego rodzaju?

- Może oboje przeżyjemy ten miesiąc w celibacie?

- Żartujesz sobie?

Skrzyżowała ramiona na piersi i potrząsnęła głową.

- Wcale nie.

Patrzyła, jak przeczesuje palcami gęstą, ciemną czuprynę i przeciąga dłonią po nieogolonej szczęce.

- Niemożliwe. To nienormalne.

- Zdaje się, że Raymond nie ma z tym żadnych problemów.

- To szaleństwo. Chyba nie mówisz poważnie?

Nie odpowiedziała, wpatrując się w niego z determinacją.

- Do diabła - skrzywił się żałośnie - widzę, że mówisz serio.

- Rób jak chcesz. Jeżeli wytrzymasz przez miesiąc, zrezygnuję z tego, co należałoby mi się po rozwodzie. Odpowiada ci taka umowa?

- Jest taka sama jak większość umów, które w życiu widziałem - odpowiedział cierpko. - Wyglądają dobrze na papierze, w życiu jednak bywa różnie.

- Pomyśl o Crickglades. To ci wynagrodzi wszystkie cierpienia.

Zamilkł na chwilę.

- Robisz to specjalnie, prawda? - zapytał w końcu.

Chciała rzucić jakąś zjadliwą uwagę, ale tylko zarumieniła się lekko, a on dopiero teraz zauważył, jak jej z tym ładnie.

- Jakoś przeżyjesz, chociaż sądząc z tego, co piszą gazety, będzie ci trudno.

- Podobno nie czytujesz kolorowej prasy - zauważył, uśmiechając się nieznacznie.

- Bo nie czytuję, a już na pewno nie szukam rewelacji na twój temat.

- Nie wątpię.

- Nie ciekawi mnie życie innych. Mam własne, bardzo pełne i interesujące - odpowiedziała, unikając jego badawczego spojrzenia.

- Bez seksu. Zarumieniła się.

- To nieprawda!.

- W każdym razie nie z Mylesem. Spuściła wzrok.

- Nie jestem dziewicą, jeżeli o to ci chodzi - mocno przygryzła wargę.

Chętnie machnęłaby mu przed nosem długą listą wyborowych kochanków, ale prawda była taka, że miała za sobą tylko jedno doświadczenie, które w dodatku niewarte było wspomnienia, a tym bardziej powtórzenia. Pomyślała przelotnie o Warrenie Porterze, który wykazał się wyłącznie brakiem finezji i zbytnim pośpiechem, kiedy oboje mieli po dziewiętnaście lat. Po fakcie, bardzo przeproszał, ale ona mogła tylko poklepać go pocieszająco po ramieniu, czując się bardziej jak matka niż przyjaciółka, i zełgać, że nie jest jeszcze gotowa na poważny związek i nie ma w tym jego winy.

Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Jaspera w podobnej sytuacji.

- Jeszcze szampana? - pytanie oderwało ją od rozkosznych wizji ze sobą i Jasperem w roli głównej.

- Mmm... nie... dziękuję. Chyba wypiałam już dosyć - odpowiedziała, odstawiając kieliszek.

- A co z deserem? Wciąż lubisz czekoladę? Skrzywiła się na wspomnienie swojego obżarstwa.

- Tylko wtedy, kiedy jest mi smutno.

- A teraz?

- Co teraz?

Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Nie jest ci smutno?

- Nie, a powinno?

Przez kilka sekund przyglądał jej się z namysłem.

- Chyba jednak miałem rację - zamruczał. - Nie możesz być zakochana w Mylesie. Proponuję uczcić to dużym kawałkiem tortu.

- Doskonale. Do diabła z kaloriami. W końcu w dniu ślubu nie muszę wyglądać idealnie.

Roześmiał się głośno.

- Cała ty - mrugnął do niej szelmowsko. - Zawsze dajesz się skusić na coś dobrego.

Serce zabiło jej mocno. Pochyliła głowę, próbując panować nad emocjami.

Miała przed sobą cały długi miesiąc u boku mężczyzny, któremu nie potrafiła chyba niczego odmówić.

Cztery tygodnie tylko z nim. Czy uda jej się przetrwać?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przyszedł twój narzeczony - powiedziała Lucy.

Hayley podniosła głowę z nad porządkowanych dokumentów.

- Myles?

Lucy lekko uniosła brwi.

- Nie... ten nowy... fantastycznie seksowny Jasper Caulfield.

Hayley poczuła, że się rumieni. Spuściła głowę i bez celu przerzucała papiery.

Przyjaciółka oparła się o brzeg jej biurka.

- Naprawdę zamierzasz to ciągnąć? Lipne małżeństwo to jednak wciąż małżeństwo, no nie?

- Tylko na papierze.

Lucy wyglądała na pełną wątpliwości.

- A jeśli zechce je zamienić na prawdziwe?

- Na pewno nie - odpowiedziała Hayley zbyt stanowczo i zbyt szybko, by zabrzmiało to wiarygodnie.

Prawdę mówiąc, nie sypiała po nocach z powodu tej właśnie obawy. Nie miała szans uciec od tego małżeństwa. Jasper faktycznie został właścicielem kamienicy, w której miała swój salon, a więc jego groźby były jak najbardziej realne.

- Mówiłaś jeszcze komuś, jak naprawdę wygląda sytuacja? - spytała Lucy.

- Nie i wolałabym tego nie rozgłaszać. Nie chcę, żeby Myles się dowiedział.

- Zawsze uważałam, że on do ciebie nie pasuje - dziewczyna skupiła uwagę na swoich starannie pomalowanych paznokciach.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Odkąd się poznałyśmy, zawsze szukałaś poczucia bezpieczeństwa.

Zapewne dlatego, że twoi rodzice... - zarumieniła się lekko - no, wiesz co mam

na myśli. Z tego, co mi opowiadałaś, wnioskuję, że w okresie dorastania nie było ci łatwo. Myles byłby dla ciebie raczej ojcem niż partnerem.

Hayley westchnęła. Opinia jej najlepszej przyjaciółki była idealnie zgodna z opinią jej największego wroga.

- Wiesz, on mi się podoba - dodała Lucy - świetnie wygląda i jest taki męski.

Hayley kiwnęła z powątpiewaniem głową, wychodząc do recepcji.

Jasper spojrział na nią znad kolorowego magazynu. Odłożył go i wstał.

- Witaj skarbie. Dasz się zaprosić na kawę?

- Mam umówionych klientów - ukradkiem położyła dłoń na zeszytach z zapisami.

Po południu zamierzała przejrzeć najpilniejsze rachunki.

Podniósł jej dłoń, odwrócił i pocałował wrażliwe miejsce pod kciukiem. Zadrżała, kiedy musnął je językiem.

- Ładnie pachniesz - powąchał jej nadgarstek. Nerwowo wciągnęła powietrze.

- Pewno waniliowy krem do rąk.

Puścił jej dłoń i sięgnął po zeszyt z zapisami.

- Co my tu mamy? - uśmiechnął się lekko. - Całe popołudnie wolne. Szczęściarz ze mnie.

- Mam mnóstwo papierkowej roboty - odpowiedziała bez uśmiechu.

- Zaczekam. Chcę ci coś dać.

- Możesz mi to dać teraz.

- To nie jest odpowiedni czas ani miejsce - odpowiedział zdecydowanie.

- Mam nadzieję, że to nie ma związku z naszym ślubem - burknęła.

Stuknęły otwierane drzwi i pojawiła się w nich jedna ze stałych klientek Lucy.

- Dzień dobry, pani French - przywitała ją Hayley. - Zaraz poproszę Lucy. Kiedy wyszła, starsza pani uśmiechnęła się do Jaspera.

- To pan jest tym nowym narzeczonym Hayley? Dużo o panu słyszałam i powiem, że wygląda pan o niebo lepiej niż ten poprzedni. On był zdecydowanie za stary.

Jasper odwzajemnił uśmiech.

- Miło mi to słyszeć.

- Ta dziewczyna potrzebuje prawdziwego mężczyzny - rzuciła pani French impulsywnie i oboje głośno zachichotali.

Wracająca Hayley usłyszała ich śmiech i spiorunowała narzeczonego wzrokiem, podczas gdy Lucy zabrała klientkę do pokoju zabiegowego.

- Co cię tak rozbawiło? - spytała.

- Nic - odpowiedział, wciąż szeroko uśmiechnięty.

Znów się nachmurzyła.

- No dobrze - sięgnęła po torebkę - to chodźmy, ale nie mogę być długo. Lucy ma wszystkie terminy zajęte, a nasza recepcjonistka ma dzisiaj wolne.

- To nie potrwa wieki - zapewnił.

Wsiadła do samochodu i zapięła pas, starając się nie dostrzegać jego umięśnionego uda, oddzielonego od jej jedynie lewarkiem.

Kiedy ruszył, gwałtowne przyspieszenie wcisnęło ją w fotel.

- Musisz tak pędzić?

Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Oszczędzam twój cenny czas.

- Wolałabym, żebyś nie przekraczał przepisów.

- Nie obawiaj się. Lepiej powiedz, czy mówiłaś komuś, że nasz związek to tylko umowa?

- Tylko Lucy, jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Dobrze. Lepiej zachowajmy to w tajemnicy. Ty nie chcesz, żeby twój były czegoś się domyślił, a ja prowadzę negocjacje z klientami o wyjątkowo staromodnych zasadach. Są małżeństwem z pięćdziesięcioletnim stażem i bardzo niechętnie sprzedają swoją ziemię. Sprawa ciągnie się od tygodni, ale

nasze zaręczyny natychmiast zmieniły ich nastawienie do mnie. Bardzo chcieliby cię poznać. Patrzyła na niego zakłopotana.

- Myślisz, że to dobry pomysł? Nie wiem, czy będę umiała być wystarczająco przekonująca...

- To pestka - zapewnił ją. - Wystarczy, że będziesz się na mnie patrzeć z takim uwielbieniem, jak kiedyś, gdy byliśmy nastolatkami.

Wróciła pamięcią do czasów, kiedy dzielące ich pięć lat wydawało się tak ogromną przepaścią. Ona wciąż jeszcze sypiała ze swoim pluszakiem, on natomiast ze wszystkimi miejscowymi dziewczynami. Miał fatalną reputację. Swoim zachowaniem chciał ukarać ojca za porzucenie jego matki i związanie się z matką Hayley, Evą. Kathryn Caulfield zginęła w wypadku samochodowym, niedługo po ślubie byłego męża. Jasper zniknął wtedy na kilka miesięcy, całkowicie zrywając kontakt z ojcem.

Zatrzymali się, mężczyzna wysiadł i otworzył jej drzwi.

- Witaj w domu - powiedział.

Hayley rozejrzała się wokół. Rezydencja wyglądała imponująco, o wiele lepiej niż na zdjęciach, które pamiętała. Trzypiętrowy, obszerny dom otaczał piękny ogród, promienie słońca igrały na powierzchni niewielkiego stawu, obok którego znajdował się trawiasty kort tenisowy. Z okien domu rozciągał się widok na port.

- Fantastyczne! - wykrzyknęła Harley z entuzjazmem.

Jasper wprowadził ją do salonu, w którym stały skórzane sofy, a jedną ze ścian zajmował dobrze zaopatrzony barek. W kuchni, która pełniła również rolę jadalni, stał wielki stół.

- Myślę, że może być - powiedział, odkładając klucze.

- Może być? - Hayley zakrztusiła się z wrażenia. - To najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Nie przywiązuj się za bardzo - odpowiedział, sięgając pod marmurowy blat stolika do kawy. - To tylko miesiąc.

- Nie bój się, pamiętam - odpowiedziała szorstko. Podał jej małe, aksamitne pudełeczko.

- Skoro się pobieramy, powinnaś mieć pierścionek zaręczynowy.

Powoli otworzyła wieczko i wstrzymała oddech. Na aksamitnym dnie zobaczyła skrzące się brylanty. Poczula się wzruszona, co zaskoczyło Jaspera.

- Nie jestem pewien, czy będzie pasował - jego głęboki głos przerwał ciszę. Nie znałem rozmiaru.

Harley z łatwością wsunęła pierścionek na palec.

- Pasuje - uśmiechnęła się. - Masz dobre oko. Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu.

- Jest piękny - powiedziała - ale nie powinieneś być... to nie jest prawdziwe małżeństwo. Oddam ci go, kiedy się rozstaniemy.

- Nie - gestem powstrzymał ją przed zdjęciem pierścionka - Chcę, żebyś go zatrzymała. To prezent za to, że mi pomagasz.

- Ja... ja nie mogę przyjąć od ciebie tak kosztownej rzeczy. To nie byłoby w porządku.

Przytrzymał jej dłoń, którą próbowała uwolnić.

- Naprawdę chcę, żebyś go miała.

- Jasper... - oblizła wyschnięte wargi - nie wiem, co powiedzieć...

- Może dla odmiany nic nie mów? - zaproponował, przyciągając ją bliżej.

Poczula na brzuchu sprzączkę jego paska i jego mocne uda przy swoich.

- Ccco robisz? - spytała drżącym głosem.

- Mam ochotę cię pocałować - powiedział. - Myślę o tym już od dłuższego czasu.

Czula jego oddech przy swoich ustach.

- Dlaczego miałbyś to robić? - jej głos zabrzmiał obco.

- Czasem będziemy musieli to zrobić... Nieświadomie oblizła wyschnięte wargi.

- Co... zrobić?

- Pocałować się.
- Ale... dlaczego?
- Od młodego małżeństwa ludzie tego oczekują.
- Nie sądzę, żebyśmy musieli się posuwać tak daleko - odpowiedziała z wahaniem. - Może wystarczy w policzek...

- Nie.
- Nie?
- Jeżeli nasz związek ma wyglądać przekonująco, musimy się o to postarać.

- Nie sądzę...
- Możesz zacząć pierwsza, jeżeli wolisz.
- Ja?
- Tak. Pocałujesz mnie, a potem ja ciebie. Niepewnie zerknęła na niego.
- No dalej - przyciągnął ją bliżej. - Zrób to.

Stała na palcach i lekko dotknęła ustami jego warg.

- Już - sapnęła.
- Teraz moja kolej.

Przeniósł dłonie z jej nadgarstków na biodra i z natarczywością zaczął całować usta dziewczyny.

Gdy położył ręce na jej piersi i pogłębił pocałunek, gwałtownie go zapragnęła.

Podniósł głowę. W jego ciemnych, oczach widać było pożądanie i namiętność.

- No cóż, to chyba wiele wyjaśnia.
- Co masz na myśli? - spytała, natychmiast wyszarpując się z jego objęć.
- Nigdy nie kochałaś Mylesa Ledermana. Gdyby tak było, do niczego by między nami nie doszło.

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, przez cały tydzień płakałam. Nigdy się nie pogodzę ze zdradą Mylesa.

- Najwyższy czas, żebyś to zrobiła - odparł. - Chciał się z tobą ożenić ze względu na spadek po moim ojcu.

Nie wierzyła własnym uszom.

- To podłe kłamstwo!

Wzruszył ramionami.

- Pozwoliłem sobie sprawdzić stan jego finansów. Jest zadłużony po uszy. Musiał wiedzieć, że z poświęceniem opiekowałam się moim ojcem, a ponieważ prasa dużo pisała o moim z nim konflikcie, mógł się spodziewać, że to ty będziesz po nim dziedziczyć.

- To podłe z twojej strony. Nigdy w to nie uwierzę.

- Rozmawiałem z Maksem, ogrodnikiem w Crickglades. Gerald nie pochwalał twojego wyboru narzeczonego, ale uważał, że nie ma prawa ci o tym mówić. A Duncan Brocklehurst potwierdził, że testament został zmieniony zaledwie na kilka dni przed śmiercią ojca.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Sugerujesz, że Gerald wolał, żebym wyszła za ciebie, a nie za Mylesa? Przecież wiedział, jak mocno nienawidziliśmy się w dzieciństwie. Dlaczego miałby chcieć naszego ślubu?

- Chory żart - odpowiedział. - Znał moje zdanie na temat stałych związków, a jednak uczynił to warunkiem testamentu. Dla mnie ten miesiąc to cała wieczność. Ale jeśli nie wypełnię jego życzenia, oboje zostaniemy bez grosza, a wszystko odziedziczy Raymond.

- Zawsze chciałeś mieć Crickglades, nieważne jakim kosztem.

- Tak - odpowiedział z determinacją. - To prawda.

- Dlaczego aż tak bardzo? - spytała zdziwiona. - Sądziłam, że nienawidzisz tej posiadłości. Wyjechałeś stamtąd najszybciej, jak mogłeś, a w odwiedziny do ojca przyjeżdżałeś najwyżej raz do roku.

- To prawda - potwierdził. - To miejsce kojarzy mi się ze zbyt bolesnymi przeżyciami.

Wspomnienie Evy Addington, paradującej po ukochanym domu i ogrodzie, zmieniającej wystrój według swojego fatalnego gustu i flirtującej z każdą parą spodni, znajdującą się w zasięgu wzroku, łącznie z nim samym, doprowadzało go do szału.

Chciał przywrócić temu domowi, który tak kochał będąc dzieckiem, jego dawny nadany mu przez matkę charakter, Pragnął, by znów stał się przytulnym miejscem i ostoją domowego ogniska.

- Co będzie, kiedy dostaniesz Crickglades? - spytała nieufnie. - Każesz zrównać dom z ziemią i zabudować teren setkami identycznych domków?

- A jak myślisz? - skrzywił wargi. - Może wszystko zatrzymam.

Nie umiała odgadnąć, co mu chodziło po głowie, ale jedno było jasne. Wolał Crickglades od niej. To bolało o wiele bardziej, niż się spodziewała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jasper zerknął na swoją milczącą towarzyszkę. Szkoda, że to właśnie on musiał przed nią odkryć rewelacje dotyczące jej byłego narzeczonego.

Musiał przyznać, że zaskoczyła go jej reakcja na podarunek. Spodziewał się, że porwie go łakomie, przeliczając wartość kamieni na pieniądze, jak z pewnością zrobiłaby jej matka, Eva. Tymczasem Hayley miała łzy w oczach i wyglądała na prawdziwie wzruszoną.

Zaskoczyła go też reakcją na pocałunek. Zastanowił się przelotnie, jak wiele z jej nienawiści do niego jest udawane. Na razie jednak nie chciał się w to wgłębiać.

- Czy spędzisz ze mną weekend? Poznałabyś tę miłą parę, o której ci wspominałem - zaproponował.

- Nie mam ochoty - odpowiedziała niechętnie.

- Nie dąsaj się, w końcu uświadomiłem ci tylko to, o czym wkrótce dowiedziałabyś się sama. Ale wtedy byłoby już za późno.

- Widzę, że to cię bawi - odpowiedziała szorstko - gnębić mnie w ten sposób...

- Daj spokój, myślałem, że jesteś zadowolona z tego, co między nami zaszło. Nie podobało ci się dziewczynko? Ładnie pchniesz i...

Nie zamierzała dać się ułagodzić.

- Wybij sobie z głowy wykorzystywanie mnie do zaspokajania twoich zwierzęcych potrzeb.

Parsknął niecierpliwie.

- Słuchasz za dużo kazań mojego brata.

- On przynajmniej ma jakieś zasady.

- A ja nie?

- Ty jesteś zwykłym łajdakiem. Podobno Miriam Moorebank do dziś ciężko przeżywa skutki znajomości z tobą.

- Jeszcze jedna taka uwaga i będziesz wracać na piechotę. Radzę ci się opanować.

- Wolę to, niż znosić twoją obecność.

Wóz gwałtownie skręcił w lewo i zanim zdążyła się zorientować, Jasper sięgnął przez nią i otworzył drzwi pasażera.

- Proszę bardzo.

- To przynajmniej godzina marszu...

- Trochę ruchu dobrze ci zrobi.

- Nie mam odpowiednich butów.

- Wsiadaj.

- Ani mi się śni! - burknęła, bliska płaczu.

- Ale już!

- Przestań natychmiast, nie będę szła piechotą draniu! - krzyknęła wybuchając łkaniem.

Jasper zaklął pod nosem, wyciągnął rękę, objął ją i przygarnął do piersi, wciągając w nozdrza kuszący kwiatowy zapach.

- Przepraszam. Nie chciałem.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Właśnie że chciałeś - zająknęła się, pochlipując. - Wciąż mnie tylko upokarzasz, szantażujesz, grozisz, a potem nagle mnie całujesz. Jak mam sobie z tym wszystkim poradzić?

Uśmiechnął się lekko.

- Nie wiedziałem, że aż tak ci się nie podobało.

- Chciałeś tylko pokazać, jaka jestem słaba.

- Wcale nie jesteś słaba. Jesteś tylko człowiekiem, to wszystko.

- Nawet cię nie lubię. Nigdy cię nie lubiłam.

- Nie masz mnie lubić, tylko za mnie wyjść.

- Nie mogę zrozumieć, o co chodziło Geraldowi. Nie spodziewałam się żadnego spadku, a to, co się dzieje, to jakieś szaleństwo. Czuję się jak pionek w głupiej grze.

Jasper obserwował ją przez chwilę. Czy to możliwe, żeby jego ojciec miał rację?

A jeżeli Hayley była inna niż matka? W takim razie zakończenie ich małżeństwa będzie ją drogo kosztować. Dla niego to była tylko umowa.

Za cztery tygodnie spędzone z Hayley odzyska to, co skradziono jego matce. Chociaż nie było jej już na świecie, czuł się w obowiązku przywrócić rezydencji dawny blask. Dopiero wtedy wstrętne wspomnienie Evy Addington zostanie definitywnie wymazane z jego pamięci.

- Gdyby istniała dla mnie jakakolwiek inna droga do celu, wykorzystalbym ją - powiedział ciężko. - Niestety, nie istnieje.

- To będzie najdłuższy miesiąc w moim życiu.

- W moim też - odparł sucho.

Hayley miała szczerzy zamiar odmówić towarzyszenia Jasperowi w niedzielnym wyjeździe, ale za każdym razem, kiedy jej spojrzenie padało na podarowany przez niego pierścionek, zmieniała zdanie. Pierścionek doskonale pasował na jej palec, a kamienie przepięknie błyszcząły przy najdrobniejszym poruszeniu dłoni. Nie mogła wprawdzie zrozumieć, dlaczego właściwie go dostała, ale to nie zmieniało faktu, że był piękny.

Kiedyś marzyła o małżeństwie z Jasperem, ale już dawno porzuciła ten szalony pomysł. Zbyt wiele ich różniło. On wybrał tryb życia playboya i nie interesował go nawet własny syn. Ona chciała dzieci i związku na całe życie.

Właśnie dlatego zaręczyła się z Mylesem. Wmówiła sobie, że go kocha, chociaż tylko lubiła jego towarzystwo. Byli podobni i oczekiwali od życia tego samego. Już na pierwszej randce kilkakrotnie wspomniął o dzieciach, szczeniakach i kociakach, trafiając dokładnie w jej wyobrażenie o szczęściu rodzinnym.

Teraz na wszelkie sprzeciwy było już za późno.

Jasper właśnie parkował pod jej oknem. Odsunęła zasłonę i obserwowała, jak wysiada.

Czarne włosy lśniły kusząco w wiosennym słońcu, a biała koszula o sportowym kroju i niebieskie dżinsy podkreślały atletyczną sylwetkę mężczyzny. Jego oliwkowa opalenizna nie zbladła, pomimo australijskiej zimy. Nic dziwnego - pomyślała z głęboką niechęcią. - Jeszcze niedawno wygrzewał się nad basenem w jakimś tropikalnym kurorcie w towarzystwie gorącokrwistych przyjaciółek.

Odwróciła się od okna. Podniosła torbę, narzuciła na plecy sweter i otworzyła drzwi. W progu stał Jasper.

- Miło, że mnie wypatrywałaś - powitał ją z błyskiem kpiny w oczach.

Przyłożyła palec do warg.

- Moja sąsiadka jest pielęgniarką, niedawno wróciła z dyżuru. Samochód robi wystarczająco dużo hałasu, nie chciałam, żebyś jeszcze dzwonił do drzwi.

Bez dalszych rozmów zeszli na dół. Odezwał się ponownie, dopiero po chwili.

- Rozmawiałem z Raymondem na temat naszego ślubu.

- No i co?

- Jest w tym czasie zajęty, ale mam wrażenie, że wcale tego nie żałuje.

- Można go zrozumieć. Nie pobieramy się z właściwych pobudek.

Małżeństwo powinno służyć dawaniu życia.

- Jaka szkoda, że twoja matka nie podzielała tej opinii... - wyczuł, że znów ją zranił i oładnęły nim wyrzuty sumienia.

- Przepraszam - powiedział po chwili milczenia.

- W porządku - odparła, wpatrując się w swoje dłonie. - Rozumiem, co czujesz w stosunku do mojej matki. Naprawdę.

- Widziałaś się z nią ostatnio? - zapytał. Nerwowo bawiła się pierścionkiem.

- Nie...

Czekał przez kilka sekund, zanim odezwał się ponownie.

- Wolałbym, żeby nie przychodziła na ślub.

- Rozumiem. Na mój ślub z Mylesem też nie była zaproszona.

- To łajdak, Hayley. Łajdak, który chciał cię wykorzystać.

- W takim razie, czym się różnicie?

- Ja cię nie wykorzystuję.

- A pocałunek? Dałeś mi pierścionek, żeby móc to robić bezkarnie.

- Uważasz, że dałem ci go właśnie dlatego? - zapytał wyprzedzając kilka samochodów.

- A tak nie jest?

- Nie - zamilkł na chwilę. - Widziałem, czym cię obdarował twój Myles.

Uważam, że zasługujesz na coś lepszego.

Odwróciła się, żeby ukryć rumieniec.

- To też był brylant - powiedziała bez przekonania.

Nie odpowiedział.

- Wolę dostać fałszywy kamień od kogoś, kto mnie kocha, niż całą garść prawdziwych bez szczerego uczucia.

- Myles chciał twoich pieniędzy, nie ciebie. Ja przynajmniej nie kłamię.

- Och, daj już spokój - skrzywiła się niechętnie.

Nie chciała już nic wiedzieć, z niecierpliwością i w milczeniu czekała końca podróży.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jasper i Hayley, jadąc, skręcili w długi żwirowy podjazd, obsadzony po obu stronach starymi topolami. Rezydencja okazała się zbudowanym z piaskowca budynkiem w stylu kolonialnym, otoczonym rozległym ogrodem. W powietrzu unosił się zapach smagliczki i wczesnych odmian róż.

Hayley rozejrzała się dookoła.

- Och! Jak tu pięknie! - wykrzyknęła zachwycona. - Dlaczego chcą to sprzedać? - spytała ciszej.

Jak gdyby w odpowiedzi na jej pytanie w drzwiach frontowych ukazała się siwowłosa kobieta około siedemdziesiątki, popychająca wózek ze starszym o kilka lat mężczyzną, którego prawe ramię leżało bezwładnie na kolanach.

Jasper szybko wziął ją za rękę i lekko uścisnął.

- Nie zapomnij - powiedział półgłosem - jesteś we mnie szalenie zakochana.

Uśmiechnęła się sztywno.

- Jasne.

Pani Henderson podeszła do nich i ujęła dłoń Hayley.

- Ty musisz być narzeczoną Jaspera. Tyle nam o tobie opowiadał. Ja mam na imię Pearl, a to mój mąż, Jim.

- Bardzo mi miło państwa poznać. - Hayley uścisnęła prawą dłoń Pearl, a potem lewą Jima.

Jim Henderson wymamrotał coś niezrozumiale, a widok jego sparaliżowanego po udarze ciała, nappełnił Hayley bolesnym współczuciem. Pochyliła się nad nim i poprosiła, by powtórzył swoje słowa. Tym razem udało się je zrozumieć.

Pearl uśmiechnęła się z aprobatą i zaprosiła gości do środka.

- Upiekłam babeczki. Wypijemy herbatę, a potem Jasper pokaże ci posiadłość.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała Hayley, wdychając przyjemny zapach świeżo polerowanych mebli.

Dom był doskonale utrzymany, meble wyglądały, jakby pielęgnowały je niezliczone pokolenia Hendersonów, a chodniki na drewnianych posadzkach nosiły ślady ich stóp.

- Przepiękny dom - zwróciła się Hayley do pani Henderson. - Niełatwo państwu będzie go opuścić.

Po twarzy Pearl przebiegł cień.

- Przyszedł na to czas - odpowiedziała. - Jim nie może się już zajmować ogrodem. Kilka lat temu straciliśmy jedyne syna... Gdyby żył, przejąłby tradycje rodzinne. Mieszkamy tu od sześciu pokoleń.

- Tak mi przykro... - Hayley doskonale wyczuwała smutek towarzyszący starszym państwu.

Pearl zmusiła się do uśmiechu.

- Cieszymy się, że posiadłość chce kupić Jasper - powiedziała. - Nie moglibyśmy jej sprzedać byle komu. Nie chcemy, żeby ją zniszczono i zabudowano teren pudełkowatymi bliźniakami.

Hayley starała się nie patrzeć na Jaspiera. Co on naopowiadał Hendersonom? Chyba nie skłamał, żeby ich skłonić do sprzedaży? Co innego, niż budowa osiedla, mogłoby mu przynieść zyski z tej transakcji? Czyżby to samo zamierzał zrobić z Crickglades?

- Powiedział, że szuka miejsca, gdzie mógłby spędzać weekendy, kiedy się ożeni. Rozważyliśmy tę propozycję, chcemy, żeby znów kwitło tu życie, to miejsce potrzebuje młodych ludzi.

Hayleyomal się nie zakrztusiła babeczką.

- Jestem wam bardzo wdzięczny - odezwał się Jasper. - Tu jest pięknie. Zakochałem się w tym miejscu, jak tylko je zobaczyłem.

Jim uśmiechnął się połową twarzy i mruknął z aprobatą.

- Zamierzacie hodować bydło albo owce? - zapytała Pearl, podsuwając im malinową konfiturę domowej roboty. - My sprzedaliśmy nasz inwentarz, ale szkoda byłoby zmarnować wiosenny pokos trawy.

- Zatrudnię fachowca, który się tym zajmie - odpowiedział Jasper, hojnie przyozdabiając babeczkę domowym specjałem. - Niespecjalnie znam się na rolnictwie, ale chętnie nauczę się czegoś nowego.

Chętnie się nauczy! A jakże! - pomyślała ze złością Hayley.

Wkrótce skończyli poczęstunek i Pearl zaczęła uprzątać stół.

- Jasper, pokaż Hayley ścieżkę nad rzeką - zaproponowała. - O tej porze roku jest tam najpiękniej. Kiedy wrócicie, omówimy szczegóły. Wczoraj spotkaliśmy się z prawnikiem i dokumenty są gotowe.

- Obejrzę z ochotą! - Hayley szybko wstała i sięgnęła po dłoń narzeczonego.

Gdy byli już poza zasięgiem słuchu i wzroku mieszkańców posiadłości, złapała się pod boki i zaczęła przedrzeźniać Jaspersa. - Chętnie się nauczę. Ty bezduszny, egoistyczny dupku. Jak mogłeś! Jak mogłeś okłamać tych wspaniałych ludzi!

- Nie kłamałem - odpowiedział spokojnie. - Naprawdę mam taki zamiar.

- Od kiedy?

- Potrzebuję odskoczni od codziennej pracy.

- Zajmiesz się nieruchomościami. Nie rozpoznałbyś owcy ani krowy, nawet gdybyś w nią wjechał. Wiem, co zamierzasz, i nie chcę brać w tym udziału. Kupisz to przepiękne miejsce, a potem podzielisz na działki i sprzedasz.

- Masz prawo mieć swoje zdanie, ale zapewniam cię, że mam inne zamiary - powiedział, idąc zdecydowanym krokiem wzdłuż krętej rzeki.

Hayley musiała podbiegać, żeby za nim nadążyć.

- Mam nadzieję, że mnie nie okłamujesz - sapnęła. - Nie mogłabym znieść myśli, że biorę udział w oszukiwaniu Hendersonów.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Ależ właśnie to robisz, kochanie. Udajesz zakochaną we mnie, a ja robię to samo.

Odwróciła się, żeby odejść, ale chwycił ją za ramię, zmuszając, żeby na niego spojrzała. Pod jego mrocznym wzrokiem poczuła się zupełnie bezbronna. Czyżby w jakiś sposób odkrył sekret, który próbowała przed nim ukryć? Od kilku dni walczyła zawzięcie z uczuciem, o którym myślała, że umarło dwanaście lat temu. Jednak żyło w niej, nasilało się z dnia na dzień i groziło całkowitym zatraceniem zdrowego rozsądku.

Stali tak blisko, że czuła zapach jego skóry i limonkową nutę płynu po goleniu. Przysunęła się jeszcze bliżej.

- Co robisz? - wykrztusiła, kiedy pochylił głowę.

- Zamierzam cię pocałować.

- Powiedziałam, żebyś mnie nie dotykał.

- Wiem, ale Jim i Pearl mogą nas obserwować - wyjaśnił.

Patrzyła na jego wargi i na myśl o tym, co miało nastąpić zalała ją fala gorąca.

- To za daleko, nie mogą nas widzieć... nie musisz mnie całować.

- Może i nie muszę, ale...

- Nie chcę, żebyś mnie całował, jeżeli to nie jest konieczne.

- To jest konieczne. To absolutnie konieczne.

Westchnęła, kiedy znów się pochylił i złożył gorący pocałunek na jej ustach.

Owładnięta namiętnością, nie mogła się powstrzymać, żeby go nie dotknąć.

- Jeżeli nie przestaniesz, nie odpowiadam za to, co się stanie - szepnął chrapliwie, i chwycił ją za rękę. - Nie, Hayley - wydyszał ciężko - nie posu niemy się tak daleko.

Poczuła, że twarz ją pali. Jak mogła tak się przed nim odkryć.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Skoro uważasz, że możesz mnie tak całować, kiedy tylko masz ochotę, przyjmij do wiadomości, że ja mogę robić to samo. To chyba fair, prawda?

- Pocałunek to co innego, a ty...

- Mogłeś mnie powstrzymać. Czemu tego nie zrobiłeś?

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund.

- Bóg jeden wie - odpowiedział i ruszył dalej.

Hayley westchnęła i podążyła za nim, zmagając się z wysoką trawą.

Wkrótce go dogoniła. Zatrzymali się, by popatrzeć na rzekę i leżące w niebieskawo zamglonej dali wzgórza.

Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Nie sądzisz, że pasują mi bryczesy i długie buty?

- Nie wiem. Jeździsz konno?

- Wolałbym czterokołowiec. Przynajmniej nie gryzie i nie kopie.

- To niebezpieczne. Są już ofiary śmiertelne takiej jazdy.

- W razie czego dostaniesz pieniądze z mojej polisy. To cię powinno ustawić na całe życie.

- Nie żartuj sobie z poważnych spraw - ofuknęła go.

- Dlaczego? Czyżby brakowało ci naszych sprzeczek?

Tak, brakowało jej wszystkiego: jego oczu o barwie czekolady, przekornego uśmiechu, elektryzującego dotyku, pociągającego silnego ciała.

- Może - bąknęła.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

Czuła jego muskające ją ramię, chciała się odsunąć, ale potknęła się tylko o nierówność terenu.

Jasper podtrzymał ją delikatnie.

Popatrzyła na niego.

- Odkąd pamiętam, walczyliśmy ze sobą, prawda? - powiedziała. - Od pierwszej chwili trzymaliśmy się za gardła.

- Tak, chyba tak - przyznał.

- Jak myślisz, dlaczego? Uśmiechnął się kpiąco.

- Byłaś strasznie nieznośna.

- A ty byłeś najbardziej zarozumiałym nastolatkiem na ziemi. Ledwo mnie zauważyłaś.

- Miałaś czternaście lat, ja dziewiętnaście, wtedy różnica wydawała mi się naprawdę duża. Teraz, kiedy jesteśmy dorośli, prawie jej nie czuję.

Oboje zamilkli. Obserwowała, jak Jasper obraca w palcach źdźbło trawy. Miał chmurną minę. Zapewne myślał o rozwodzie swoich rodziców i o tym, jak jej matka, Eva, zniszczyła życie tak wielu osób. W jego ciemnych oczach wpatrzonych w przestrzeń widać było jakiś cień. Przypominał jej samotnego wilka, obserwującego ze szczytu góry swoje terytorium.

Nagle odwrócił się do niej.

- Zastanawiałaś się kiedyś, kim był twój ojciec? - zapytał.

Odwróciła wzrok, żeby nie zauważył, jak była poruszona. Kiedyś bardzo chciała znać prawdę, ale gdy matka powiedziała jej, że ojciec trafił do więzienia za poważne przestępstwo, nie chciała o nim więcej słyszeć.

- Nie... - odpowiedziała wyraźnie skrepowana. Jasper wziął ją za rękę.

- Bywają gorsze rzeczy w życiu niż dorastanie w nieświadomości.

- Na przykład konieczność poślubienia przyszywanej siostry? - spytała.

Zdenerwowany zacieśnił uścisk.

- Nie miałem zamiaru z nikim się wiązać.

- To tylko chwilowe.

- Tak - odpowiedział. - To tylko chwilowe.

- Jestem pewna, że nie możesz doczekać się końca - stwierdziła, nie chcąc pokazać smutku.

- Jeżeli to, co stało się tam, na łące, jest zapowiedzią tego, jakie będzie nasze małżeństwo, nie mogę doczekać się jego początku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hayley wiedziała, że jej policzki płoną, ale nic nie mogła z tym zrobić.

- To się więcej nie zdarzy - powiedziała sztywno.

- Szkoda.

- Powiedziałeś przecież, że nie chcesz prawdziwego małżeństwa. To tylko umowa, tak mówiłeś, prawda?

- Możemy się jeszcze nad tym zastanowić. Podobało mi się to, co zrobiłaś.

Odwróciła się, zawstydzona.

- Nie chcę z tobą sypiać.

- Próbujesz mnie o tym przekonać w dość specyficzny sposób.

Usiłowała odebrać mu dłoń, ale nie pozwolił na to.

- Obiecałeś, że w czasie trwania naszego małżeństwa nie będziesz się spotykał z innymi kobietami - przypomniała mu.

- Co nie znaczy, że nie mogę sypiać z tobą, jeżeli zechcesz.

- Ale nie chcę - skłamała.

Chciała iść dalej, ale przytrzymał ją, obrócił twarzą do siebie i jednym palcem uniósł jej brodę.

- Pragnęłaś mnie od dnia twoich szesnastych urodzin, ale wtedy byłem dżentelmenem i nie mogłem ci tego zrobić. Byłaś pijana i następnego dnia żałowałabyś wszystkiego.

- Teraz nie nazwałabym cię dżentelmenem - burknęła. - Jesteś bezwzględny, płytki, wyrachowany i samolubny.

Uśmiechnął się diabolicznie.

- I jeszcze seksowny. Zaciśnęła wargi w linijkę.

- Nie uważam, żebyś był choć trochę seksowny.

- Na twoim miejscu nie zaprzeczałbym tak gwałtownie. W końcu, gdybym cię nie powstrzymał...

Już i tak czuła się przy nim bezsilna i pozbawiona wszelkiej kontroli, a wyzywający błysk w jego oczach jeszcze pogłębiał to uczucie. Spróbowała się wywinąć z jego uścisku, ale jej na to nie pozwolił.

Objął dłońmi jej pośladki i przyciągnął ją bliżej.

- Puść mnie... Hendersonowie na pewno nas obserwują.

- I nie wątpię, że z niecierpliwością czekamy na dzień ślubu - odparł.

Pocałował ją szybko i tak mocno, że kiedy puścił, zachwiała się na nogach, osłabiona i zdezorientowana.

- Chodź, dziewczynko - objął ją ramieniem. - Zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę nie jesteś we mnie zakochana. To byłaby katastrofa...

Hayley na próżno wysilała umysł, żeby znaleźć jakąś celną ripostę, ale tylko bezsilnie przygryzła wargę.

Załatwili interesy i Pearl zaprosiła ich na lunch. Hayley wolałaby już wracać i przestać odgrywać zakochaną narzeczoną, ale domyślała się, jak bardzo Pearl musi być stęskniona za towarzystwem. Zostali.

W czasie posiłku Hayley siedziała obok Jima i kroić mu mięso i sałatę, żeby mógł jeść jedną ręką. Chory uśmiechał się do niej jednym kącikiem ust i mamrotał z wdzięcznością.

Raz czy dwa napotkała wzrok Jaspera. Za każdym razem posyłała mu radosny uśmiech, wyłącznie ze względu na towarzystwo starszej pary.

- Pamiętasz nasze zaręczyny? - Pearl zwróciła się do Jima. - Nie mogliśmy się od siebie oderwać nawet na pięć minut.

W odpowiedzi mrugnął do żony.

- Jak się poznaliście? - spytała Hayley ciekawie.

- Jim był ode mnie lepszy w szkole - odpowiedziała Pearl. - Wciąż mnie ciągał za warkoczyki i za to go nie cierpiałam. Któregoś dnia przyszedł kupić owce od mojego ojca, ale się schowałam. Przychodził co tydzień i w końcu kupił tyle owiec, że ojciec zaczął coś podejrzewać. Kiedy Jim znów się pojawił, ojciec przymusił mnie, żebym do niego wyszła. Zakochałam się w okamgnieniu.

- Bardzo romantyczne. - Hayley była pod wrażeniem. - Chciałabym, żeby ktoś mnie tak kochał... - urwała zmieszana, uświadamiając sobie, że omal się nie wyspała. - To znaczy, nigdy nie myślałam, że coś takiego mi się przydarzy... a jednak...

Pearl uśmiechnęła się.

- Jasper wspomniał, że mieszkaliście kiedyś razem - powiedziała. - Kiedy zrozumiałaś, że to on jest tym jedynym?

- Miałam szesnaście lat - odparła, starannie unikając wzroku Jaspera.

- Zabawne - brwi Pearl podjechały do góry.

- Podobno byłaś zaręczona z kimś innym i Jasper zdołał cię odzyskać dosłownie w ostatniej chwili.

- Tak... rzeczywiście byłam z kimś zaręczona, ale to było niemądre. Powinam była mieć więcej cierpliwości i wiary, że Jasper w końcu się zdecyduje.

- No i zrobił to - zauważyła trzeźwo Pearl. - Pomyśl, jak strasznie byłoby związać się z kimś niekochanym.

- Okropnie - zgodziła się Hayley. - Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać.

- Mam nadzieję, że nie będziecie zbyt zwlekać z powiększeniem rodziny - powiedziała Pearl. - Znam kilka kobiet, które zdecydowały się za późno.

- Na pewno nie - odparła Hayley, obserwując z satysfakcją, jak Jasper wierci się na krześle. - Zamierzamy zacząć od razu i mieć przynajmniej trójkę, prawda? - zwróciła się do narzeczonego.

Wyczytała w jego oczach wyraźne ostrzeżenie.

- I psa - dodała z rozpędu. - Może nawet dwa, ale nie te małe jazgotliwe. Zdecydowanie coś większego.

- Owszem - odpowiedział. - Ale najpierw chciałbym się nacieszyć tobą.

Pearl uśmiechała się pobłaźliwie.

- Już widzę, że wy dwoje będziecie razem bardzo szczęśliwi. To małżeństwo ułożone w niebie.

- Na pewno. - Hayley uśmiechnęła się radośnie.

Ze spojrzenia Jaspera wywnioskowała, że mu podpadła.

Nie pomyliła się.

Zaczęło się, jak tylko wyjechali z podjazdu.

- Może mi wyjaśnisz, co to miało być?

- Nic.

- Nic? Omal nas nie wydałaś. Lepiej uważaj, co mówisz.

- Ja mam uważać? Skąd miałam wiedzieć, ile im już o nas nakłamałeś i o czym mogę mówić?

- Ten kawałek o dzieciach był zupełnie niepotrzebny - wyrzucił z siebie. -

Wiesz dobrze, co myślę o dzieciach.

- Nie lubisz dzieci?

- Lubię, ale nie chcę ich mieć. Rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Współczuję temu, które już zdążyłeś zrobić. A może zapomniałeś, że jesteś ojcem Daniela? Ile on ma teraz lat? Czternaście? Piętnaście?

Utkwił wzrok w ziemi.

- Piętnaście.

- Widujesz go chociaż?

- Od czasu do czasu.

- Jesteście sobie bliscy?

- To dobry chłopak. - Jasper nie odrywał oczu od drogi. - Ale nie mogę być dla niego takim ojcem, jakiego by chciał. I nie jestem gotów ryzykować ponownie.

- To strasznie egoistycznie z twojej strony. A jeżeli kobieta, z którą się zwiążesz, zapragnie dzieci? To nie fair, odbierać jej tę możliwość.

- Nie planuję stałego związku.

- Nie możesz być tak płytki i samolubny. Wiesz, jak wiele kobiet nie ma dzieci tylko dlatego, że miały nieszczęście zakochać się w takim egoiście jak ty?

- Wszystkie kobiety w moim życiu znały mój pogląd na tę sprawę. Zawsze się zabezpieczam. Nie chcę się znaleźć w takiej sytuacji jak... odkaszlnął i kontynuował z nadzieją, że nie zauważyła chwili zawahania - ...wtedy, kiedy miałem osiemnaście lat. Zresztą, jeżeli masz jakieś złudzenia, że uda ci się zatrzymać mnie na dłużej, lepiej od razu o tym zapomnij. Dla mnie to jednoaktówka. Kurtyna opada i koniec. I odradzam ci wysuwanie roszczeń finansowych - dodał. - Obiecałem godziwe wynagrodzenie, ale nie pozwolę się oskubać. Nie po to pracowałem ciężko przez piętnaście lat, żebyś zrobiła ze mną to samo, co twoja matka z moim ojcem. Moi rodzice byli naprawdę szczęśliwi, dopóki się nie pojawiła w ich życiu.

- A mówiłeś, że prawdziwie kochającego mężczyznę nie sposób sprowadzić na manowce. Zmieniłeś zdanie czy bałeś się, że mogłabym wybaczyć Mylesowi i wyjść za niego pomimo wszystko?

- Mój ojciec żałował, że związał się z twoją matką. Wiem to, chociaż nic mi nie powiedział. Rozmawiał o tym z Raymondem, bo z jego strony mógł liczyć na wybaczenie.

- Ale z twojej nie.

- Zranił moją matkę, a tego nie mogłem mu wybaczyć.

- A mnie nigdy nie wybaczyłeś, że jestem jej córką, prawda? - spytała cicho.

Spojrzał na nią przelotnie, ale nie mógł znieść bólu w jej niebieskozielonych oczach. Zapatrzył się w przestrzeń, żałując, że nie potrafi znaleźć słów, które mogłyby złagodzić gorycz przeszłości.

- Nie powinienem być dla ciebie taki ostry. Nie miałaś wpływu na tamte wydarzenia - powiedział w końcu. - Nie wybieramy sobie rodziców.

- Bardzo chciałam mieć ojca - odpowiedziała po chwili milczenia. - Dlatego tak się przywiązałam do Geralda... on wypełnił pustkę w moim życiu.

- Chcesz powiedzieć, że przez całe życie tęskniłaś za ojcem?

Westchnęła.

- Tak... chyba tak właśnie było. Zamilkli oboje.

- Czyli Myles miał ci go zastępować?

- Nie wiem - znów westchnęła. - Tak sądzi moja przyjaciółka. Chciałam mieć własną, szczęśliwą rodzinę.

- Czy to w ogóle możliwe?

- A Hendersonowie? Po tylu latach wciąż są sobie bliscy. Tego właśnie chcę.

- Opiekować się starym człowiekiem uwięzionym na wózku?

Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Przecież do niedawna to był człowiek w pełni sił, taki jak ty. Pearl kocha go prawdziwą miłością. Tego właśnie pragnę.

Potrząsnął głową w niedowierzaniu.

- Jesteś niepoprawną romantyczką. Rozejrzyj się dokoła.

- To prawda, bywa różnie, ale chciałabym, żeby moje dzieci miały lepsze dzieciństwo od mojego. Ja swojego nienawidziłam, tych facetów, którzy przychodzili i odchodzili, ciągłych zmian szkół, najgorszych ciuchów. Żadne dziecko nie powinno tak żyć i moje na pewno nie będą. Nigdy na to nie pozwolę.

Jaspera zaskoczyła gorycz w jej głosie.

- Nie wiedziałem, że było ci aż tak źle. Wydawało mi się, że lubiłaś życie w Crickglades.

- Lubiałam... róże, które zapachem przesycaly letnie powietrze, było ich w ogrodzie całe mnóstwo.

Wzruszenia ścisnęło go za gardło. Hayley nieświadomie powtórzyła słowa jego matki.

- Bardzo cierpiałam, kiedy Gerald rozwiódł się z moją matką i musiałyśmy wyjechać. Proponował mi, żebym została, ale czułam, że wtedy byłbyś nieszczęśliwy.

Sięgnął po jej dłoń i lekko ją uścisnął.

- Byłaś tylko dzieciakiem, całkiem miłym, o ile pamiętam.

- A nie zepsutym bachorem? - spytała kpiąco.

- Też.

Nadała się i odebrała mu dłoń.

- Nie chcę, żebyś wpadła w zarozumiałstwo. W końcu jesteś jedyną kobietą na świecie, która zdołała zaciągnąć mnie do ołtarza.

- Jeszcze tam nie jesteśmy i wciąż mogę się wycofać.

- Może i tak, ale to byłoby proszenie się o kłopoty, prawda?

- Coś mi mówi, że i tak ich nie uniknę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak tylko skręcili w małą uliczkę, Hayley zobaczyła duży napis „SPRZEDANE” na budynku, w którym na parterze mieściło się jej jednopokojowe mieszkanie. Przez kilka sekund patrzyła oniemiała, zanim przeniosła wzrok na Jaspera.

- Niech zgadnę... to ty zostałeś właścicielem?

Uśmiechnął się, wyraźnie z siebie zadowolony.

- Zgadłaś.

Zamiast pożegnania zgrzytnęła zębami i wysiadła, mocno zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Nie mogłem tego nie kupić - zawołał za nią - dawali pół darmo.

Obejrzała się przez ramię.

- Mogę się założyć.

- Naprawdę. W dodatku ma doskonałą lokalizację.

- Zabawne, moja gospodyni nie wspomniała ani słowem o wystawieniu go na sprzedaż.

Popatrzył na nią wzrokiem niewiniątka.

- Musiała zapomnieć.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Chcę mieć pewność, że w ostatniej chwili nie zmienisz zdania. Można to nazwać zabezpieczeniem.

- To zwykły szantaż.

Odwróciła się, żeby odejść, ale dogonił ją w wejściu i podał jakiś wyciągnięty z kieszeni papier.

- Wpłaciłem na twoje konto pewną sumę na pokrycie wydatków związanych ze ślubem i miesiącem miodowym. Daj mi znać, czy to dosyć.

Hayley wzięła od niego kwit, ich palce zetknęły się na moment.

- Dziękuję.

Umilkli oboje, każde pogrążone w swoich myślach.

Jasper ocknął się pierwszy.

- Jutro rano wyjeżdżam na tydzień - ujął jej głowę w obie ręce i pocałował w usta. - Do zobaczenia w kościele, dziewczynko.

Dni poprzedzające ślub szybko mijały i Hayley nie miała czasu na rozmyślanie. Pogodzona z sytuacją z wielkim zapalem oczekiwała zbliżającej się uroczystości.

Na dzień przed ślubem przyjaciółki, Lucy znów zaanonsowała gościa w salonie.

- Nie Myles i nie Jasper - powiedziała w odpowiedzi na pytające spojrzenie Hayley. - To ksiądz.

Hayley natychmiast się rozluźniła.

- To Raymond. Starszy brat Jaspera.

Lucy ogarnęło zdumienie.

- Brat Jaspera jest księdzem? Coś takiego! Playboy i duchowny w jednej rodzinie.

Hayley weszła do recepcji. Odkąd Raymond przyjął święcenia, czuła się trochę niezręcznie w jego towarzystwie. Nie mogąc się zdecydować na formę pozdrowienia, podała mu w końcu rękę, którą uścisnął krótko, ale serdecznie.

- Witaj - powiedział. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Wcale nie. Miło cię widzieć.

Jego uśmiech wyglądał na nieco wymuszony.

- Moglibyśmy pomówić bez świadków? - zapytał.

- Oczywiście - odpowiedziała, patrząc jak zajmuje przygotowane dla niego miejsce.

Właściwie nic nie wskazywało, że są braćmi. Nie byli podobni. Raymond w przeciwieństwie do Jaspera miał jasne włosy i delikatną cerę i chociaż był starszy tylko o cztery lata, widać już było u niego pierwsze oznaki łysienia.

Usiadł i zaczerpnął powietrze, co wskazywało, że zamierza wygłosić poważną mowę.

- Przejdę od razu do rzeczy. Otóż mam poważne obawy związane z waszym ślubem. Uważam, że popełniasz błąd.

Milczała przez chwilę, po czym zapytała.

- A o czym konkretnie myślisz?

- Kocham mojego brata całym sercem, ale to nie znaczy, że nie widzę, jak cię wykorzystuje, by zyskać majątek, którego nie potrzebuje. A ty mu w tym pomagasz.

- W twoich słowach to brzmi jak przestępstwo.

- Bo jest przestępstwem związać się z człowiekiem, który chce cię wykorzystać do swoich własnych celów - odpowiedział. - Przykro mi mówić w ten sposób o własnym bracie, ale martwię się o ciebie. Jasper jest wyjątkowo bezwzględny. Pamiętam, jak w Crickglades uprzykrzał ci życie. Małżeństwo z nim może cię dużo kosztować.

- Ależ, Raymondzie, byłam nastolatką i byle drobiazg mógł mnie doprowadzić do płaczu.

- Myślałem, że go nienawidzisz.

- Prędzej spodziewałabym się, że będziesz mnie namawiał do porzucenia takich destrukcyjnych uczuć - odpowiedziała.

- Może powinienem, ale przede wszystkim chcę cię ostrzec. Chyba zdajesz sobie sprawę, że w oczach Kościoła wasze małżeństwo będzie uświęcone i nierozzerwalne?

- Dla mnie ważne jest to, co ja do niego czuję. Nie dbam, co mówi o tym Kościół. To sprawa tylko między nami.

Popatrzył na nią z troską.

- Czyżbyś się w nim zakochała? I uważasz, że zdołasz go zmienić? - spytał, sfrustrowany. - Wiesz, ile jest kobiet w mojej parafii, które wierzą, że

mogą zmienić swoich partnerów? Jest uparty jak muł i nie wie, co to jest przebaczenie. Jak sądzisz, ile może potrwać takie małżeństwo?

- Będę się musiała pomodlić o cud.

Raymond ciężko westchnął i wstał.

- Będziesz potrzebowała czegoś więcej niż cudu.

Zamknął jej obie dłonie w swoich i uściśnął krzepiąco.

- Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Poruszona jego serdeczną troską, omal się nie rozpląkała.

- Dziękuję. Na pewno nie zapomnę. Puścił jej dłonie i znów westchnął.

- Przykro mi, że musiałem odmówić prośbie Jaspera, ale miałem wcześniejsze zobowiązania.

- Nie martw się. Wiem, że będziesz o mnie myślał, a to dla mnie najważniejsze.

Uśmiechnął się smutno i podszedł do drzwi.

- Mam nadzieję, że stanie się cud - powiedział. - Będę się za ciebie modlił.

W sobotę rano Hayley stała w przedsionku kościoła, w towarzystwie lustrującej ją zatroskanym wzrokiem Lucy.

- Jesteś gotowa? - Lucy musnęła ręką nienagannie ułożony welon.

- Chyba tak.

- No to ruszajmy.

Hayley napotkała wzrok Jaspera. Pochwyciła nagły błysk w jego oczach i lekko zaszokowany wyraz twarzy, zanim się opanował i uśmiechnął do niej.

- Pięknie wyglądasz.

- Ty też - odpowiedziała, świadoma obecności wielu obserwujących ich ludzi.

Ksiądz rozpoczął ceremonię. Kiedy uświadomiła sobie wagę wypowiedzanej przysięgi, głos jej lekko zadrżał.

Złożyli podpisy, przeszli nawą i wyszli na słońce, gdzie otoczył ich tłum fotografów, starających się o jak najlepsze ujęcia.

Na przyjęciu Jasper był bardzo milczący. Na padające zewsząd pytania odpowiadał lakonicznie i z niechęcią. Hayley była na niego zła.

W końcu wszystko się skończyło i wsiedli do limuzyny. Jak tylko z pola widzenia zniknęli ostatni rozbawieni goście, Hayley rzuciła mężowi mordercze spojrzenie.

- Dzięki za zrobienie ze mnie koncertowej idiotki.

Rozluźnił krawat, jakby go nagle zaczął uwierać.

- O czym ty mówisz?

- Mogłeś chociaż udawać, że się dobrze bawisz, a ty miałeś minę, jakby cię ktoś wziął na muszkę.

- No cóż, tak się właśnie czułem - potarł bolące skronie. - To był męczący tydzień.

Hayley mogła sobie tylko wyobrazić, jak wyglądał jego „wyjazd w interesach”. Nawet jej nie powiedział, dokąd się wybiera.

- Jak tam twój wyjazd? - spytała, udając zainteresowanie.

Odchylił głowę i przymknął oczy.

- Chwilowo nie musisz grać roli kochającej żony. Nikt nie patrzy.

Zmarszczyła brwi.

- A ty nie musisz być taki szorstki. Próbowалаm tylko porozmawiać.

- Boli mnie głowa - uchylił jedno oko. - Kilka godzin snu i będę jak nowy.

- Trzeba mi było powiedzieć. Mogliśmy wyjść dużo wcześniej - odparła skruszona.

Machnął ręką.

- Minie.

Kiedy podjechali pod dom, Jasper miał twarz ściągniętą i poszarzałą, z trudem trzymał się na nogach.

- Źle wyglądasz - powiedziała, biorąc go pod rękę.

Powoli zaczęli iść w stronę domu, gdy nagle Jasper zachwiał się i osunął na ziemię.

Harley rzuciła się mu na pomoc, ale on powstrzymał ją pełnym irytacji okrzykiem.

- Zostaw mnie w spokoju! Zniszczysz suknię.

- W nosie mam suknię - chwyciła go pod łokieć i postawiła na nogi z siłą, jakiej się sama po sobie nie spodziewała. - W tej chwili zabieram cię do łóżka.

Spojrzał na nią nabiegłymi krwią oczami.

- Nie wiem, czy sprostam zadaniu - uśmiechnął się żałośnie.

Przewróciła oczami, otoczyła go ramieniem w pasie i podprowadziła do drzwi wejściowych.

- Chyba nie zamierzasz przenieść mnie przez próg? - spytał, chwiejąc się na nogach. - To moje zadanie.

- Jeżeli tylko będę musiała - pociągnęła go do najbliższej łazienki.

Oparł się o sedes, a jego twarz jeszcze bardziej poszarzała.

- Zostaw mnie samego - jęknął.

- Chyba żartujesz - odpowiedziała, mocząc ręcznik pod kranem. -

Musiałeś złapać jakiegoś wrednego wirusa.

- Którego zaraz sprzedam tobie.

Przetarła mu ręcznikiem czoło i kark, ignorując jego słowa.

- Jesteś strasznie rozpalony. Chyba wezwę lekarza.

- Ani się waż - podciągnął się do wanny, wziął od niej ręcznik i zanurzył twarz w chłodnej wodzie.

Hayley niespokojnie przygryzała wargi.

- Nigdy nie chorowałeś. A jeśli to coś poważnego?

- Daj spokój, to tylko ból głowy.

Nie oponował, kiedy pomogła mu zdjąć marynarkę, rozluźniła krawat i rozpięła koszulę. Gdy sięgnęła do paska spodni, przytrzymał jej rękę.

- Nie dzisiaj, kochanie - znów spróbował się uśmiechnąć.

- Poradzisz sobie pod prysznicem? - spytała zatroskana. - W razie czego wołaj. Będę obok.

- Daj mi dziesięć minut, a gdybym nie odpowiadał, zadzwoń do mojego agenta ubezpieczeniowego. To cię ustawi na całe życie.

- Dobrze wiesz, że nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

- A dlaczego właściwie za mnie wyszłaś? - oparł rozpalone czoło o chłodną szklaną ściankę kabiny prysznicowej. - Bo cię zaszantażowałem?

Kiedy otworzył oczy, żeby zobaczyć, dlaczego Hayley nie odpowiada, już jej tam nie było.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hayley weszła do pokoju Jaspera, żeby przygotować mu spanie i jej wzrok padł na przygotowaną do wyjazdu walizkę. Mieli wylecieć następnego dnia. Jej rzeczy zostały przywiezione do mieszkania wcześniej przez jednego z pracowników Jaspera.

Zdażyła pościelić łóżko i zasunąć zasłony, kiedy pojawił się Jasper w ręczniku owiniętym wokół bioder. Wciąż był strasznie blady, a rysy twarzy miał wyostrome przez chorobę.

- Co z wyjazdem? - spytała, przysiadając na brzegu łóżka. - Może powinniśmy odwołać?

Podniósł na nią bardzo zmęczony wzrok.

- Mamy czas do lunchu, ale pewno byłabyś rozczarowana?

- Jasne, że nie. Ledwo się trzymasz na nogach. Nie możesz jechać w takim stanie. - Dotknęła jego czoła grzbietem dłoni. - Wciąż jesteś rozpalony. Poszukam czegoś przeciwgorączkowego.

Kiedy wróciła z aspiryną i szklanką wody, Jasper leżał w łóżku, a ręcznik, którym był owinięty, spadł na podłogę. Przysiadła na brzegu łóżka. Od jego nagości oddzielało ją tylko prześcieradło z egipskiej bawełny.

- Proszę - podała mu tabletki.

- Dzięki - włożył je do ust i popił łykiem wody.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś?

- Nie.

- Na pewno? Otworzył jedno oko.

- Proszę, idź już sobie, Hayley. Nie musisz się martwić.

Wobec takiej odprawy wstała.

- Zostawię otwarte drzwi, w razie gdybyś mnie potrzebował. Rozpakuję moje rzeczy w sąsiednim pokoju.

- Lepiej trzymaj się jak najdalej stąd, bo jeszcze się zarazisz.

- Chyba już za późno na ostrożność. Przecież mnie pocałowałeś.

- Nie chciałbym cię zarazić.

- Powinieneś był mi powiedzieć, że źle się czujesz.

Znów łypnął na nią jednym okiem.

- I co by to dało? Kościół pełen gości, przyjęcie, prasa...

- No tak - westchnęła, nerwowo wygładzając nieistniejącą zmarszczkę na prześcieradle. - Na pewno nie chcesz żebym wezwała lekarza? Mogę zaraz zadzwonić.

Tym razem otworzył oczy i spojrzał na nią srogo.

- Zdaje się, że masz jakiś problem ze zrozumieniem słowa „nie”.

Odwzajemniła twarde spojrzenie.

- Tak, słyszałam, że małżonkowie często się do siebie upodabniają, a tą cechą zaraziłam się od ciebie.

Machnął ręką, przyznając się do porażki.

- Opuść mi już, kochanie. Nieładnie kopać leżącego.

Ta jego niezwykajna bezbronność rozbroiła ją całkowicie. Pochyliła się i znów lekko dotknęła jego czoła.

- Przepraszam - szepnęła miękko. Musnął grzbiet jej dłoni swoją.

- Bądź dobrą dziewczynką i pozwól mi teraz odpocząć. Nie jestem przyzwyczajony, żeby ktoś tak się o mnie troszczył.

- To chyba nie jest takie straszne - odparła, ale nawet jeżeli ją usłyszał, nie zareagował.

Obserwowała jak jego szeroka pierś unosi się i opada, kiedy stopniowo pogrązał się we śnie.

Zanim się położyła, zaglądała do niego jeszcze trzy razy. Sprawiał wrażenie głęboko uspiętego. Przeniosła więc swoje rzeczy do najbliższego pokoju i szybko je rozpakowała, tęsknie popatrując na łóżko. Wstała wcześniej, a przeżyte stresy sprawiły, że czuła się zupełnie wyczerpana.

Była na siebie zła za swoją słabość. Jak mogła się w nim zakochać, skoro znała go tak dobrze? Był ostatnią osobą, która mogła spełnić jej pragnienia. Już zrujnował życie jednej kobiecie i porzucił własnego syna, by pozostać wolnym od zobowiązań lekkoduchem.

Położyła się i zamknęła oczy, próbując nie myśleć o jego ustach, muskających jej wargi...

Kilka godzin później obudziły ją jęki dobiegające z przyległej łazienki. Zawahała się, rozdarta między chęcią pomocy a świadomością, że wolałby w takiej chwili być sam.

Jeszcze nigdy nie widziała go tak chorego. Jako dziecko i nastolatek był odporny na wszelkie infekcje. Myślała czasem, że ma to coś wspólnego z twardą skorupą, jaką się otoczył po stracie matki. Przypominał jej wilka, liżącego swoje rany w samotności, nieujawniającego słabości w obawie, żeby ktoś jej nie wykorzystał.

W końcu jednak postanowiła sprawdzić, co się z nim dzieje. Owinęła się szlafrokiem i przycisnęła ucho do drzwi.

- Jasper? Wszystko w porządku?

W pokoju było niepokojąco cicho.

Weszła do środka i od razu zauważyła wilgotną od potu, skłębioną pościel.

Spojrzała w stronę łazienki, której drzwi były lekko uchylone. Jasper, z poszarzałą twarzą, leżał zwinięty w kłębek pomiędzy sedesem i umywalką.

- Biedaku!

- Nic mi nie jest - jęknął, próbując podnieść głowę.

Nie dał jednak rady i znów ją opuścił na płytce podłogi.

- Dzwonię po lekarza - oznajmiła.

- Równie dobrze możesz wezwać przedsiębiorcę pogrzebowego - burknął i zamknął oczy.

Zmoczyła ręcznik i delikatnie obmyła mu twarz. Potem przyniosła z sypialni koce i poduszki, ułożyła go wygodniej i poszła do telefonu.

Obiecano jej, że ktoś przyjedzie w ciągu pół godziny, więc wróciła do Jaspera, który bezskutecznie usiłował wstać.

Wargi jej zadrżały i pomimo że bardzo się starała, nie zdołała opanować łez.

Jasper rozejrzał się przekrwionymi oczami w poszukiwaniu źródła kropeł skapujących mu na ramię.

- Pociesz mnie, że to nie łzy radości na myśl o moim nędznym końcu - zażartował ponuro.

- Nie mogę znieść myśli, że jesteś w takim stanie. Na szczęście lekarz już jedzie - pociągnęła nosem i obtarła łzy grzbietem dłoni.

Jasper nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Naprawdę mnie przerażasz tą małżeńską troską, dziewczynko. Mam wrażenie, że mógłbym to polubić.

Spotkali się wzrokiem i spróbowała dodać mu otuchy uśmiechem.

- Moglibyśmy wziąć udział w jednym z tych reality show. No wiesz, miesiąc miodowy z piekła rodem czy coś takiego. Wygralibyśmy jak nic.

- Chyba masz rację.

Dzwonek u drzwi poderwał ją na nogi.

- Lekarz.

Patrzył za nią, a w gardle paliło go, jakby połknął cierń, który teraz wędrował w dół tchawicy. Aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakowało mu w życiu czyjejs troski. Po śmierci matki zamknął się na uczucia, ale czułość Hayley poruszyła w nim struny, niedotykane od bardzo dawna.

Otrząsnął się z rozmyślań, z trudem stanął na nogi i powłókł się do łóżka.

- Jest w łazience. - Hayley wprowadziła lekarza do sypialni, ale zauważając postać siedzącą na łóżku, poprawiła się szybko. - Nie, jest tutaj.

Lekarz wypytał Jaspера o okoliczności zachorowania, zmierzył mu ciśnienie i pobrał krew do badania. Podejrzewał popularnego wirusa, atakującego przewód pokarmowy.

- Zajrzę jutro lub pojutrze - zwrócił się do Hayley. - Chory powinien leżeć i pić płyny uzupełniające poziom elektrolitów. Dostanie je pani w aptece. Gdyby stan się nie poprawiał, może być konieczne nawodnienie dożylnie.

Odprowadziła go do wyjścia, a kiedy wróciła, Jasper znów był w łazience.

- Niedobrze ci? - spytała zatroskana.

- Nie - odpowiedział. - Chcę wziąć prysznic.

Zaniosła mu czyste ręczniki, i zabrała się za zmienianie pościeli.

- Nie musiałaś tego robić - powiedział zaskoczony.

- Żaden kłopot - odsunęła wierzchnie przykrycie i odwróciła głowę, kiedy zrzucił ręcznik. - Pójdę do apteki po te elektrolity. Mogę cię zostawić samego?

Ostrożnie skinął bolącą głową.

- Prześpij się teraz, wrócę, zanim się obudzisz.

Kiedy niedługo potem otworzył oczy, Hayley stała przy łóżku i trzymała w dłoni szklanekę z napojem o dość paskudnym kolorze.

- Wypij to, tylko powoli.

Nie bardzo mógł się skoncentrować, mając przed oczami rowek pomiędzy jej piersiami.

- Może to jakiś znak? - ostrożnie umieścił zbolaną głowę na ułożonych wysoko poduszkach. - Może Raymond rzucił na mnie klątwę?

- Odwiedził mnie, kiedy cię nie było.

- Tak? Chciał cię ostrzec?

- Coś w tym rodzaju. Znów zamknął oczy.

- Nie posłuchałaś.

- Nie zostawiłaś mi wyboru. Musiałam za ciebie wyjść, żeby uratować moją firmę.

- A ja ożenić się z tobą, żeby uratować mój spadek. Nie było innego sposobu.

- Nigdy bym nie pomyślała, że moje życie będzie wyglądało właśnie tak. Dzień mojego ślubu wyobrażałam sobie zupełnie inaczej... no wiesz... szampan w wysokich kieliszkach, pościel pokryta płatkami róż, delikatna muzyka...

- Naprawdę chciałaś Mylesa? Zawahała się przez chwilę.

- Chciałam poślubić mężczyznę, który by mnie kochał - powiedziała, unikając jego wzroku. - Czy to tak wiele?

- Jesteś romantyczką.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Ale zdarza się i prawdziwa miłość. Popatrz na Hendersonów.

- Tak, ale to rzadki przypadek.

Cisza dźwięczała jej w uszach. Hayley słyszała szelest prześcieradła, które Jasper pocierał stopą.

- Wciąż jesteś młoda - powiedział. - Za miesiąc się rozstaniemy i znajdziesz kogoś lepszego niż Myles i o niebo lepszego niż ja.

- Nie tak łatwo spotkać kogoś wartościowego. Myślałam, że Myles będzie inny...

- W końcu jesteś gotowa przyznać, że go nie kochałaś?

- Był pierwszym mężczyzną, który powiedział, że mnie kocha - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Tak bardzo chciałam do kogoś należeć.

Między brwiami Jaspera pojawiła się drobna zmarszczka.

- Mój ojciec nigdy ci nie powiedział, jak bardzo cię kochał?

Potrząsnęła głową.

- Nie, ale zawsze o tym wiedziałam.

Jasper opadł na poduszki i zamknął oczy.

- Zaslugujesz na coś lepszego, Hayley. Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego ten stary lis tak skomplikował sprawy. Miał do mnie żal, to jedno, ale nie rozumiem, dlaczego wciągnął w to ciebie?

- Nie przejmuj się - musnęła jego dłoń. - Już niedługo będziesz miał to, czego pragniesz.

Otworzył oczy i popatrzył na nią wnikliwym wzrokiem.

- A to, czego ty pragniesz? - ścisnął jej palce.

- To może poczekać. Znów lekko uścisnął jej dłoń.

- To pierwszy dzień. Jeszcze tylko trzydzieści następnych - wymamrotał sennie.

Hayley popatrzyła na ich złączone ręce i opanowała westchnienie. On liczył dni do odzyskania wolności, ona zamierzała zachować na zawsze wspomnienie każdej spędzonej z nim chwili. Zatęskniła za jego delikatnymi pocałunkami. Nawet kiedy tak leżał na wznak, nieomal czuła na piersiach ucisk jego muskularnego ciała.

Uniosła dłoń i lekko musnęła jego brwi. Czoło miał wciąż ciepłe. Przesunęła palcami po fioletoworóżowych powiekach i smolście czarnych, wyjątkowo długich rzęsach. Jej palce powędrowały po grzbiecie jego nosa i przez moment spoczęły na wargach, zanim przeniosły się na szorstki, całodniowy zarost.

Na wpół świadomie pochyliła się nad nim i przycisnęła usta do jego warg. Cicho jęknął.

Odsunęła się przestraszona, po chwili uświadamiając sobie, że Jasper śpi. Stłumiła ziewnięcie i położyła się obok niego, obiecując sobie solennie, że obudzi się przed nim i wróci do swojego pokoju...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hayley obudziła się rano i zobaczyła wpatrzona w siebie ciemne oczy podpartego na łokciu Jaspera.

- Jak się czujesz? - spytała ochryplym głosem.

- Dobrze - odpowiedział - a ty?

Odsunął jej z twarzy luźne kosmyki włosów.

- Chyba cię nie zaraziłem?

Rozluźniła się pod delikatnym dotykiem jego palców.

- Nie, na pewno nie.

Hayley nagle uświadomiła sobie, jak blisko niej jest jego nagie ciało. Powoli zsunęła szlafrok z ramion.

Mężczyzna przyłożył jej dłoń do czoła.

- Jesteś bardzo gorąca.

- To dlatego, że spałam z tobą... to znaczy... niezupełnie...

Wziął w palce kosmyk jej włosów i pytająco popatrzył jej w oczy.

- Miałem dziwny sen - powiedział.

- Tak? Jaki?

Powędrował wzrokiem po jej ciele.

- Śniło mi się, że się kochaliśmy.

Spróbowała przybrać nonszalancki ton.

- Dziwne.

- A co dziwniejsze znajduję cię rano w moim łóżku - puścił jej włosy. -
Chyba nie zrobiłem niczego, czego byś nie chciała?

- Nie, oczywiście, że nie... - troska w jego głosie zaskoczyła ją i
wzruszyła.

- Czy myśmy się kochali? Poczowała, że palą ją policzki.

- Nie.

- I nic się nie stało?

- Nic.

Zapadło ciężkie milczenie.

- Miałem nadzieję, że to nie sen. Przeszedł ją dreszcz.

- Co? - wykrztusiła z trudem.

- Śniłem, że mnie pocałowałaś. Odwróciła wzrok.

Uniósł jej brodę i popatrzył głęboko w oczy.

- Dlaczego mnie pocałowałaś, Hayley?

- Byłam zmęczona i nie wiedziałam, co robię. Przepraszam. To się już
więcej nie powtórzy.

- Nie chcę przeprosin. Chcę, żeby to się powtórzyło. Zasypiając,
myślałem o tym, żeby wejść w ciebie.

- Jasper... ja... - oblizła wyschnięte wargi.

- Powiedz, że nie chcesz się ze mną kochać - pocałował ją w kark -
powiedz, a natychmiast przestanę.

Nie była w stanie myśleć, a co dopiero mówić.

Pocałował ją jeszcze raz.

- Mam przestać?

- Nie! - cicho jęknęła.

Całował ją, przesuwając wargi coraz niżej ku jej piersiom, które pieścił
pożądliwie.

- Jesteś taka piękna - szepnął. - Doskonała.

Kiedy czuła na skórze jego gorące usta, wszystkie wątpliwości i obawy, jakie miała, rozplynęły się we mgle namiętności.

Nie była w stanie powstrzymać eksplozji uczuć, które tłumiała przez całe lata.

Otworzyła oczy, kiedy Jasper wsunął palce w jej jedwabiste loki i czułym gestem przygarnął jej ciemną głowę do piersi. Pod policzkiem czuła rytm jego serca.

Leżała, delektując się chwilą, żałując, że nie może trwać wiecznie. Odwróciła się i spuściła nogi z łóżka.

- Dokąd się wybierasz?

- Wezmę prysznic - podniosła porzucony na podłodze szlafrok i owinęła się nim. - Jeżeli mamy zdążyć na samolot, musimy się pospieszyć.

- Jednak chcesz lecieć?

- Jeśli ty czujesz się na siłach.

- Chyba cię przekonałem, że jestem w świetnej formie.

Odwróciła wzrok.

- Martwiłam się o ciebie.

- Podoba mi się sposób, w jaki okazujesz swoją troskę - powiedział z uśmiechem.

- To był tylko seks - odpowiedziała. - Nic ponadto.

Dłoń, muskająca jej twarz, opadła.

- Tylko tego chcesz ode mnie? Seksu?

Odpowiedziała mu niewzruszonym spojrzeniem niebieskozielonych oczu.

- Przecież nie masz do zaoferowania nic więcej, prawda? Tylko seks, bez zobowiązań i wspólnej przyszłości.

- To ci wystarczy?

Starła się nie okazywać tęsknoty za tym, czego nie mógł jej dać.

- To wszystko, co nas łączy, wkrótce się skończy.

- Tak uważasz?

Rzuciła mu znużony uśmiech.

- Ja to wiem, Jasper. Twoje związki nigdy nie trwały dłużej niż miesiąc, może dwa. Nie jestem w twoim typie. Chcę mieć prawdziwy dom, szczęśliwą rodzinę i ustabilizowane, spokojne życie, czy możesz mi to dać?

- Może byśmy spróbowali?

- A co będzie, kiedy nasz czas się skończy?

- Przedłużymy go. Nie musimy się od razu rozstawać.

- Po co się łudzić. Ja chcę od życia zupełnie czegoś innego. Mamy ciągnąć związek, który zaprowadzi nas donikąd?

- Pragnę cię, Hayley - powiedział, kiedy ruszyła do łazienki - a ty pragniesz mnie.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Jak długo jeszcze?

- Trudno na to odpowiedzieć. Tydzień, miesiąc, może dwa. Kto wie?

- W każdym razie nie na zawsze - westchnęła.

- Życie jest nieprzewidywalne. Wszystko się może zdarzyć, nie zapominaj o tym.

- Nie zapominam - odparła - ale pragnę stabilizacji.

- Nie mogę ci tego obiecać. Ale jestem z tobą tu i teraz.

- To jak nagroda pocieszenia.

- Być może, ale lepsze to, niż zostać z pustymi rękami, prawda?

Najgorzej byłoby zostać z pustym sercem - pomyślała, puszczając wodę pod prysznicem kilka minut później. Jej przyszłość i szczęście były teraz w rękach Jaspera Caulfielda.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przyjechali na lotnisko i Hayley zerknęła na plan podróży.

- Chyba zaszła tu jakaś pomyłka - popatrzyła pytająco na Jaspera - lecimy na Bedarrę, a ja rezerwowałam Green Island.

Jasper postawił bagaże na transporterze i odwrócił się do niej.

- Pozwoliłem sobie zmienić twoje zamówienie. Bedarra jest bardziej ekskluzywna.

Hayley miała wielką ochotę tam polecieć. Oglądając folder widziała siebie w otoczeniu luksusów, wśród bungalowów, w przepięknym otoczeniu tropikalnego lasu, z olśniewającym widokiem na ocean i sąsiednie wyspy.

Wkrótce weszli na pokład samolotu do Cairns. Hayley, czytając, zerknęła od czasu do czasu na siedzącego obok Jaspera. Wydawał się w drzemać. Jego twarz wciąż jeszcze nie odzyskała zdrowej barwy.

Czterdziestominutowy przelot z Cairns do Dunk, skąd łodzią motorową mieli w ciągu kwadransa dopłynąć na Bedarrę, spowodował, że poczuł się gorzej.

- Na pewno dobrze się czujesz? - dotknęła jego dłoni, mocno zaciśniętej na poręczy.

- Tak - odpowiedział. - A ty?

- W porządku.

Promienie słońca igrały na wodzie, a w powietrzu unosił się słodkawowilgotny zapach tropików.

Odprawiono ich do willi i jak tylko zostali sami, Jasper wyjął z kubelka z lodem butelkę szampana i napełnił nim dwa kieliszki.

- No i jak ci się tu podoba? - zagadnął.

Willi była dwupoziomowa, z przestronnym tarasem i własnym salonem odnowy biologicznej, a jej usytuowanie zapewniało maksimum prywatności i fantastyczny widok na ocean.

- Wspaniale - odpowiedziała, pociągając łyk szampana. - Ale naprawdę nie musiałeś zmieniać rezerwacji. To kosztowna przyjemność.

- Skoro nie zamierzam spędzać więcej miesięcy miodowych, uznałem, że ten powinien być niezapomniany.

Podniósł kieliszek, żeby się z nią stuknąć.

- Wypijmy za to, co przed nami.

- Za miesiąc szaleństwa - dopełniła toast.

- Dlaczego tak uważasz?

- Jak może być inaczej, skoro jestem ostatnią osobą na świecie, z którą chciałbyś się wiązać? - nie potrafiła ukryć przygnębienia.

- Skarbie - odparł natychmiast - nie bierz tego do siebie. Po prostu, nigdy nie byłem fanem małżeństwa.

Zwróciła na niego oczy.

- Naprawdę nie chciałbyś od życia czegoś więcej? - spytała cicho. - No wiesz... kogoś, kto czeka, kiedy wrócisz do domu, z kim mógłbyś szczerze porozmawiać, kto byłby twoim prawdziwym przyjacielem...

Gwałtownie odstawił swój kieliszek.

- Przestań - rzucił ostro. - To nonsens. Wiesz jaka była umowa.

- Nie możesz spędzić życia samotnie - odparła. - Każdy kogoś potrzebuje. Skrzywił się drwiąco.

- Pozbądź się wreszcie tych romantycznych wyobrażeń.

Przygryzła wargę, wpatrując się w bąbelki, uciekające z kieliszka.

- Wiem - odparła. - Ale...

Zmarszczył się groźnie.

- Wiedziałem, że przespanie się z tobą było błędem! Czy naprawdę nic do ciebie nie dociera? Jesteś miłą dziewczyną, ale nie mogę obiecać ci małżeństwa.

Nie potrafiła powstrzymać łez.

- Wykorzystałeś moją słabość do ciebie, żeby dostać to, czego chciałeś - powiedziała. - Zrobiłeś wszystko, żeby mnie od siebie uzależnić.

Patrzył na nią zaskoczony.

- Uważasz, że zrobiłem to rozmyślnie?

- A nie? - odpowiedziała drżąco.

- Seks nie ma nic wspólnego z uczuciami.

- Powiedz przynajmniej, czy ci się podobam.

- Oczywiście, że tak. Zapadła napięta cisza.

- Chcesz powiedzieć, że się we mnie zakochałaś? - zapytał w końcu.

Nie mogła znieść jego badawczego spojrzenia.

- Nie - fuknęła. - Aż tak głupia to nie jestem.

- Ale cię pociągam.

- Jestem przekonana, że to szybko minie - powiedziała, usiłując zachować resztki godności. - Wstyd mi, że tak ci uległam.

- No cóż, przynajmniej stawiam sprawę uczciwie i nie obiecuję tego, czego nie będę mógł dotrzymać.

Patrzyła na niego przez łzy.

- Jesteś bezdusznym egoistą - rzuciła. - Na miejscu Daniela byłoby mi wstyd, że mam takiego ojca.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - odpowiedział, hamując złość.

- Słyszałam od męża Miriam, że nie płacisz alimentów. Jak można być tak nieodpowiedzialnym.

- Utrzymujesz kontakty z Martinem Beckforthem? - skrzywił się niechętnie.

- Przyjechał do salonu po swoją matkę. Niełatwo być przybranym ojcem, a jeszcze trudniej, gdy prawdziwy uchyla się od obowiązków - odpowiedziała z gniewem.

- Daniel to co innego, ale nie zamierzam utrzymywać tego bęcwała.

- Nie masz racji! Jest miły i troszczy się o Daniela...

- Trzymaj się z dala od mojego życia, Hayley - syknął przez zaciśnięte zęby. - Sypiaj w moim łóżku, ile chcesz, ale nie waż się wtrącać w moje prywatne sprawy - warknął wściekle i wymaszerował z willi.

Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem.

Nie widziała go przez resztę wieczoru, co jeszcze pogorszyło jej humor. Czowała się głupio, siedząc samotnie na tarasie, podczas gdy inne pary cieszyły się swoim towarzystwem.

Po kolacji udała się na plażę. Zdjęła sandały i z przyjemnością brodziła w sypkim, nagrzanym słońcem piasku. Na ciemnoniebieskim aksamicie nieba widać już było sierp księżyca i kilka pierwszych gwiazd.

Patrząc w dal, rozpoznała samotną sylwetkę mężczyzny. Stał nad brzegiem i puszczał kaczki, a niektóre z małych, płaskich kamyków nawet kilkakrotnie prześlizgiwały się po powierzchni wody.

Przypomniała sobie, że tak samo bawił się w Crickglades.

Musiał wyczuć jej obecność, bo odwrócił się i przebiegł po niej gorącym jak płomień wzrokiem.

- Jeżeli liczysz na przeprosiny, to nic z tego - schylił się po następny kamyk.

Wyprostował się i cisnął go tak daleko, jak tylko mógł, a głośny plusk przerwał niepokojącą ciszę.

- Czuję się jak idiotka - powiedziała z urazą. - Mógłbyś chociaż udawać troskliwego męża. Zawarliśmy umowę, pamiętasz? Publicznie mieliśmy zachowywać się tak, jakby wszystko było między nami normalnie.

Zbliżył się o krok.

- O co ci chodzi? Nagle poczułaś się samotna?

- Żałuję, że się zgodziłam na to żalosne przedstawienie.

- Więc czemu się zgodziłaś?

- Przecież wiesz. Uśmiechnął się znacząco.

- Niech zgadnę. Nie mogłaś mi się oprzeć? Przyznaj się, Hayley. Od lat chciałaś się ze mną przespać.

- Jeszcze pożałujesz, że się ze mną ożeniłeś - rzuciła. - Zobaczysz.

Oczy mu błyszczały, kiedy wziął ją za ramię i ścisnął boleśnie.

- Jesteś tak samo zachłanna jak inne. Ale ostrzegam, to ci się nie uda.

Lepiej pomyśl dwa razy, zanim ze mną zadrzesz. Rozumiesz?

- Nienawidzę cię.

- Tak lepiej. Już się obawiałem, że za bardzo się do mnie przywiązałaś.

- Nie licz na to.

- Nie myl pożądaną z miłością i nie przywiązuj zbyt dużej wagi do naszych łóżkowym igraszek.

- Nienawidzę cię. Nie mogę znieść myśli o twoim dotyku.

Roześmiał się drwiąco.

- Patetyczne kłamstwo. Pragnęłaś mnie już jako młoda dziewczyna...

Zanim skończył, podniosła rękę i wymierzyła mu sowity policzek.

Zapadła groźna cisza i Hayley miała wrażenie, że za chwilę zostanie przez nią wchłonięta.

- Nie powinnaś była tego robić - jego ton był ostry jak brzytwa.

- Sam się o to prosiłeś - starała się usilnie opanować drzenie głosu.

- To samo mógłbym powiedzieć o tobie - nawinął sobie na dłoń pasmo jej włosów i przyciągnął ją bliżej. - Wciąż się o to prosisz prawda Hayley? No dalej, przyznaj, że tak jest. - Roześmiał się drwiąco. - Pragniesz mnie. Mam ci to udowodnić?

Szarpnęła się, ale bezskutecznie.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Nie była w stanie myśleć rozsądnie, rozdarta między chęcią odepchnięcia go a pożądaniem. Stopy zapadły jej się głęboko w piasku, zachwiała się i oparła o niego. Nie pamiętała, co się potem stało. To było jak trzęsienie ziemi.

Kiedy Jasper się podniósł i sięgnął po swoje szorty i koszulę, zalała ją fala wstydu.

- Lepiej się ubierz - powiedział szorstko - ktoś idzie.

Bez słowa naciągnęła sukienkę, odwróciła się i ruszyła w stronę willi.

Jasper poczekał, aż zniknie za zakretem ścieżki, po czym pochylił się, podniósł jej sandały i machając nimi przez chwilę, z zasepioną miną, znacznie wolniejszym krokiem ruszył w tym samym kierunku co Hayley.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hayley wyszła spod prysznic i unikając wzroku Jaspera, skierowała się do sypialni.

- Dziewczynko - zawołał - musimy porozmawiać.

Odwrócona plecami, sięgnęła do walizki po szlafrok.

- Może później - bąknęła. Podszedł i położył jej dłoń na ramieniu.

- Posłuchaj mnie - zaczął.

Strząsnęła jego dłoń, jak dokuczliwego insekta.

- Nie chcę z tobą rozmawiać. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Zacieśnił uścisk.

- Proponuję, żebyś mnie jednak wysłuchała - syknął.

Usiłowała zapanować nad drżeniem warg.

- Wykorzystałeś mnie - rzuciła oskarżenie.

- Nic podobnego. Mogłaś mnie była powstrzymać, ale tego nie zrobiłaś.

- Nie sposób ci się oprzeć! Właśnie za to cię nienawidzę - odpowiedziała ze złością.

- To nie moja wina, że brak ci samokontroli.

- To tobie brakuje samokontroli - odburknęła. - W dodatku się nie zabezpieczyłeś!

Spojrzał jej w oczy.

- Właśnie o tym chcę porozmawiać. Bierzesz pigułkę?

- Nie życzę sobie takich pytań. Mamy być razem tylko przez miesiąc.

Mogę ci nawet nie podać rozmiaru buta, jeżeli mi się będzie tak podobało.

- Już go znam. Zostawiłaś sandały na plaży.

- Tak samo, jak moją godność. Też ją przyniosłeś?

Zanim odpowiedział, minęło kilka sekund.

- Przepraszam - powiedział w końcu. - Nie chciałem cię zranić.

Zachowanie Jaspera zaskoczyło ją i sprawiło, że złość zamieniła się w żal, a do oczu napłynęły łzy.

- Już dobrze - wymamrotała. - Nie powinnam była cię uderzyć. Sama się tego wstydę.

Ujął jej twarz w swoje ręce i popatrzył w oczy.

- Sprowokowałem cię. W ogóle jakoś dziwnie na siebie działamy. W jednej chwili mam ochotę tobą potrząsnąć, a zaraz potem kochać się z tobą do utraty tchu.

- Ja czuję to samo - szepnęła.

- Ale nie o tym chciałem mówić - powiedział. - Jak wiesz, nie zabezpieczyłem się...

- Wydaje mi się, że to bezpieczny moment - wtrąciła, modląc się w duchu, żeby tak właśnie było.

- Gdybyś zaszła w ciążę, nasza sytuacja skomplikowałaby się dość mocno.

- Nie obawiaj się. Nie zajdę w ciążę.

- Kierujesz się racjonalnymi przesłankami, czy to tylko twoje pobożne życzenie?

Wiła się pod jego badawczym spojrzeniem.

- Mówię tylko, że teraz nie powinnam zajść w ciążę.

- W każdym razie to się już nie powtórzy.

Zanim zdołała się opanować, jej twarz przybrała wyraz rozczarowania.

- To znaczy, że ty już... że my... już nie... - zarumieniła się, widząc jego rozbawiony wzrok. - Nie będziemy uprawiać seksu?

- No... tak. Podobno nie możesz nawet znieść myśli o moim dotyku? - przypomniał jej. - Czy może zmieniłaś zdanie?

Westchnęła bezwiednie. Jak miała mu powiedzieć, że go kocha i pragnie wzajemności? Że nie potrafi mu się oprzeć?

- To tylko miesiąc - powiedziała, starając się, aby jej słowa zabrzmiały obojętnie. - Dlaczego nie mielibyśmy się dobrze bawić, dopóki trwa?

- Na pewno tego chcesz?

Uśmiechnęła się szeroko, chociaż serce ścisnęło jej się boleśnie.

- Jestem nowoczesną dziewczyną, a seks bez zobowiązań jest teraz w modzie. Moje szczęście, że mam tak doświadczonego partnera.

- Odpowiada ci seks bez zobowiązań? - spytał, zdziwiony.

- Czemu nie? Przecież tego właśnie chciałaś, prawda?

- Nie chciałbym tylko, żebyś liczyła na to, że związę się z tobą na całe życie.

- Znam zasady. Wiem, że to tymczasowy układ. A jak dobiegnie końca, mogę nawet wrócić do Mylesa - zablefowała.

- Nie mówisz poważnie, Hayley!

- Dlaczego?

- Bo on cię nie kocha.

- Ty też nie.

- To nie ma nic do rzeczy. Nie możesz myśleć poważnie o związaniu się z facetem, który potraktował cię tak podle.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Twój brat powiedział dokładnie to samo o tobie.

- Ja przynajmniej stawiam sprawę uczciwie. Znałaś moje intencje, zanim się zgodziłaś za mnie wyjść.

- Nie miałam wielkiego wyboru. Wiedziałam, że jesteś bezwzględny, ale tym razem przeszedłeś samego siebie.

- Nie martw się, twoje poświęcenie zostanie sownie wynagrodzone - odwrócił się do barku i nalał sobie drinka.

- Duncan Brocklehurst powiedział, że nie możesz mi zapłacić za to, że się zgodziłam.

Jednym ruchem wlał sobie do gardła zawartość kieliszka.

- Są na to inne sposoby.

- Pewnie dlatego kupiłeś mi tak drogi pierścionek? - próbowała się domyślić.

Uśmiechnął się drwiąco.

- A ty dlatego go przyjęłaś, prawda? Chcesz wziąć odwet za to, co się kiedyś między nami wydarzyło.

Czuła zażenowanie, przypominając sobie tamtą noc.

Jasper miał rację, początkowo zgoda na ślub miała być formą zemsty, ale jak miała mu powiedzieć, że zmieniła zdanie?

- Dobrze wiem, jakim torem biegną twoje myśli - mówił dalej - jesteś taka sama, jak inne kobiety.

- Nieprawda - odpowiedziała. - Nic od ciebie nie chcę, a przynajmniej nie dla siebie.

- Nie będę mógł ci uwierzyć, dopóki się nie rozwiedziemy.

- Nie masz innego wyjścia, jak poczekać - stwierdziła. - Jeżeli jednak coś od ciebie dostanę, oddam to twojemu synowi.

Jego twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu.

- Znasz go? - spytał po krótkiej chwili.

- Nie.

- Jak dobrze znasz Miriam Moorebank? Badał ją wzrokiem.

- Niezbyt dobrze - przyznała. - Jest ode mnie starsza. Podobno była świetną studentką, a tu nagle ciąża i dziecko.

- Dokonała pewnego wyboru.

Hayley zabolala chłodna obojętność w jego tonie.

- Była najlepsza na roku. A wiesz, czym się teraz zajmuje?

Wyraz jego twarzy wskazywał na całkowity brak zainteresowania i to ją rozzłościło. Jak mógł być tak obojętny wobec matki swojego dziecka?

- Sprząta w podłym motelu na przedmieściu - poinformowała go chłodno.

- Mogła studiować medycynę albo prawo, a utrzymuje się ze sprzątaniam.

Naprawdę nie czujesz się ani trochę winny?

Spojrzał na nią z kamienną twarzą.

- Nie.

Pieniła się ze złości. Jak mógł być tak płytki i nieczuły? Jak mogła go pokochać?

- Jak często widzisz syna? - spytała.

- Kiedy on ma na to ochotę - odpowiedział, hamując złość. - Jeżeli Daniel chce się ze mną spotkać, wie, jak to zrobić.

- Więc wszystko zależy od niego?

- Ma piętnaście lat i wolność wyboru.

- Twój syn przechodzi okres dorastania i potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek.

- Prosiłem, żebyś się nie wtrącała w moje życie osobiste. Moje stosunki z Danielem to nie twoja sprawa.

- Jestem twoją żoną!

- Nie na długo - przypomniał jej cierpko.

- Liczysz każdy dzień, co?

- A ty nie?

- Oczywiście - odpaliła ze złością. - Będę szczęśliwa, kiedy się w końcu od ciebie uwolnię.

Spojrzał na nią leniwym wzrokiem.

- Do tej pory wyglądałaś na zadowoloną. Kto wie, może jeszcze za mną zateśkniesz?

- Nie licz na to.

- W takim razie powinienem się postarać, żebyś dobrze zapamiętała każdą chwilę naszego małżeństwa. Co o tym myślisz, dziewczynko?

Hayley nie była w stanie myśleć. Nie potrafiła mu się oprzeć. Jej umiejętność racjonalnego osądu została uśpiona.

Westchnęła z rozkoszy i zapadła w mglistą nieświadomość otaczającego ją świata, czując słodki ciężar na swoim ciele...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Obudziło ją słoneczne ciepło na policzku. Wciąż leżeli spleceni w ucisku, a jej ciało pulsowało wspomnieniem wspólnie przeżytych chwil.

- Śpisz? - pocałował ją w kark. - Nie wiedziałem, że mówisz przez sen...

Przeraziła się. Co takiego powiedziała? Czy to było wyznanie uczuć?

- O czym się tak rozgadałam? - spytała, udając obojętność.

- Nie wiem, czy powinienem ci mówić - ciemne oczy załśniły łobuzersko.

- To może cię wprawić w zakłopotanie.

Zarumieniła się.

- Pewno miałam zły sen.

Nie odpowiedział, odgarniając włosy z jej twarzy.

- Masz ochotę na piknik? - zapytał.

- Gdzie?

- Na plaży. Zamówiłem jedzenie. Przywiozę je, a ty się przygotuj.

Kiedy wrócił, czekała, ubrana w bikini, sarong i sandały.

Popołudnie spędzili, na plaży, a wieczorem udali się do Spa, gdzie sączyli szampana i zachwycali się baśniowym widokiem oceanu, posrebrzonego światłem księżyca i marszczonego lekką bryzą.

Westchnęła tęsknie.

- Chciałabym móc tu zostać na zawsze.

- Ze mną? - spytał z uśmiechem. Palce jego stóp laskotały jej łydki. - A myślałem, że jestem ostatnią osobą, z którą byś... czy coś w tym rodzaju?

Chlapnęła na niego wodą, a on chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Wiesz co? Myślę, że minęło już zdecydowanie za dużo czasu od naszego ostatniego razu... - musnął jej wargi swoimi. - Chyba ze trzy godziny...

- Masz rację... - potwierdziła skwapliwie, ale nie zdążyła dodać nic więcej.

Następne dni upłynęły im na rozkosznym lenistwie pośród wyspiarskich luksusów. Hayley delectowała się przebywaniem u boku ukochanego mężczyzny, pod którego czułym dotykiem drżała z rozkoszy i podniecenia. Nie rozmawiali o przyszłości, starając się pielęgnować panującą między nimi harmonię. Pogodni i rozluźnieni spędzali ze sobą jak najwięcej czasu, chcąc zachować piękne wspomnienia.

- Wszystko w porządku? - odważyła się zapytać, kiedy ze zmarszczonym czołem wsuwał telefon do kieszeni.

Podczas lotu do Sydney Jasper wydawał się zdenerwowany, wciąż odsłuchując wiadomości.

Patrzył na Hayley, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu i nie rozumiał, skąd się wzięła u jego boku.

- Tylko zapytałam.

Westchnął, przeczesując palcami włosy.

- Przepraszam, kochanie - uśmiechnął się. - Powrót do codzienności bywa bolesny.

Wsunęła mu dłoń pod ramię.

- Porozmawiajmy. Może mogłabym ci jakoś pomóc?

Grzecznie, ale stanowczo odebrał jej ramię.

- Dziękuję, ale nie. Poradzę sobie. Ty masz swoje sprawy.

Najwyraźniej nie chciał z nią się dzielić swoimi kłopotami. Przez cały lot do Sydney był milczący i wyglądał, jakby coś go gryzło.

Nastrój nie poprawił mu się nawet, kiedy wrócili do domu.

- Co chciałbyś zjeść - zapytała troskliwie.

- Przestań się zachowywać jak przykładna żona! - wybuchnął. -

Doprowadzasz mnie do szału!

- W takim razie może od razu się wyprowadzę? - spytała. - Po co to ciągnąć, skoro masz mnie dosyć?

Zaklął pod nosem i sięgnął po klucze.

- Wychodzę - oznajmił szorstko.

- Dokąd?

- Na spotkanie. Nie czekaj na mnie.

- Może już mnie nie będzie, kiedy wrócisz - odpowiedziała, przełykając łyżę.

- To zależy tylko od ciebie - zatrzasnął drzwi, nie patrząc na nią.

Hayley poważnie zastanawiała się nad odejściem od Jaspera, była jednak zbyt zmęczona i głodna, by podjąć konkretną decyzję, a perspektywa pakowania się wcale jej nie odpowiadała. Zrobiła pranie, wzięła prysznic i wyczerpana usiadła przed telewizorem, zjadając całe opakowanie lodów. Czując, że sen spływa jej na powieki.

Jasper w dalszym ciągu nie wracał, a Hayley zaczęła się zastanawiać, czy czasem nie poszedł na spotkanie z którąś z dawnych kochanek. Była przygnębiona. Wcześniej niż zwykle postanowiła położyć się spać, sądząc, że to zwróci uwagę męża, niestety cały jej misternie ułożony plan spełził na niczym, a powód okazał się tak trywialny: Jasper nie wrócił do domu na noc.

Zrezygnowana zapadła w twardy sen.

Kiedy następnego dnia Hayley zeszła na dół, zobaczyła krzątającą się po kuchni drobną kobietę w średnim wieku. Była prawdopodobnie Filipinką.

Pozdrowiła Hayley z entuzjazmem. Zrozumienie jej szybkiej mowy nastęczało sporo trudności.

- Mam na imię Rosario - powiedziała. - Pani jego żona, bardzo piękna, bardzo szczęśliwa. On bardzo dobry w łóżku, tak? - Jej oczy lśniły psotnie.

- Uhm - mruknęła Hayley, usiłując opanować zakłopotanie.

- Pani je śniadanie? Ja przygotowuję, bardzo dobrze. Pani wypić kawa?

Usiadła, a Rosario gawędziła nieustannie. Hayley nie słuchała jej, od czasu do czasu wtrącając tylko „tak”, albo „och, naprawdę?”.

- On bardzo dobry pan - powiedziała gospodyni, kiedy skończyła sprzątać po śniadaniu. - On mi płaci dobre pieniądze. On bardzo miły.

- Tak.

- On potrzebuje dobrej żony. Czas, żeby miał dużo dzieci.

Hayley uśmiechnęła się, nie odpowiadając.

- Pani dobra. Ja to widzę. Pani nie kocha go dla pieniędzy, nie tak jak inne. On ciężko pracuje. Zawsze mu mówię, że powinien odpocząć, ale mnie nie słucha. Ale pani będzie dla niego dobra. Pani go bardzo kocha. To będzie bardzo dobre małżeństwo.

Serce Hayley ścisnęło się boleśnie. Jak miała powiedzieć tej obcej kobiecie, że jej małżeństwo nie tylko nie było dobre, ale miało się zakończyć za dwadzieścia trzy dni?

- Jak tam miesiąc miodowy? - powitała Hayley Lucy, tego samego rana.

- Było... miło...

Lucy uniosła lekko ładnie wycieniowane brwi.

- Chyba tego nie zrobiłaś?

Hayley podniosła wzrok znad zeszytu z zapisami.

- Czego?

- Wiesz czego. Nie spałaś z nim chyba?

- A jeśli tak? Lucy jęknęła.

- Wiedziałaś, że sobie nie poradzisz. Dziewczyno, czyś ty zbzikowała?
To nie jest prawdziwe małżeństwo. On cię zostawi, jak tylko będzie mógł.
- Myślałam, że ci się spodobał? Powiedziałaś, że jest dużo lepszy od Mylesa.
- Owszem, zresztą, której z nas by się nie spodobał? Ma dużo uroku i jest bardzo seksowny, ale to nie znaczy, że musiałaś tak zbzikować na jego punkcie.
Hayley westchnęła.
- Wiem, ale nic nie mogłam na to poradzić - wyznała.
- Tylko mi nie mów, że się zakochałaś. To by była najgłupsza rzecz pod słońcem. No, mów. Tak, czy nie?
- Wiem, że to idiotyczne, ale kocham go od lat.
- Więc dlaczego chciałaś wziąć ślub z Mylesem?
- Miałaś rację, rzeczywiście szukałam poczucia bezpieczeństwa. Nie mogłam być z Jasperem, więc złapałam, co się dało - odpowiedziała ze smutkiem.
- Na razie jesteście razem.
- Tak.
- I co zamierzasz?
- Nie wiem... modlić się o cud i mieć nadzieję, że mnie pokocha.
- A jeżeli cud się nie zdarzy? - spytała Lucy z troską. - On się nie nadaje na męża. Ma na sumieniu zbyt wiele kawalerskich grzeszków. Jedną kobietę już zostawił, nie chciałabym, żeby to samo przydarzyło się tobie.
- Wszystko będzie dobrze.
- Bierzesz pigułkę, prawda? I nie masz już takich kłopotów, jak w zeszłym roku?
- Nie... już wszystko w porządku. Lucy nie wyglądała na przekonaną.
- Mam nadzieję, że używaliście prezerwatyw?
- Tak... przeważnie.
- Co to znaczy „przeważnie”? Na litość boską, Hayley!

- Wiem, co robię. Jeżeli coś pójdzie nie tak, będę się z tym borykać sama.

Wiedziałam o tym od samego początku.

Lucy uścisnęła ją mocno.

- Uważaj na siebie. Nie chcę, żebyś się ocknęła ze złamanym sercem.

Popatrz na Miriam Moorebank. Trwało całe lata, zanim znalazła sobie męża.

Faceci nie przepadają za pieluchami.

Hayley nie wątpiła w słuszność tego stwierdzenia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tego wieczoru czekała na Jaspera w salonie.

- Gdzie byłeś zeszłej nocy? - spytała, jak tylko wszedł.

- Miałem coś do załatwienia - odparł, nalewając sobie drinka.

Jego obojętność jeszcze pogorszyła jej już i tak nie najlepszy, nastrój.

- Całą noc? - spytała powątpiewająco. Pociągnął łyk brandy.

- Tak.

- Kłamiesz! - syknęła. - Z kim byłeś?

- Nie będę się tłumaczył.

- Myślisz, że nie wiem? Jedna kobieta to dla ciebie za mało?

- Daj spokój, nie zachowuj się jak zazdrosna żona. Za bardzo przejmujesz się rolą.

- Bez obaw. Ale coś ci powiem. Skoro ty możesz wyjść na całą noc, to ja również. I tak samo jak ty nie powiem, gdzie i z kim byłam.

Energicznie odstawił kieliszek.

- Wykluczone.

- Spróbuj mnie powstrzymać - odpowiedziała pogardliwie i wymaszerowała z pokoju.

Kiedy jej nie zawołał ani za nią nie poszedł, Hayley wyszła. Stała na ulicy bez pomysłu, dokąd mogłaby się udać. W końcu wsiadła do samochodu i

ruszyła przed siebie. Zatrzymała się przed hotelowym barem, do którego oboje z Mylesem często wpadali na drinka. Zostawiła samochód parkingowemu i weszła do środka.

Przełykając łyżę, usiadła nad owocowym koktajlem. Piła już drugą szklanekę, kiedy usłyszała jak ktoś woła ją po imieniu. Obejrzała się szybko.

- Myles!

Podszedł i usiadł obok niej.

- Co tu robisz sama? Gdzie twój mąż?

- Niedługo przyjdzie - skłamała.

Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją za rękę.

- Posłuchaj, wstyd mi za to, co się wydarzyło. Chcę, żebyś wiedziała, że z tym skończyłem...

- W porządku - powiedziała, próbując odebrać mu dłoń.

- Nie - zacieśnił uchwyt. - Ja cię naprawdę kocham. Wiem, że cię zraniłem, ale zupełnie sobie z tym nie radzę. Gdyby nie ułożyło ci się z Jasperem, będę czekał. Moglibyśmy razem uciec. Pieniądze, które dostaniesz po rozwodzie, urządziłyby nas do końca życia...

- Myles, proszę...

Nagle wyrósł przed nimi wysoki cień i usłyszeli gruby głos.

- Co za wzruszająca scena.

Hayley wyrwała dłoń Mylesowi i wstała przerażona.

- Jasper... ja... ja... - przerwała.

Nie było sensu niczego tłumaczyć. Jego druzgoczące spojrzenie mówiło wszystko. Po chwili Jasper zwrócił się do Mylesa.

- Zechciej nam wybaczyć, Lederman - uśmiechnął się wyniośle. Moja żona i ja mamy coś do załatwienia. Mam nadzieję, że rozumiesz.

- Tak... tak, oczywiście. - Myles wyglądał na wytrąconego z równowagi.

Jasper unieruchomił nadgarstek Hayley w żelaznym uchwycie i wyprowadził ją z baru tak szybko, że musiała prawie biec, żeby za nim nadążyć.

Podał parkingowemu zwitek banknotów wraz z informacją, dokąd odprowadzić wóz Hayley i poprowadził ją do swojego samochodu.

- Wsiadaj - warknął.

Nie protestowała, a on zatrzasnął za nią drzwi, szybko obszedł wóz i zajął miejsce za kierownicą.

- Jasper, ja...

- Daruj sobie - przerwał jej szorstko. - Nie chcę słuchać żadnych kłamstw.

- Nie rozumiesz...

- Rozumiem lepiej, niż ci się wydaje. Podejrzewałem to od samego początku. Wyszłaś za mnie, żeby się odegrać za przeszłość.

- To nie tak - odparła. - No, może tak myślałam na początku, ale na pewno nie teraz.

- Mam uwierzyć, że się we mnie zakochałaś?

Lepiej nie marnuj czasu i nie łudź się, że dostaniesz ode mnie coś więcej, ani że nasz związek potrwa dłużej.

Wpadła w gniew.

- Niczego od ciebie nie chcę - krzyknęła zezłoszczona.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. W domu, gdy Hayley szła do sypialni, Jasper chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie tak szybko, dziewczynko. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Spróbowała strząsnąć jego rękę.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Przyciągnął ją tak blisko, że czuła jego ciepły oddech na policzku.

- Wykorzystajmy to małżeństwo jak najlepiej, dopóki trwa...

Hayley usiłowała nie patrzeć na jego zmysłowo wykrojone usta, które budziły w niej pożądanie. Chciała uciec od wspomnień. Spojrzała mu w oczy i nawet nie spodziewając się tak silnej reakcji u siebie, zatoneła w nich cała. Była pozbawiona szans na jakikolwiek opór. Poczwała się bezsilna i bezwolna. Jasper wpił się w jej usta, a gwałtowność tego, co zrobił, odzwierciedlała stan jego

uczuć, złość, namiętność, frustracje i pragnienia. Wszystko to zawładnęło nią bez reszty, oddając w jego ręce kochankę uległą i spragnioną. Osunęła się na podłogę. Jasper jeszcze chwilę trzymał jej twarz w swoich dłoniach, po czym wstał, doprowadził do porządku ubranie, przeczesał palcami gęste włosy i przeszedł w drugi koniec pokoju. Widziała jego szerokie plecy, których widok sprawiał wrażenie bariery nie do pokonania. Nie była pewna, ale przypuszczała, że jest tak samo jak ona poruszony tym, co między nimi zaszło.

- Pewno mi nie uwierzysz, ale naprawdę nie planowałam spotkania z Mylesem - powiedziała.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

- Rzeczywiście, nie wierzę ci - odpowiedział sztywno.

- Naprawdę. Nie zrobiłabym tego. Nic do niego nie czuję i chyba nigdy nie czułam.

- Nic mnie to nie obchodzi - wyciągnął z kieszeni telefon, żeby odczytać właśnie otrzymaną wiadomość.

Popatrzył na ekran i ściągnął brwi.

- Straszny z ciebie hipokryta - powiedziała. - Napadasz na mnie jak jakiś obłąkany zazdrośnik tylko dlatego, że przypadkiem wpadłam na mojego byłego chłopaka, a sam masz panienki na prawo i lewo. Zresztą, co mnie to obchodzi.

Jego twarde, nieprzyjazne spojrzenie ukłuło ją boleśnie w samo serce.

- Racja, Hayley. Dlaczego miałoby cię to obchodzić?

Dlatego, że cię kocham, chciała powiedzieć, ale zanim zdążyła się odezwać, już go nie było. Do jej uszu dobiegło jedynie głośnie stuknięcie drzwi.

W ciągu następnych dwóch tygodni Jasper unikał Hayley, z czego w pełni zdawała sobie sprawę. Miała dużo pracy i starała się nie myśleć o nim. Nie było to łatwe.

Od kilku dni źle się czuła, nie miała apetytu i przez cały dzień męczyły ją skurcze żołądka. Nie mogła znieść zapachów, zwłaszcza kawy. Postanowiła

więc przenieść wszystkie swoje rzeczy do oddzielnego pokoju, a Rosario powiedzieć, że ma infekcję i nie chce zarazić Jaspera.

Następnego dnia w południe, Lucy przyniosła dla nich kawę z kafejki obok.

- To dla pani, z mlekiem! - podała Hayley kubek, zdejmując wieczko.

W powietrzu rozszedł się kuszący zapach, ale dziewczyna odwróciła głowę z obrzydzeniem i pobiegła do łazienki. Lucy poszła za nią i podała przyjaciółce wilgotny ręcznik.

- Zdaje się, że zamiast kawy powinnam ci była kupić test ciążowy - zauważyła cierpko.

Hayley dokonała w pamięci szybkich obliczeń. Miesiączka spóźniała jej się już o dziesięć dni, co nie było aż tak niezwykle, bo często miewała drobne nieregularności, ale obawy mogły wzbudzić też inne objawy. Do tej pory odsuwała od siebie myśl o ciąży, ale teraz fakty stawały się zbyt wymowne.

- To na pewno grypa żołądkowa - wykrztusiła.

- Tak, wiem, o co chodzi. Rozwija się mniej więcej dziewięć miesięcy i osiąga rozmiary piłki futbolowej - powiedziała Lucy ze śmiechem.

Hayley obmyła twarz i popatrzyła na swoje odbicie.

- Trzeba mieć szczęście. Został nam tylko tydzień.

- Jasper chce rozwodu? Hayley westchnęła.

- Tak.

- Nie powiem: „a nie mówiłam”.

- Dzięki.

- Weź sobie wolne na resztę dnia. Zastąpię cię.

- Dasz radę?

- Jasne. Zrób test i zastanów się nad sytuacją.

- Nad czym tu się zastanawiać. - Hayley szybko zebrała swoje rzeczy.

Lucy popatrzyła na nią przenikliwie.

- Chyba nie zamierzasz tego ukrywać?

- Nie mogę mu powiedzieć.
- Musisz!
- Nie, nie mogę. Masz pojęcie, jak się wścieknie? Już ma niechciane dziecko. Mógłby mnie zmusić do aborcji.
- Do tego nikt cię nie zmusi, chyba że sama wybierzesz takie rozwiązanie.
- Nie mogę. Pomyśli, że zrobiłam to umyślnie, żeby ze mną został.
- A nie zrobiłaś? Hayley przygryzła wargę.
- Nie świadomie, ale powinnam była bardziej uważać.
- Zdaje się, że nawet mniszka nie oparłaby się Jasperowi. - Lucy wypłukała ręcznik i podała go przyjaciółce.
- Chyba tak. - Dziewczyna z ulgą przyłożyła chłodny kompres do rozpalonego czoła.

Hayley patrzyła na wynik testu ciążowego z mieszaniną radości i obawy, ale kiedy wyobraziła sobie reakcję Jaspiera, ogarnął ją paniczny lęk. Pocieszające było tylko to, że wkrótce mieli się rozstać. Kiedy już do tego dojdzie, prawdopodobieństwo ponownego spotkania będzie znikome. Wiedziała, że postępuje nie fair, ale była pewna, że nie chciał zostać ponownie ojcem.

Usłyszała chrobot klucza w zamku, szybko zwinęła opakowanie testu i zagrzebała na dnie łazienkowego kosza, przyrzekając sobie wynieść później jego zawartość do pojemnika.

Zamknięta w swoim pokoju, czekała aż Jasper znów wyjdzie, tak jak to robił niemal co wieczór przez ostatnie dwa tygodnie, ale niespodziewanie usłyszała jego kroki pod drzwiami.

- Hayley - zapukał do niej. - Chciałbym z tobą pomówić.

Wstała z łóżka i niepewnie uchyliła drzwi.

- Tak?

Przesunął wzrokiem po jej bladej twarzy i potarganych włosach.

- Dobrze się czujesz?

- Tak... jestem tylko trochę zmęczona.

- To w jakimś sensie jest odpowiedź.
- A o co chciałaś zapytać?
- Może poszłabyś ze mną na kolację dziś wieczorem?
- Nawaliła któraś z twoich dziewczyn? - spytała, ukrywając entuzjazm.
- To wyjście służbowe i pomyślałem, że mogłoby być miło, gdybyś do nas dołączyła.

Entuzjazm wyparował, a na jego miejsce pojawiła się złość.

- Zaprosiłaś mnie, żebym odegrała rolę zakochanej żony?
- To też, ale jest jeszcze inny powód.
- Jaki?
- Uświadomiłem sobie, że byłem ostatnio raczej niemiły. Przepraszam, wiem, że to nie w porządku odgrywać się na tobie, ale miałem mnóstwo stresów.

Wiedziała, że nie powinna dać się przekonać, ale już się stało.

- Chcesz o tym pogadać? - spytała. Musnął dłonią jej policzek.
- Jak szybko możesz być gotowa? - zapytał, jakby nie słysząc pytania.
- Wezmę prysznic i zrobię makijaż.
- Masz kwadrans, dobrze?

Kolację zamówiono w eleganckiej restauracji leżącej przy plaży. Hayley siedziała koło Jaspera i wsłuchiwała się w szum fal, które rozbijały się o przybrzeżne skały, nie zwracając uwagi na gwar rozmów i brzęk naczyń. Obok nich siedział trzydziestoletni właściciel firmy budowlanej, z którym Jasper współpracował przy okazji większych projektów.

- Muszę przyznać, że byłem miło zaskoczony, wiadomością o waszym ślubie - zwrócił się do Hayley Dave Braithwaite. - Od lat próbowałem namówić Jaspera do założenia rodziny.

- Jest pan żonaty? - spytała, czując ramię Jaspera, spoczywające niedbale na oparciu jej krzesła.

- Tak. Od dziesięciu lat. Anna nie mogła tu dzisiaj przyjść. Oczekuje trzeciego dziecka i nie czuje się najlepiej.

Hayley poczuła się zakłopotana.

- Czuję - Dave przechylił się w stronę Jaspera - że twoja żona będzie wspaniałą mateczką. Tylko nie odkładajcie tego na później.

Hayley poczuła napięcie w palcach Jaspera, bawiących się jej włosami.

- Jesteśmy dopiero trzy tygodnie po ślubie. Daj nam chwilę -
odpowiedział z wymuszonym uśmiechem.

Dave parsknął śmiechem.

- Nasza najstarsza, Julie, została poczęta podczas miesiąca miodowego i nigdy tego nie żałowaliśmy. Jest wspaniała, podobnie jak jej brat, Ben. Dzieci nadają życiu pełnię, nie ma nic piękniejszego, jak obserwować ich narodziny. Nigdy nie byłem mazgajem, ale kiedy przychodziły na świat, ryczałem jak bóbr.

Uwagę Jaspera przyciągnęła osoba siedząca po jego prawej ręce i Hayley odetchnęła z ulgą. Jeszcze chwilę pogawędziła z Dave'em i przeprosiła grzecznie, kiedy podano kawę.

Niedługo potem Jasper znalazł ją na balkonie, gdzie morska bryza rozwiewała jej loki.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak - zmusiła się do promiennego uśmiechu. - Chciałam tylko łyknąć trochę świeżego powietrza.

- Przepraszam za Dave'a, czasami okropnie nudzi.

- Uważam, że jest miły.

Popatrzył na nią błyszczącymi oczami.

- Hayley... bardzo mi przykro, ale musimy wyjść. Wypadło mi pilne spotkanie.

- Rozumiem - starała się nie okazać rozczarowania.

- Nie wiem, kiedy wrócę. Dowiedziałem się o tym dopiero przed chwilą.

- Chodzi o kobietę? - wymsknęło jej się, zanim zdążyła się opanować.

Wyczytała odpowiedź w jego oczach, jeszcze zanim się odezwał.

- To nie to, co myślisz.

- Oszczędź mi szczegółów. Wziął ją pod ramię.

- Chodź, odwiozę cię do domu. Uwolniła się z jego uścisku.

- Szkoda twojego cennego czasu. Wezmę taksówkę.

Jasper obserwował, jak wchodzi do restauracji i mógł tylko żałować, że nie ma już czasu na wyjaśnienia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W godzinę później, kiedy wybierała się do łóżka, usłyszała dzwonek do drzwi wejściowych. Owinęła się ciaśniej szlafrokiem i podeszła do domofonu.

- Kto - zapytała.

- Daniel - odpowiedział młody głos.

Otworzyła drzwi i zobaczyła wysokiego, szczupłego nastolatka o półdługich, brązowych włosach. Kiedy wszedł, w świetle, zauważyła granatowy siniec wokół prawego oka i opuchnięte rozcięcie dolnej wargi.

- Och! Co ci się stało?

Przestępował z nogi na nogę, najwyraźniej skrępowany i niepewny, popatrując na nią zdrowym okiem.

- Wszystko w porządku - mruknął - to tylko tak wygląda.

Wprowadziła go do środka i zamknęła drzwi.

- Jestem Hayley - przedstawiła się - a ty, jak sądzę, jesteś synem Jaspera, Danielem Moorebankiem - stwierdziła.

Spojrzał na nią przelotnie, coś w brązowozielonkawych oczach wskazywało, że nie jest zadowolony.

- Jest Jasper? - spytał po chwili.

- Niestety nie - odpowiedziała. - Miał jakieś służbowe sprawy.

- Wiesz może, kiedy wróci?

- Nie jestem pewna, Danielu. Zostań, przygotuję ci okład z lodu.

- Nie chciałbym przeszkadzać. - Znów przestąpił z nogi na nogę.

- Siadaj - podsunęła mu krzesło. - Zaraz wracam.

Po chwili podała mu okład z lodu zawiniętego w mały ręczniczek.

- Przyłóż sobie pod oko. Napijesz się soku? Zarumienił się jak dziewczyna.

- Nie powinienem tu przychodzić. Usiadła naprzeciwko.

- Przychodź, kiedy tylko masz ochotę zobaczyć się z ojcem.

Spojrzał jej w oczy, ale zaraz odwrócił wzrok.

- Nie myślę o nim w ten sposób. Zawsze był dla mnie po prostu Jasperem.

- Nie nazywasz go tatą? - spytała, marszcząc brwi. Potrząsnął głową.

- To nie byłoby właściwe. Nasze wzajemne stosunki są innego rodzaju.

Hayley oburzyła się na myśl o tym, jak Jasper traktuje swoje jedyne dziecko. Jak do tego doszło? Chłopak najwyraźniej miał problemy, wyglądał, jakby brał udział w poważnej bójce, a całe jego zachowanie świadczyło o tym, że nie może sobie poradzić z własnymi emocjami. Wiedziała, że młodzi chłopcy potrzebują w okresie dorastania dobrych wzorców. Daniel był najwyraźniej ofiarą braku ojcowskiej troskliwości.

- Twoja mama wie, że tu jesteś? - spytała. Twarz chłopca momentalnie się zmieniła.

- Powiedziałem, że idę do kolegi.

- Chciałbyś zostać na noc? - zapytała, kierowana impulsem, którego nie potrafiła powstrzymać.

- A mógłbym? - wyglądał znacznie młodziej niż na swoje piętnaście lat.

- Oczywiście - zapewniła go. - Nocowałeś tu już wcześniej, prawda?

Potrząsnął głową.

- Nie zachęcano mnie do tego.

Hayley była coraz bardziej zła na Jaspera. To oczywiste, że nie chciał mieć przy sobie syna, kiedy sprowadzał do domu kolejne kochanki. Teraz wszy-

stko się zmieni - pomyślała - przynajmniej przez ten krótki czas, kiedy ona tu będzie.

- Jadłeś coś? - spytała.

- Nie.

- Lubisz omlet z grzankami? Będzie gotowy za pięć minut.

Rzucił jej wdzięczne spojrzenie.

- Jeśli to nie za duży kłopot... Energicznie odsunęła krzesło i wstała.

- Żaden kłopot. Lubię gotować. I jeść też - dodała po chwili.

Uśmiechnął się kącikami warg.

- Chyba nie musisz się tym martwić. Jasper mówił, że masz fantastyczną figurę. To prawda.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Powiedział ci to?

- Tak - zamilkł na chwilę. - Przepraszam, że nie byłem na waszym ślubie. Chciałem, ale...

- Rozumiem. - Była ciekawa jak Jasper wyjaśnił synowi okoliczności ich małżeństwa.

- Cieszy mnie, że w końcu się zdecydował na założenie rodziny. Zawsze czułem się trochę winny, że to przeze mnie tak długo się przed tym bronił.

- Wcale nie wiem, czy tak rzeczywiście było - powiedziała, wiedząc, że Daniel ma rację.

Chłopak popatrzył na nią z powagą.

- Nikogo nie powinno się zmuszać do zrobienia czegoś, czego nie chce. Dla niego to byłaby katastrofa... no wiesz... gdyby poślubił moją mamę.

Sprawnie wbiła jajka do miski.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała.

- Nie kocha jej. Nigdy jej nie kochał. Mnie też nie kocha - chciała powiedzieć. Odwróciła się do niego, trzymając miskę w rękach.

- Ale zależy mu na tobie. I tobie na nim też prawda?

Rysy chłopca wyraźnie złagodniały.

- Jest najlepszym przyjacielem, jakiego mógłbym sobie wymarzyć. Chyba nikt nie jest dla mnie ważniejszy niż Jasper. Tylko dlatego tak długo walczyłem.

Miała wrażenie, że coś przeoczyła.

O czym on mówi? O co walczył? Szykowała jedzenie, próbując zrozumieć, co do niej mówi.

- Ty i Jasper przez kilka lat mieszkaliście razem w Crickglades, prawda? - Daniel pierwszy przerwał milczenie.

Przewróciła omlet i odwróciła się do niego.

- Tak. Zamieszkałam tam, kiedy miałam czternaście lat, wyjechałam trzy lata później po rozwodzie mojej matki.

- To dlatego nigdy cię tam nie spotkałem.

- Często widywałeś dziadka Geralda? - spytała.

- Czasami - odpowiedział ze smutkiem. - Nie tak często, jakbym chciał.

- Nie pozwalano ci się z nim widywać - domyśliła się.

Mrugnął porozumiewawczo.

- Mniej więcej.

Zsunęła gotowy omlet na talerz i postawiła przed nim.

- Przychodź tu, kiedy tylko będziesz miał ochotę, będziesz zawsze mile widziany - powiedziała, uśmiechając się ciepło.

- Dzięki - zarumienił się, w czym nie przypominał Jaspera.

Daniel był już przynajmniej od godziny w łóżku, kiedy Hayley usłyszała cichy pomruk silnika, a po chwili trzaśnięcie drzwiami. Siedziała w salonie i czekała na Jaspera, siedząc na brzeжку skórzanej sofy.

Wszedł, klnąc pod nosem, i rzucił klucze na najbliższą szafkę. Zaciskając dłonie w pięści, odwrócił się do Hayley.

Przebiegła zatroskanym wzrokiem po krwawiącym rozcięciu na jego wardze.

- Jasper! Co ci się stało?

Obtarł skaleczenie grzbietem dłoni i skrzywił się na widok krwi.

- To nic, tylko tak źle wygląda. Podeszła bliżej, żeby obejrzyć zranienie.

- Jakbym słyszała twojego syna.

Na czole Jaspiera pojawiła się drobna zmarszczka.

- Jest tutaj? - zapytał zdziwiony.

- Tak. Śpi na górze i wygląda, jakby wpadł na ten sam słup co ty.

Patrzyła na niego zdezorientowana.

- Co się dzieje? - zapytała. - Obaj wyglądacie, jakbyście stoczyli dziesięć rund z czempionem wagi ciężkiej.

Przyłożył chusteczkę do krwawiącej wargi.

- Trzymaj się od tego z daleka. To nie twoja sprawa.

- Ani mi się śni. Jestem twoją żoną i mam prawo wiedzieć, zresztą nie jest mi obojętne, co się z wami dzieje.

- To nie twój kłopot. Popatrzyła na niego oskarżająco.

- Czy to ty go uderzyłeś?

Cofnęła się gwałtownie, jakby wymierzyła mu policzek.

- Jak możesz tak myśleć?

Musiała przyznać, że pytanie było głupie. Przecież Daniel wypowiadał się o ojcu w samych superlatywach.

- Przepraszam - bąknęła.

- Za kogo ty mnie uważasz? - warknął. - Myślisz, że skrzywdziłbym dziecko?

Podszedł do barku, nalał sobie wódki i opróżnił kieliszek jednym haustem.

- Przepraszam - powtórzyła. - Martwiłam się, to wszystko. To dobry dzieciak. I bardzo przypomina ciębie.

Odwrócił się do niej.

- Czyżby? - uśmiechnął się drwiąco. - W jakim sensie?

Przez chwilę szukała właściwych słów.

- Jest skryty, niełatwo z niego coś wydobyć.

- Uważasz, że taki właśnie jestem?

- Myślę, że nie chcesz się odkrywać, żeby nie zostać zraniony. Wolisz uchodzić za twardziela i nie pokazywać tego, co masz w sercu.

- No i co jeszcze oryginalnego wymyśliłaś? - dotknął wargi chusteczką.

- Kochasz Daniela, jestem tego pewna.

- Nigdy nie mówiłem, że go nie kocham.

- Jego przybrany ojciec jest innego zdania - powiedziała, przypominając sobie słowa Martina Beckfortha.

- Wierzysz temu bęcwałowi?

Już dawno straciła rozeznanie, w co powinna wierzyć. Była kompletnie zdezorientowana.

- Opieram się na tym, co usłyszę. Nic mi nie mówisz, to w co mam wierzyć?

Zacisnął wargi, rana znów zaczęła krwawić.

- Prosiłem, żebyś się trzymała z daleka od moich spraw - powiedział niechętnie. - To wszystko nie ma z tobą nic wspólnego. Dotyczy wyłącznie Miriam, Daniela i mnie.

- To nieprawda - sprzeciwiła się. - Wiem, że jestem z tobą tylko tymczasowo, ale martwię się o ciebie. I o Daniela też.

- Dopiero co go poznałaś, a już taka troskliwość?

- A jednak... zależy mi na nim i zależy mi na tobie. Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

Jego rysy stały się tak napięte, jak zaciśnięta pięść.

- Znowu opowiadasz głupstwa. Nie mogę ci dać tego, czego oczekujesz. Zresztą znasz zasady. Rozwiedziemy się, jak tylko to będzie możliwe.

- Nie chcę rozwodu.

- Ale ja chcę - wycodził lodowatym tonem. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Odpychasz mnie, bo za bardzo się do ciebie zbliżyłam. Znam cię lepiej, niż myślisz.

- Mylisz dobry seks z czymś głębszym.

- Więc przyznajesz, że jest nam ze sobą dobrze?

- Owszem. Jesteś świetną kochanką, ale lepiej zapomnij o wspólnej przyszłości.

Patrzyła na niego przez łzy.

- Nie mogę uwierzyć, że odrzucasz naszą szansę. Moglibyśmy być bardzo szczęśliwi. Jestem tego pewna.

- Jak długo?

- Zawsze. Parsknął szyderczo.

- Naoglądałaś się romantycznych filmów. W prawdziwym życiu bywa inaczej. Zresztą zasadniczo różnimy się w oczekiwaniach. Ty chcesz dzieci, a ja nie.

- Dlaczego? - spytała. - Masz syna, z którego możesz być dumny, który mówi o tobie tak dobrze i ciepło. Nazywa cię swoim najlepszym przyjacielem. Dlaczego nie chcesz mieć więcej dzieci?

- Bo widziałem, jaką krzywdę wyrządza dzieciom separacja albo rozwód rodziców - odparł z goryczą. - Przez całe lata nie sypiałem po nocach, rozmyślając o Danielu i nie chcę tego przeżywać po raz kolejny.

Jego słowa sprawiły jej ból. Źle go oceniła, oskarżając o to, że nie interesował się chłopcem, podczas gdy było dokładnie na odwrót. Nic dziwnego, że nie chciał ożenić się z Miriam. Ze statystyk wynikało, że małżeństwa nastolatków rzadko kiedy trwały długo, a narodziny dzieci najczęściej bywały sprawą przypadku.

- Postąpiłeś słusznie w sprawie Daniela - powiedziała miękko. - Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz widzę, że bardzo go wspierałeś przez te wszystkie lata.

- Nie tak, jak tego potrzebował - odparł, nalewając sobie następnego drinka.

Syknął, kiedy alkohol zapiekł go w zranioną wargę.

- Nie potrafiłem go ochronić - dodał. Wzięła od niego pusty kieliszek i ich palce zetknęły się na moment.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Ojczym źle go traktuje.

- Chcesz powiedzieć... - zawahała się. - Chcesz powiedzieć, że go bije?

- Po tym, co zrobił dzisiaj, na pewno złożę na niego skargę o napaść - odpowiedział ponuro.

- Biłeś się z nim?

- Nie ja zacząłem, chociaż miałem na to wielką ochotę.

- Tamten telefon w restauracji... - domyśliła się.

- Zadzwoiła Miriam, że Daniel uciekł z domu - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Bała się powiedzieć prawdy, żeby ten łajdak się na nim nie odegrał.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Mówiłem już, że to nie twoja sprawa. Sam sobie muszę z tym poradzić.

- Nie możesz wciąż odsuwać od siebie życzliwych ci osób. Jak długo to już trwa?

- Dowiedziałem się dopiero niedawno. Daniel próbował to załagodzić. Chciał załatwić to sam.

- Jest jeszcze dzieckiem, za młodym na borykanie się z takimi problemami.

- Powiedział mi o tym tylko ze względu na groźby Martina.

- Groźby? Jakie groźby?

Jasper zreflektował się. Niepotrzebnie wyjawiał jej prawdę.

- Chodzi o pieniądze - wyjaśnił mgliście.

- Przepraszam, że cię źle oceniłam - powiedziała. - Do tej pory wciąż cię krytykowałam, więc rozumiem, że mi nie ufasz, ale ja cię naprawdę kocham. Chyba Gerald się tego domyślał, bo nie był zachwycony tym, że chciałam wyjść za Mylesa, i zrobił wszystko, żeby mi to uniemożliwić, między innymi zmieniając testament. Chciał, żebyśmy się pobrali, żebym ci pokazała, czym jest prawdziwa miłość i nauczyła ufności...

Jasper położył jej dłonie na ramionach i wydawało się, że ją odepchnie, ale nagle przygarnął ją do piersi, zanurzając twarz w pachnącej burzy jej włosów.

- Chciałbym móc dać ci to, czego potrzebujesz, Hayley - powiedział, ale nie mogę ryzykować tego, że zrujnuję także i twoje życie.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego oczami wilgotnymi od łez.

- Czy ty coś do mnie czujesz? - spytała. Wzruszenie ścisnęło go za gardło.

- Tak, dziewczynko - obtarł kciukiem jedną z toczących się po jej policzku łez.

Patrzył na jej śliczną twarz i zastanawiał się, czy powinien powiedzieć jej prawdę o Miriam Moorebank. Pomogłoby jej to zrozumieć sytuację, ale i tak niczego by nie zmieniło. Im mniej osób znało prawdę, tym lepiej, zwłaszcza w takim momencie. Nie powinien narażać Daniela na kolejne kłopoty. Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Zaslugujesz na kogoś lepszego, kochanie. Naprawdę.

- Chcę ciebie - upierała się. - Proszę, pozwól mi się kochać, nieważne na jak długo.

Westchnął, kiedy wtuliła się w niego. Tak bardzo jej pragnął. Sądził, że pożądanie minie z czasem, ale ono wydawało się narastać i rodzić jeszcze inne, nieznane mu dotąd uczucia.

- Proszę, Jasper - szepnęła, muskając jego wargi swoimi.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Zrzucił ubranie i oczami płonącymi pragnieniem obserwował, jak powoli się rozbiera. Kochali się szybko i niecierpliwie, tak głodni siebie, jak nigdy dotąd.

- Kochanie, obudzisz sąsiadów - szepnął - i Daniela...

- Nic na to nie poradzę - uśmiechnęła się radośnie - przy tobie całkiem tracę panowanie nad sobą.

- Ja też...

- Kocham cię - szepnęła, kiedy przeciągnął mocną dłońią po jej plecach. - Tak bardzo cię kocham.

Nie odpowiedział. Hayley słuchała jego oddechu i bicia serca, kiedy odpływał w sen, wciąż tuląc ją mocno w objęciach.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Hayley poczuła zarówno ulgę, jak i rozczarowanie, kiedy następnego ranka zeszła na dół do kuchni i zobaczyła, że Jaspera nie ma w domu. Pewnie wyszedł do pracy - pomyślała.

Na stole leżała kartka z krótkim zapiskiem.

Odwiozę Daniela do szkoły.

Hayley wciąż źle się czuła. Było jej słabo i nie mogła patrzeć na jedzenie. Męczyły ją poranne mdłości.

Po lekkim śniadaniu, które ledwo przełknęła, zdecydowała się wziąć prysznic i jechać do salonu, gdzie była umówiona z Lucy.

Przyjaciółka, widząc bladą i ściągniętą twarz Hayley, skrzywiła się.

- Widzę, że wynik był pozytywny. Dziewczyna skinęła głową, ostatkiem sił powstrzymując łzy.

- Nie wiem, co powiedzieć - odezwała się Lucy. - Czuję, że on cię zostawi.

- Jestem jego żoną. - Hayley pociągnęła nosem.

- Wiem, ale jak długo jeszcze?
 - Niewystarczająco.
 - On cię wykorzystuje, Hayley. Będzie ci lepiej bez niego.
 - Wcale nie. To wspaniały facet, naprawdę.
 - Spróbuj to powiedzieć pani Beckforth. Przyjdzie do ciebie na dziesiątą.
- Hayley poczuła, że znów musi iść do łazienki.
- Uch...

- Chciałam dać mu szansę, ale chyba na nią nie zasługuje - powiedziała Lucy. - Czy ty naprawdę tego nie widzisz? Ożenił się z tobą, żeby położyć łapę na wielkich pieniądzech, ale nie daje grosza ani matce, ani swojemu synowi. Zobaczysz, że z tobą będzie tak samo, jeżeli oczywiście zdecydujesz się powiedzieć mu o ciąży.

Hayley przygryzła wargę, niepewna, czy powinna zdradzić przyjaciółce to, o czym mówił jej Jasper.

- Nie bądź naiwna - mówiła dalej Lucy - kiedy z tobą skończy, potraktuje cię tak samo jak Miriam.

- Zawsze istnieje druga strona medalu, jakieś drugie wyjście - mruknęła Hayley, na co Lucy przewróciła oczami.

- Już cię przekabacił?

- Jestem pewna, że źle go oceniasz.

- Jeszcze zobaczymy. - Lucy nie wyglądała na przekonaną.

Do salonu weszła pierwsza klientka i Hayley odetchnęła z ulgą.

Punktualnie o dziesiątej znów zabrzmiał dzwonek i w drzwiach pojawiła się June Beckforth.

Zamiast zwyczajowego przesłodzonego uśmiešku, miała wybitnie niesympatyczny wyraz twarzy.

- Dzień dobry pani - przywitała ją Hayley grzecznie.

Szare, zimne oczy June obcięły ją bezczelnie od stóp do głów.

- A więc to ty jesteś jego nową cizią - ironicznie skrzywiła wargi. -
Spodziewałam się, że będziesz miała więcej rozumu, zważywszy na to, co ci o
nim opowiedziałam.

- Jestem żoną Jaspera, jeżeli to właśnie miała pani na myśli -
odpowiedziała Hayley spokojnie, próbując nie dać się zastraszyć jadowitym
spojrzeniom swojej rozmówczyni.

June wybuchnęła nerwowym i grubym śmiechem, brzmiącym, jakby
dobiegał z na wpół zatkanej rury.

- Wydaje ci się, że jesteś taka cwana, bo za niego wyszłaś? Ale to nie
potrwa długo. Znam testament Geralda, w końcu to mój syn wprowadzał do
niego zmiany.

Hayley słuchała ze zmarszczonymi brwiami.

- To Martin zdradził Geraldowi prawdę o Jasperze. Taki mały, brudny
sekrecik, który za wszelką cenę chciał utrzymać w tajemnicy.

Hayley czekała na dalszy ciąg z bijącym sercem, zastanawiając się, o jaki
brudny sekret mogło tu chodzić?

- Jasper tego nie chciał - kontynuowała June. - Twierdził, że to zniszczy
życie zbyt wielu osób.

Ale dlaczego miałyby nas to obchodzić? Płaci nam, żebyśmy byli cicho,
ale nie zamierzamy dłużej milczeć, ani ja, ani mój syn.

- Płaci? - Hayley była zupełnie zdezorientowana - Ostatnio słyszałam od
pani, że Jasper nie płaci na utrzymanie swojego syna. Odkąd pamiętam, zawsze
obwiniała go pani o zaniedbywanie finansowe w stosunku do Miriam i Daniela i
o to, że się nimi nie interesuje.

Kobieta popatrzyła na nią z tryumfem.

- Jasper nic ci nie powiedział?

- Co mianowicie? O niczym nie wiem.

- Nie zdradził ci swojej tajemnicy? To nie on jest ojcem Daniela.

Hayley odebrało mowę. Nie mogła oddychać, czuła, że za chwilę się udusi.

- Wiedział o tym od samego początku? - spytała, kiedy w końcu odzyskała głos.

- Tak.

- Czegoś tu nie rozumiem. Dlaczego w takim razie Miriam nie powiedziała prawdy?

- Bo był ktoś, kogo chciała chronić. Potem wyszła za Martina i on odkrył prawdę. Nic by nie powiedział, gdyby Jasper nie zaczął go oskarżać. A ja trzymam jego stronę, bo nikt nie będzie bezkarnie nazywał mojego syna damskim bokserem.

Hayley była zniesmaczona jej postawą. Jak ona i ten łajdak mogli potraktować Jaspiera w tak nikiemny sposób?

Wciągnęła haust powietrza, co ją trochę uspokoiło.

- Więc pani i Martin szantażujecie Jaspiera?

- Mam wrażenie, że nie znasz swojego mężusia za dobrze, skoro sądzisz, że można go szantażować - odpowiedziała teściowa Miriam. - Wspomaga nas od czasu do czasu, ale ostatnio zrobił się jakiś niechętny. Opowiada kłamstwa o rzekomej brutalności Martina wobec Daniela, a przecież ten chłopak potrzebuje twardej ręki. Moim zdaniem im krócej się go trzyma, tym lepiej.

Hayley nie posiadała się z oburzenia.

- I pani to akceptuje?

June lekceważąco wzruszyła ramionami.

- To pyskaty bachor. Potrzebuje dobrego bicia od czasu do czasu. Martin starał się do niego trafić na różne sposoby, ale wszystko na nic. Powiedziałam Miriam, że powinna poddać się aborcji, wtedy nie byłoby tych wszystkich kłopotów. Niestety ktoś jej to wtedy skutecznie wybił z głowy.

Hayley ścisnęło w żołądku i instynktownie przycisnęła dłonie do brzucha.

- Wie pani, kto to był, prawda?

- Jasper, oczywiście.

Hayley zalała gwałtowna fala wstydu. Miała wyrzuty sumienia, że przez całe swoje młode życie oceniała Jaspiera tak ostro i źle. Okazał się najszlachetniejszym z ludzi i wspaniałym ojcem, gotowym dla syna poświęcić wszystko. Przez cały czas stawał w obronie bezbronnego dziecka i walczył o jego dobro, i szczęście.

- Kto jest prawdziwym ojcem Daniela? - spytała.

- Dziwne, że jeszcze nie zgadłaś.

- Nie powie mi pani?

- Zatrzymam tę informację jako narzędzie przetargowe. A ty jesteś idiotką, Hayley. Twój mąż wykorzystuje cię, tak jak wszystkich innych w swoim życiu. Jeszcze nie uświadomiłaś sobie, że zależy mu tylko na Crickglades, a nie na tobie?

- Wiem o tym.

June uniosła brwi.

- Więc wiesz także, że rozwiedzie się z tobą, jak tylko będzie mógł.

- Oczywiście, sama zgodziłam się na ten układ.

- Kochasz go, prawda?

Nie ośmieliła się potwierdzić ani zaprzeczyć.

- Zawsze wiedziałam, że coś jest między wami - powiedziała June. -

Czułam to za każdym razem, kiedy o nim rozmawialiśmy.

- Kocham go - Hayley w końcu zdecydowała się to powiedzieć - bo jest wspaniałym człowiekiem. Był szkalowany przez większość życia, ale zrobię wszystko, żeby mu to wynagrodzić.

- Złamię ci serce - ostrzegła June. - To gracz.

- Jestem gotowa zaryzykować.

- Chodzisz z głową w chmurach. Tacy jak on nigdy się nie zmieniają.

- Nie chcę go zmieniać - odparła Hayley. - Kocham go takiego, jaki jest.

June rzuciła jej zjadliwe spojrzenie.

- On z tobą nie zostanie. Zawsze robił wszystko po swojemu.

- Przynajmniej ma jakieś zasady. A pani? Czy nie wstyd namawiać własnego syna do tak podłego wykorzystywania niewinnego człowieka? Nie ma pani żadnych wyrzutów?

- Martin jest dobrym synem. Ostrzegałam go przed poślubieniem samotnej matki, ale bezskutecznie. Próbował być ojcem dla Daniela. Starał się jak mógł, żeby wychować chłopaka na porządnego człowieka, ale on zupełnie się go nie słuchał.

- A co z Danielem? - spytała Hayley. - Wie, kto jest jego prawdziwym ojcem?

- Nie, ale jeżeli się dowie, nie spodoba mu się to - odpowiedziała June z wyraźną satysfakcją.

Od nadmiaru kłębiących się myśli Hayley rozboleła głowa. A jeżeli ojcem Daniela okaże się jakiś okropny człowiek, kryminalista albo gwałcieciel? Jak młody i wrażliwy chłopak poradzi sobie z taką sytuacją? Bała się o niego, ponieważ sama to przeżyła. Nic dziwnego, że Jasper tak się tym wszystkim przejmował.

- Jestem zmuszona zakończyć tę rozmowę - powiedziała.

Szyderczo uśmiechnięta June pochyliła się do ucha Hayley.

- Pamiętaj, co powiedziałam. I przekaz swojemu mężusiowi, że za tydzień sprzedamy tę historię prasie.

Hayley mocno ścisnęła brzeg lady i walcząc z mdłościami, wzięła kilka płytkich oddechów.

June właśnie wychodziła, kiedy pojawiła się Lucy. Obrzuciła przyjaciółkę zatroskanym wzrokiem.

- Siadaj i odpocznij. Rozumiem, że pani Beckforth zrezygnowała z maseczki kolagenowej - powiedziała, kiedy Hayley opadła bez sił na najbliższy fotel.

- Tak, w tej chwili nie może sobie na nią pozwolić.

- W takim razie nie mamy nikogo aż do dwunastej. Odpoczywaj, a ja posiedzę przy telefonie.

- Dzięki - Hayley zamknęła za przyjaciółką drzwi biura, usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

Zamiast wrócić po pracy prosto do domu Jaspera, Hayley podjechała do parafii Raymonda. Nie było go w domu, ale znalazła go w kościele, gdzie zapalał świece wokół ołtarza.

Odwrócił się, słysząc odgłos jej kroków. Podszedł i objął ją troskliwie.

- Hayley, co się dzieje? Płakałaś? Czy Jasper...?

Potrząsnęła głową, przełykając łzy.

- Nie. Ale powiedziałaś, że jakbym miała kłopoty... że mogę do ciebie przyjść... nie wiem, co mam zrobić, Raymond, pomóż mi...

Podprowadził ją do jednej z ławek i usiadł obok, z twarzą ściągniętą niepokojem.

- Co się stało?

- Jestem w ciąży. Milczał przez chwilę.

- Dziecko to dar od Boga. Powinnaś się cieszyć.

- Wiem - pociągnięcie nosem rozległo się echem w pustym kościele. - Bardzo chcę tego dziecka, ale nie mogę powiedzieć o tym Jasperowi.

- Dlaczego? Przecież jest twoim mężem. Popatrzyła na niego przez łzy.

- Wiesz, co to by dla niego znaczyło? Nie chcę mu dokładać zmartwień, zwłaszcza po tym, czego się dziś dowiedziałam. To nie jego wina.

- Co takiego? Wydmuchała nos.

- To nie on jest ojcem Daniela - wpatrywała się w swoją zmiętą chusteczkę. - Wiem to od teściowej Miriam. Była dziś u mnie. Nie powiedziała mi jednak, kto jest jego ojcem. Ona i Martin Beckforth szantażują Jaspera. Przez te wszystkie lata uważałam go za złego ojca i nienawidziłam za egoizm, a teraz widzę, że wcale taki nie jest. Poświęcił tak wiele dla dziecka, które nie jest jego.

Tym razem milczenie trwało dłużej.

- Czy Daniel wie, kto jest jego ojcem? - zapytał w końcu.

- Nie i to jest właśnie okropne - zamrugła, żeby powstrzymać łzy. - A jeżeli to jakaś nędzna kreatura? June Beckforth ma to w nosie. Nie obchodzi ją, jakie by to miało skutki dla Daniela.

- Tak ci powiedziała? - Raymond wyraźnie pobladł.

- Właściwie nie - Hayley przygryzła wargę. - Powiedziała tylko, że to prawdziwa sensacja, i zagroziła sprzedaniem historii prasie. Pomyślałam, że to ktoś podejrzany, bo inaczej, po co Jasper trzymałby to w sekrecie przez tyle lat? Myślę, że próbował w ten sposób chronić Daniela.

- Nie - powiedział Raymond ciężko. - On nie robi tego dla Daniela.

- Jak to? - zamrugła, skonsternowana. - W takim razie dla kogo?

Raymond popatrzył na nią z bezdennym smutkiem w orzechowych oczach.

- Robi to, żeby chronić mnie.

- Ciebie? Dlaczego? Przecież jesteś księdzem. Przez cały czas masz do czynienia z takimi sprawami... - przerwała na widok łez w jego oczach.

W kościele było słychać skwierczenie knotów świec, płonących przy ołtarzu. Raymond wziął głęboki oddech.

- Jasper robi to, żeby mnie chronić - powiedział - bo to ja jestem ojcem Daniela.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Patrzyła na niego, zupełnie osłupiała.

Raymond wstał, przeciągając dłonią po rzednących gdzieniegdzie włosach.

- Przez całe lata próbowałem zapomnieć o tym jedynym razie, kiedy złamałem obietnicę daną Bogu. Błagałem Go o przebaczenie i pracowałem uczciwie. Czułem powołanie do kapłaństwa, odkąd trafiłem do kościelnego chóru. Nie pozwalałem, żeby coś mnie odciągnęło od służenia społeczności - patrzył na nią, torturowany poczuciem winy. - Nie miałem pojęcia, że Daniel jest moim synem, podobnie jak ty przypuszczałaś, że winny jest Jasper. Wszyscy tak uważali, nasz ojciec też... Ja rzadko błądziłem, w przeciwieństwie do Jaspera, który czasem naprawdę przechodził samego siebie. Zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. Ja zrobiłem to raz, ale nie miałem pojęcia, że konsekwencje będą tak poważne.

- Nie wiem, co powiedzieć... tak mi przykro.

- Pierwszy raz w życiu nie umiem odpowiedzieć sobie, dlaczego to zrobiłem.

Ludzie przychodzą do mnie z różnymi sprawami, oczekując pomocy i wsparcia, w sytuacji dotyczącej siebie jestem jednak zupełnie bezradny. Nie mogę przestać myśleć o tym chłopcu. Bardzo żałuję, że przez te wszystkie lata nigdy nie poznał swojego prawdziwego ojca i że ja nie mogłem poznać własnego syna.

- Myślę, że June i Martin Beckforth są w błędzie - powiedziała. -

Uważają, że Daniel byłby rozczarowany, poznając swojego ojca, ale ja się z tym nie zgadzam. Zresztą być może on już zna prawdę. Obaj z Jasperem są sobie bardzo bliscy.

Rzucił jej udęczone spojrzenie.

- Powinienem go uznać. Tylko, co pomyślą moi parafianie?

Zerwała się na nogi i uściskała go.

- Pomyślą, że jesteś tylko człowiekiem, jak my wszyscy i masz prawo do błędu. Skoro Bóg może ci przebaczyć, to co mają powiedzieć parafianie?

Uśmiechnął się smutno.

- Jesteś mądrą kobietą. Jasper to szczęściarz.

- Jeszcze tylko kilka dni - odpowiedziała z rezygnacją. - Jest zdecydowany zakończyć nasze małżeństwo.

- W takim razie będę się dalej modlił o cud - powiedział Raymond. - Idź do domu, Hayley i powiedz mu o dziecku. Bóg jeden wie, jak bardzo chciałem kiedyś usłyszeć o moim.

- Nawet gdyby to miało oznaczać utratę wszystkiego, co jest dla ciebie najcenniejsze? - spytała.

- Zdaję sobie sprawę, że Jasper stracił przez moją głupotę dużo więcej i tego nie mogę sobie wybaczyć - odparł. - Ojciec miał o nim jak najgorsze zdanie ani nie postępował z nim dobrze. Czas, bym go od tego uwolnił.

- On i Miriam zrobili to, co wydawało im się najlepsze - powiedziała. - Jasper wiedział, jak bardzo byłeś oddany swojej pracy. Nie dopuściłby, żeby coś zniweczyło twoje marzenia.

Raymond westchnął ciężko.

- A ja pozwoliłem, żeby dla mnie poświęcił swoje...

Pół godziny później Hayley weszła do domu i zastała Jaspера przemierzającego nerwowo pokój. Odwrócił się do niej z czerwoną ze złości twarzą.

- Gdzie byłaś?

- U Raymonda. Chciałam...

- Możesz mi to wyjaśnić? - wyciągnął w jej stronę zmięte opakowanie testu ciążowego.

Zamarła.

- Gdzie to znalazłeś?

- Nie znalazłem go. Rosario przybiegła do mnie zachwycona, gratulując mi ojcostwa. Czy na pewno wynik był pozytywny?

Nagle zrobiło jej się sucho w gardle.

- Tak...

- Pozwoliłem sobie spakować twoje rzeczy - powiedział chłodno. - Eryk odwiózł je do twojego mieszkania. Papiery rozwodowe dostaniesz wkrótce.

Hayley nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Pod wpływem szoku jej żołądek ścisnął się boleśnie. Bała się, że zaraz zwymiotuje albo zemdleje.

- Ostrzegałaś mnie, że pożałuję tego małżeństwa, pamiętasz?

- Ale nie uda ci się uchylić od odpowiedzialności. To ty jesteś ojcem.

- Nie chcę cię więcej widzieć.

- Jasper... wykrztusiła - chyba nie sądzisz, że ja...

- Nie mam zamiaru słuchać twoich pokrętnych wyjaśnień - uciał. - Już rozumiem, dlaczego tak łatwo zgodziłaś się zamienić Ledermana na mnie. Uznałaś, że złowisz grubszą rybę. Teraz, po rozwodzie, kiedy dostaniesz kasę, pewno razem wyjedziecie. Przypuszczam, że ustaliliście wszystko wcześniej. Dziecko jest Mylesa, a ja miałbym na nie płacić.

- Nie mogę uwierzyć, że ty...

- Miło było usłyszeć, że mnie kochasz - kontynuował z goryczą. - Prawie mnie przekonałaś, ale zapomniałaś, że nie jestem nowicjuszem i już wcześniej widziałem takie sztuczki.

Hayley była bliska rozpacz, ale zdołała się powstrzymać, dopóki nie została sama. Ostatnie wydarzenia były dla niej szokiem i potrzebowała czasu, żeby się z tym wszystkim uporać. Po tym, co dziś usłyszała, od pani Beckforth i Raymonda, Jasper będzie musiał wyjaśnić jej parę spraw.

Ogarnięta poczuciem osamotnienia, patrzyła, jak mąż wychodzi z pokoju, nawet się nie obejrzawszy.

Westchnęła ciężko, ściągnęła z palca pierścioneł zaręczynowy i obrączkę, po czym położyła je na niskim stoliku.

Potem, ze złamanym sercem, sięgnęła po torbę i opuściła dom i życie Jaspera.

Trzy miesiące później...

- Masz następnego klienta - powiedziała Lucy, wsuwając głowę do gabinetu.

Hayley zerknęła na zegar ścienny.

- Nie miałam nikogo aż do piętnastej. Sprawdziałam przed chwilą.

- Zgłosił się dopiero teraz - wyjaśniła Lucy. - Młody chłopak, ma kłopoty z cerą. Zająłabym się nim, ale chciał widzieć się z tobą.

W recepcji, na brzegu jednego z foteli, siedział Daniel Moorebank. Na jej widok wstał i uśmiechnął się nieśmiało.

- Witaj, Hayley.

- Witaj, Danielu - odpowiedziała. - Co u ciebie?

- Dobrze - odparł. - Właściwie świetnie... poza, oczywiście, moją cerą.

Na pierwszy rzut oka jego cerze absolutnie nic nie brakowało.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała.

Zarumienił się i dotknął niemal niewidocznej skazy na policzku.

- Pomyślałem, że mogłabyś mi pomóc pozbyć się tego. Moglibyśmy... pomówić na osobności?

- Oczywiście.

Zaprowadziła go do gabinetu zabiegowego i posadziła obok siebie.

Znów się zarumienił i wtedy zobaczyła, jak bardzo przypomina swojego ojca. Ogarnęło ją wzruszenie. Przypomniała sobie, jak Raymond opowiedział jej o swoim pierwszym spotkaniu z synem. Przeczucie nie myliło Hayley. David już dawno domyślał się prawdy, ale ze względu na pozycję ojca nie pozwolił

Jasperowi jej ujawnić. Wkrótce Raymond porzucił kapłaństwo i oddał się pracy w opiece społecznej.

Tymczasem Hayley nie miała żadnych wiadomości od Jaspera. Regularnie wysyłała mu pieniądze za wynajem, ale koperty wracały nieotwarte. Nie wiedziała, co o tym sądzić, mogła tylko domniemywać, że postanowił zerwać wszelkie kontakty i zapomnieć o niej.

Pewnego dnia w jednym z plotkarskich magazynów znalazła jego zdjęcie, Był otoczony gromadą pięknych i młodych kobiet. Wszystko wskazywało, na to, że wrócił do swojego dawnego życia.

- No więc, co u ciebie? - spytał Daniel.

- W porządku - odpowiedziała. - Najgorsze mam już za sobą.

- To dobrze.

Zapadło niewygodne milczenie. Hayley patrzyła jak Daniel kręci się w fotelu, unikając jej wzroku.

- On cię kocha - wypalił nagle, spoglądając jej prosto w oczy. - Naprawdę cię kocha.

- Kto?

Daniel przewrócił oczami.

- Jasper, oczywiście. Hayley zagryzła wargi.

- To dlaczego sam mi tego nie powie?

- Duma go zżera - zawyrokował Daniel. - Wciąż mu powtarzam, że musi to w końcu jakoś rozwiązać, ale mnie nie słucha. Martwię się o niego.

- Jestem pewna, że znajdzie sobie jakąś pocieszycielkę, a może nawet kilka.

- Nie - zaprzeczył. - Wszystko schrzanił. On wcale nie chce tego rozwodu.

- Ciekawe. Okazuje to w dość specyficzny sposób.

- Był pewien, że zamierzasz go oskubać. Był zaskoczony, że zostawiłaś mu nawet pierścionek. Tego się nie spodziewał.

Milczała, więc zakłopotany, mówił dalej.

- Wiesz, jaki jest uparty - sięgnął do kieszeni dzinsów i podał jej zapisaną kartkę. - Przeczytaj, zanim go wymażesz ze swojego życia. Znalazłem to przypadkiem w jego komputerze. To e-mail od jego prawnika, potwierdzający, że twoje mieszkanie jest obecnie twoją własnością.

Hayley wpatrywała się w dokument, nie wierząc własnym oczom.

Daniel przerwał przedłużającą się ciszę.

- Jest dla mnie bardzo dobry. Założył fundusz powierniczy, żebym za kilka lat mógł pójść na studia rolnicze, i podarował mi posiadłość w Southern Highlands. Zawsze marzyłem o czymś takim i wprost nie mogę w to wszystko uwierzyć. Teraz czeka, żeby objąć zarząd Crickglades i zamierza założyć tam centrum młodzieżowe. Chce odrestaurować ogrody założone przez jego matkę, a potem udostępnić je do zwiedzania. Dużo z nim przebywałem w ciągu tych trzech miesięcy, ale bez ciebie to nie to samo. Rosario też tak uważa.

- Wiesz co? - wtrąciła. - Prawdziwy z ciebie Caulfield. Już się nauczyłeś czarować.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować Hayley. Teraz mam dwóch fantastycznych ojców.

Próbowała nie okazywać, jak bardzo jest wzruszona.

- Będzie w domu dziś wieczorem? - zapytała.

- Na pewno będziesz chciała się z nim zobaczyć. Zadbam o to i wyjdę, żebyście mogli spokojnie porozmawiać.

- Nie musisz wychodzić. To przecież jest też twój dom.

- Już nie. Wracam do matki. Rozwodzi się i ojczym już tam nie mieszka. No i będę spędzał więcej czasu u Raymonda. Pomagam mu w pewnym projekcie dotyczącym bezdomnych dzieci. To fascynujące obserwować, jak zmienia się ich życie.

Nie mogła już dłużej powstrzymać łez.

- Danielu, jestem z ciebie taka dumna. Jesteś wspaniałym młodym człowiekiem.

Uśmiechnął się do niej i energicznie wstał.

- Więc mówisz, że z moją cerą wszystko w porządku?

Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

- Cały jesteś bardzo w porządku, Danielu.

Hayley zatrzymała się przed domem Jaspera i odetchnęła głęboko.

Postanowiła nie dzwonić, tylko otworzyć drzwi własnym kluczem. Przekręciła go w zamku i nasłuchiwała, czy ktoś nie nadchodzi, ale wszędzie panowała niezmacona cisza.

Weszła do środka i rozejrzała się po pokoju. A może Daniel był w błędzie? Jasper mógł już mieć nową kochankę, mógł ją tu nawet przyprowadzić... - pomyślała.

Gdy usiadła na sofie, usłyszała odgłos pracującego silnika, dobiegający od strony garażu, a potem dźwięk zamykanych drzwi. Z bijącym sercem nasłuchiwała kroków. Do pokoju wszedł Jasper. Widząc go, uświadomiła sobie jak bardzo za nim tęskniła.

- Co ty tu robisz? - zapytał zdziwiony.

- Chciałam cię zobaczyć.

- Po co?

Próbowała nie dać się zniechęcić jego reakcją.

- Nie jesteś ciekaw, jak się czuje twoje maleństwo?

Przebiegł wzrokiem po jej dużym brzuchu.

- Taka jesteś pewna, że ono jest moje? Chciałbym się jednak upewnić.

- To można załatwić bardzo szybko.

- Zgodziłabyś się? - zapytał.

- Nie mam powodu, żeby protestować.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Zauważyła błysk niepewności w jego ciemnych oczach.

- A co z Ledermanem? - zapytał.
- Podobno odpłynął w siną dal z piersiastą i niemożliwie dzianą blondyną
- odparła.
- Zostawił cię na lodzie?
- Nie on, tylko ty.
- Co masz na myśli?
- Noszę twoje dziecko.
- Mam w to uwierzyć?
- Tak, bo to prawda.
- Dlaczego przyszłaś?
- Bo Daniel powiedział mi, że mnie kochasz.
- Uwierzyłaś mu?
- To dobry chłopak. Po co miałby kłamać?
- Ty skłamałaś.
- Nigdy cię nie okłamałam. Powiedziałam, że cię kocham, bo tak jest.

Noszę twoje dziecko, ale jeżeli nie chcesz go uznać za swoje, trudno.

Patrzył na nią pociemniałymi oczami.

- Naprawdę jest moje? - zapytał załamującym się głosem.
- Hayley rozplakała się, ruszając niepewnie w jego stronę.
- Pewno, że twoje, ty wariacie. Myślisz, że mogłabym choćby spojrzeć na kogoś innego?

Objął ją, zanurzając twarz w pachnącej miękkości jej włosów.

- Dopóki nie zobaczyłem wyniku testu, nie uświadamiałem sobie, jak bardzo chciałem, żeby było moje. Obiecałem sobie, że już nigdy nie zajmę się cudzym dzieckiem, bo dobrze wiem, jakie wynikają z tego komplikacje.

- To musiało być dla ciebie ogromnie trudne. Wszyscy cię obwiniali, łącznie ze mną.

- Nie przeszkadzało mi utrzymywanie Daniela, chociaż zawsze wiedziałem, że nie jest moim dzieckiem - powiedział. - Miriam przyszła do

mnie, prosząc o radę. Zrobiłem, co mogłem, żeby jej pomóc, ale nie wziąłem pod uwagę reakcji mojego ojca. Zażądał, żebyśmy się pobrali, ale oboje wiedzieliśmy, że to bez sensu. Nie chciałem, żeby Raymond stracił wszystko, co kochał, z powodu jednego błędu, więc zaakceptowałem to kłamstwo. I nigdy tego nie żałowałem, dopóki nie pojawił się Martin Beckforth. Wtedy zacząłem się zastanawiać, czy postąpiłem słusznie.

- Daniel jest tak samo twoim synem, jak i Raymonda - powiedziała. - Jesteś dla niego wspaniałym ojcem i będziesz takim samym dla naszego maleństwa.

- Naprawdę chcesz zaryzykować? Zostać ze mną i wspólnie wychowywać dziecko?

Uśmiechnęła się do niego, zachwycona.

- Z mojej strony nie ma żadnego ryzyka - położyła jego dłoń na swoim brzuchu. Czuł jak malec zaczyna kopać. - I tak nigdy nie przestanę cię kochać.

- Ja też cię kocham - powiedział. - Nie wiem, kiedy to się zaczęło, ale w ciągu ostatnich trzech miesięcy zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć.

- Czemu się nie odezwałeś?

- Wiele razy sięgałem po telefon, ale duma nie pozwalała mi zadzwonić. Wmawiałem sobie, że wróciłaś do Ledermana i że będzie ci lepiej beze mnie. Dopiero Daniel uświadomił mi moją głupotę. Powiedział, że to szaleństwo pozwolić odejść komuś takiemu jak ty.

- Więc nie będzie rozwodu? - przytuliła się do niego mocniej.

- A jak myślisz, dziewczynko? - uśmiechnął się leniwie i bardzo seksownie. - Chciałabyś zostać ze mną trochę dłużej?

- Jaki okres wyznaczysz tym razem? Zbliżył usta do jej warg.

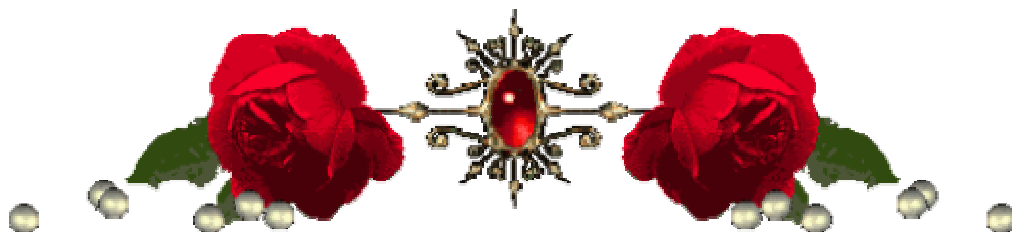
- A gdybym powiedział „na zawsze?”.

Wstrzymała oddech, wpatrzona w jego rzeźbione rysy.

- Od kiedy zaczynamy? - wyszeptała.

- Od zaraz!

Niezwłocznie przypieczętowali umowę gorącym pocałunkiem.



RS